

Festiwale

Międzynarodowy Festiwal
Pianistów Jazzowych
– fotorelacja

35. Jazz Juniors

Koncerty

Jan Ptaszyn Wróblewski
Mikołajki z Agą Zaryan

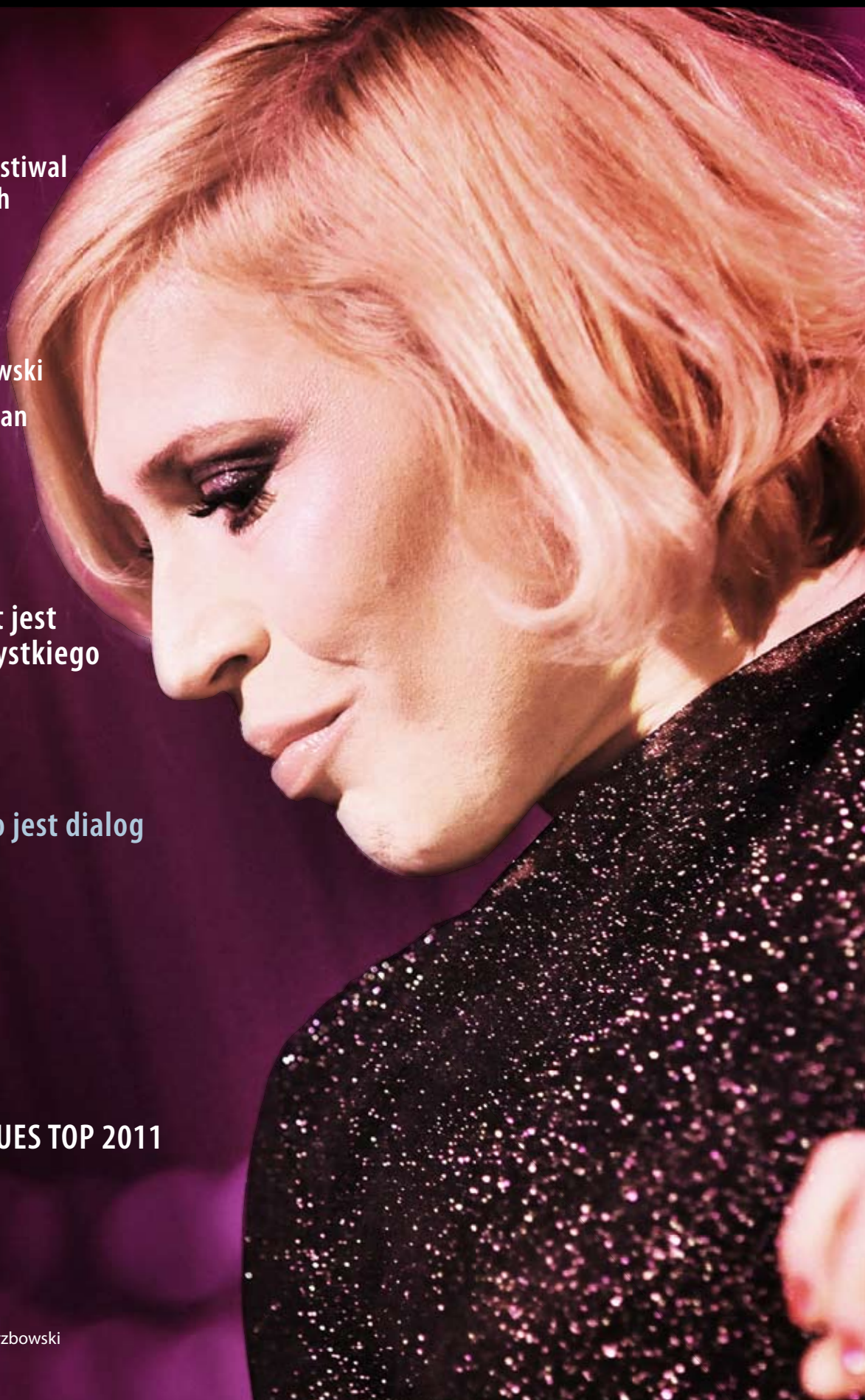
Aga Zaryan

Każdy mój projekt jest
zaczynaniem wszystkiego
od początku

Maciej Fortuna
Wspólne granie to jest dialog

Grażyna Auguścik
blindfold test

Uchem Rafała
(subiektywny) BLUES TOP 2011
Phono



SPIS TREŚCI

3 Od Redakcji

4 Wydarzenia

6 Płyty

- 6 RadioJAZZ.FM poleca
- 8 Nowości płytowe
- 9 Recenzje
- 11 IV kwartał w polskim jazzie

16 Festiwale i koncerty

- 16 Przewodnik koncertowy
- 20 Międzynarodowy Festiwal Pianistów Jazzowych Kalisz 2011
- 24 35. Jazz Juniors
- 28 Jan Ptaszyn Wróblewski i Przyjaciele
- 30 Mikołajki z Agą Zaryan

32 Publicystyka jazzowa

- 32 Uchem Rafała
- Słuchanie **Jazz Hour** dawało nam poczucie, że znamy się na rzeczy

35 Sylwetki

- 35 Mieczysław Kosz – czekanie na piękno

37 Wywiady

- 37 Aga Zaryan
Každy mój projekt jest zaczynaniem wszystkiego od początku
- 42 Maciej Fortuna
Wspólne granie to jest dialog
- 46 Grażyna Auguścik
Muzykę zabija fascynacja współczesnym brzmieniem

58 BLUES CORNER

- 58 (subiektywny) BLUES TOP 2011
- 61 Kajetan Drozd Acoustic Trio
Koncertowa premiera debiutanckiej płyty *Bourbon and the Blues*

62 Phono

Nicholas Payton – *Bitches*

64 Kanon Jazzu

Moanin' – Art Blakey and the Jazz Messengers
Urbanator – Michał Urbaniak
Our Man in Paris – Dexter Gordon

70 Kalendarium jazzowe

89 Co w RadioJAZZ.FM

- 89 Ptasie Radio – zapowiedź styczeniowa
- 90 Fono

91 Redakcja

Od Redakcji

Drodzy Słuchacze, „Gramy dla Was i dzięki Wam” i to już od trzech lat!

Trzy lata, to ani okrągła, ani imponująca cezura. Jest jednak odpowiednią, aby podziękować za Wasze doborowe towarzystwo. Jesteście naszą motywacją i choć zazwyczaj niemym uczestnikiem antenowego dialogu, to wyczuwalnym, także poprzez zawsze nas cieszące maile z dobrym czy krytycznym słowem, nierzadko z ciekawymi nagraniami Waszych ulubionych artystów, czy zdjęciami z koncertów, na jakich gromadnie się stawiacie. Wasza obecność to wielka i niemal jedyna gratyfikacja za naszą pracę.

Trzy lata to także dobra chwila, aby rozejrzeć się dookoła. Choćby po własnym podwórku. Co może się wydarzyć w ciągu trzech lat w radiu? Podobnie jak w muzycznym zespole, czy drużynie sportowej – bo tworzenie radia to bez wątpienia gra zespołowa – wiele. Łatwo zauważyć, że i tutaj skład się zmienia, dociera. Przez te trzy lata dziennikarze się dogrywali, wspólnie odnosiliśmy sukcesy i porażki. Przez nasze skromne progi przeszło wiele osób. Niektórzy pośpiesznie je opuszczając, krótko po usłyszeniu słów powtarzanych na każdej „pierwszej rozmowie” – nie zarabiamy ani grosza, ale umawiamy się jakbyśmy pracowali za duże

pieniądze. Różnie bywało. Inni już wchodząc do drużyny wiedzieli, że zostaną na długo, bo mają pasję, bo kochają jazz. Každy coś wniósł, bądź coś po sobie zostawił. W najgorszym razie było to kiepskie wrażenie, zaś w najlepszym oddech świeżości i siłę, by dalej pracować. Wielu wspominamy niezwykle ciepło rozmawiając o nich do dziś przy wyłączonych mikrofonach. Dziękujemy autorom, prezenterom, dziennikarzom, fotografom, a szczególnie wszystkim tym członkom ekipy, których wkładu nie zobaczycie, nie przeczytacie, ani nie usłyszycie, a jest naprawdę cenny. Dzięki! Jak zawsze dla wszystkich mamy drzwi otwarte.

Przez te trzy lata, poza anteną, doszły inne narzędzia – jak choćby ten miesięcznik – multae guttae implent flumen. Nie będziemy jednak tutaj zapowiadać rewolucji, snuć planów, chwalić się statystykami, czy sukcesami. Co wydarzy się w najbliższym czasie? Zobaczymy/usłyszemy. Mamy nadzieję, że RadioJAZZ.FM będzie prosperować tak za kolejne trzy lata, jak i za trzydzieści. Staramy się zmniejszać ilość awarii i błędów, zwiększać wysiłki i ilość kreatywnych pomysłów. O sobie będziemy mówić nieco więcej w dziesiątą rocznicę istnienia. Możemy się tak umówić? Póki co, wracamy do pracy, keep swinging!

Roch Siciński
Redaktor Naczelny RadioJAZZ.FM

W nowy rok kalendarzowy wkraczamy z nowym działem – PHONO. Dział powstaje dzięki współpracy magazynu JazzPRESS z kwartalnikiem PHONO redagowanym przez znanego i z anteny RadioJAZZ.FM, i z łam naszego pisma Jędrzeja Siwka.

Zapraszam do lektury
Ryszard Skrzypiec, Redaktor Naczelny

Możesz nas wesprzeć

Uruchomiliśmy konto PayPal aby ułatwić Ci wspieranie naszej działalności.

Przeznacz darowiznę





Dawid Fortuna, Sławomir Pezda, Piotr Południak

26 grudnia w wieku 88 lat do niebieskiego BIG Bandu dołączył legendarny saksofonista, flecista, pianista i kompozytor **Sam Rivers**.

17 grudnia w wieku 70 lat zmarła pochodząca z Wysp Zielonego Przylądka pieśniarka **Cesaria Evora** – królowa mormy, nazywana również bosonogą divą.

16 grudnia zmarł puzonista, kompozytor, aranżer i nauczyciel akademicki **Bob Brookmeyer**.

23 listopada zmarł pianista, organista i kompozytor **Art Hillery**. W trakcie długiej kariery nagrywał m.in. z Ellą Fitzgerald (*The Best Is Yet to Come*, 1982), Miltem Jacksonem, Sonnym Stitttem, Redem Holloway'em, Sweetsem Edisonem, Papa John Creachem, Eddiem „Cleanhead” Vinsonem, Eddieem Lockjaw Davisem, Tomem Waitsem (*Orphans: Brawlers, Bawlers & Bastards*, 2006) i Teddym Edwardsem.

Saksofonista **Radek Nowicki** laureatem III nagrody Międzynarodowego Konkursu Solistów Jazzowych. Konkurs został zorganizowany w ramach Monte Carlo Jazz Festival pod honorowym patronatem Jego Wysokości Księcia Monako Alberta II 21-22 listopada br.

Laureatami 35. edycji Międzynarodowego Konkursu Młodych Zespołów Jazzowych JAZZ JUNIORS 2011 zostali:

I miejsce – grający otwarte formy PeGaPoFo,
II miejsce – mieszczący się w mainstreamie Piasecki/Rak/Wendt Trio,
III miejsce – łączący elementy mainstreamu, awangardy, free i klasyki High Definition.
Ponadto Jury wyróżniło następujących instrumentalistów:

Andrzej Konieczny, Michał Sobierajski, Sebastian Zawadzki, Damian Kostka.



Mateusz Gawęda

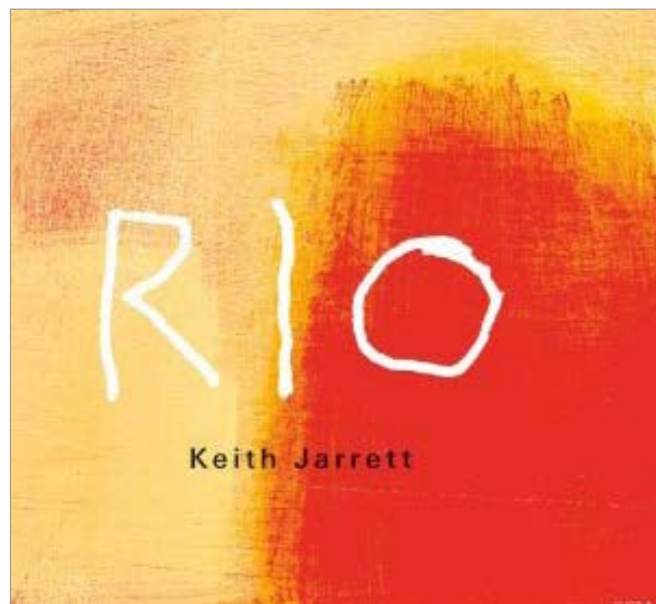
Ogłoszono nominacje do dorocznych nagród Grammy. W kategoriach jazzowych tego szczytu dostąpili:

- 1| w kategorii najlepsza solowa improwizacja – Randy Brecker, Ron Carter, Chick Corea, Fred Hersch, Sonny Rollins;
- 2| w kategorii najlepszy album wokalny – 'Round Midnight – Karrin Allyson, *The Mosaic Project* – Terri Lyne Carrington & Various Artists, *The Gate* – Kurt Elling, *American Road* – Tierney Sutton (Band), *The Music Of Randy Newman* – Roseanna Vitro;
- 3| w kategorii najlepszy album instrumentalny – *Bond: The Paris Sessions* – Gerald Clayton, *Forever* – Corea, Clarke & White, *Alone At The Vanguard* – Fred Hersch, Bird Songs – Joe Lovano/Us Five, *Road Shows Vol. 2* – Sonny Rollins, *Timeline* – Yellowjackets;
- 4| w kategorii najlepszy album big bandu – *The Jazz Ballad Song Book* – Randy Brecker With DR Big Band, *The Good Feeling* – Christian

McBride Big Band, *40 Acres And A Burro* – Arturo O'Farrill & The Afro Latin Jazz Orchestra, *Legacy* – Gerald Wilson Orchestra, *Alma Adentro: The Puerto Rican Songbook* – Miguel Zenón.

Album **Agi Zaryan** interpretującej wiersze Miłosza zatytułowany *A Book of Luminous Things* został uhonorowany platynową płytą!

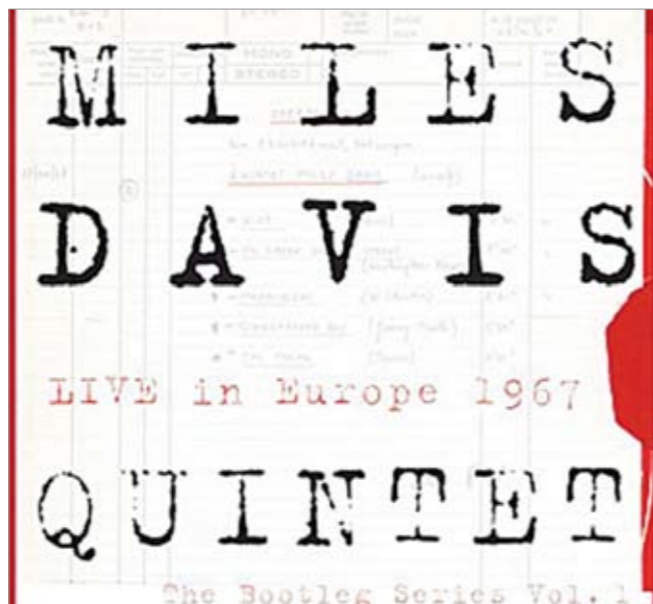
(rs)



Keith Jarrett, *Rio*

Rio należy niewątpliwie do tych lepszych, cieplejszych i nieco prostszych w formie albumów. Odejdźcie od monumentalnych, wielominutowych improwizacji na rzecz krótszych form czyni muzykę Keitha Jarretta bardziej przystępną i nieco łatwiejszą, co nie oznacza muzycznego banału. W jakiś magiczny sposób potrafi on przykuć uwagę słuchacza, nawet tego niechętnego bardziej skomplikowanym formom muzycznym, do głośników już od pierwszych dźwięków. Można oczywiście szukać tu bluesa, inspiracji barokowych, romantycznych, rozmięniać na drobne frazy, rozważać aspekty techniki gry. Próbować nazwać ten gatunek. To nie ma sensu. Ten gatunek już od czasu *Facing You* ma swoją nazwę, to Muzyka Keitha Jarretta...

[recenzja JazzBOOK »](#)



Miles Davis Quintet, *Live In Europe 1967: The Bootleg Series Vol. 1*

Muzyka na *Live In Europe 1967: The Bootleg Series Vol. 1* nie jest tak wybitna, jak ta nagrana dwa lata wcześniej na *The Complete Live At The Plugged Nickel*. Tu słysząc już zbliżającą się elektryczną rewolucję. Przecież już za moment Wayne Shorter, Herbie Hancock, Tony Williams i sam Miles Davis staną się razem i osobno twórcami jazz-rocka. Najbardziej słysząc to w grze Tony'ego Williamsa – od 1965 do 1967 roku stawiała się on w płynny sposób coraz bardziej ekspresyjna i metaliczna. Wolę Tony'ego Williamsa z 1965 roku... Poza tym to i tak muzyka wybitna i niedościgniony wzorzec dla wszystkich jazzowych kwintetów wtedy, teraz i już zawsze.

[recenzja JazzBOOK »](#)



Krzysztof Herdzin feat. Gregoire Maret, *Looking For Balance*

Looking For Balance to takie muzyczne ilustracje. To gotowy projekt światowego poziomu muzyki filmowej. Wyobraźcie sobie, że to nie Krzysztof Herdzin, a John Williams, czy Leonard Bernstein, albo Ennio Morricone. Czy ta płyta byłaby wtedy więcej warta? Pewnie dla wielu tak, bowiem nie jest łatwo nie patrzeć na okładkę słuchając muzyki. Nie jest łatwo nie sugerować się magią nazwisk. Pewnie każdy ze słuchaczy wyobrazi sobie do tej muzyki zupełnie inny film, ale z pewnością kolejne utwory posiadają bardzo czytelny nastrój związany z melodią, skokami dynamiki, wprawnym użyciem palety brzmieniowej sporej orkiestry. W sumie to trochę się boję, muzyka filmowa na światowym poziomie to wciągające i intratne zajęcie...

[recenzja JazzBOOK »](#)



Bela Fleck & The Flecktones, *Jingle All The Way*

Jingle All The Way to nie jest tegoroczna nowość. Płyta ukazała się w 2008 roku, pamiętam, że wtedy uznałem ją za kolejny produkt świąteczny trochę zastanawiając się, czemu Bela Fleck dał się na to namówić. W zeszłym roku wpadła mi w ręce płyta analogowa, która jest dużo krótsza od wersji cyfrowej. W tym roku mam już płytę CD i uważam, że to najlepsza płyta świąteczna ostatnich lat. Nie jest to więc tegoroczna nowość, ale dla wydawnictw tego rodzaju czas płynie nieco wolniej. Nie co roku ukazuje się tak dobra płyta w tym dość unikalnym gatunku.

Recenzje Rafał Garszczyński

[recenzja JazzBOOK »](#)

7 lutego ukaże się płyta **Paula McCartney'a** z coverami standardów. W nagraniu krążka, który jeszcze nie ma tytułu wzięła udział Diana Krall ze swoim big bandem, a także Eric Clapton, Stevie Wonder i basista John Clayton.

W styczniu 2012 roku ukaże się nowa, czwarta już płyta formacji **Wierba and Schmidt Quintet** nagrana z towarzyszeniem gwiazdy polskiego saksofonu tenorowego: **Piotrem Baronem**. Krążek będzie nosił tytuł *The Mole People*.

Także w styczniu wyjdzie nowa płyta formacji **Orange Trane Acoustic Trio**. Założoną w 1994 r. formację reaktywowali w ubiegłym roku Piotr Lemańczyk i Tomasz Łosowski, którzy do współpracy zaprosili wibrafonistę Dominika Bukowskiego. Płyce towarzyszy trasa koncertowa.

Od 7 grudnia na polskim rynku dostępna już jest płyta kwartetu **Grzecha Piotrowskiego** zatytułowana *Archipelago*. Recenzję autorstwa Roberta Ratajczaka publikujemy w tym numerze magazynu JazzPRESS.

Na początku grudnia ukazała się płyta **AKKU5** norweskiej formacji **AKKU** z towarzyszeniem saksofonisty **Grzecha Piotrowskiego**.

W listopadzie ukazała się płyta zatytułowana *Hadrons*, na której zarejestrowano utwór autorstwa **Piotra Damasiewicza** skomponowany na zamówienie Festiwalu Jazztopad. Prawykonanie kompozycji miało miejsce 22 listopada 2008 r., natomiast materiał

na płytę zarejestrowano w sierpniu br. w studiu filmowym w Alwerni. Nagranie zostało zrealizowane przez Orkiestrę AUKSO z towarzyszeniem plejady wybitnych muzyków młodej polskiej sceny jazzowej.

Jesienią ukazały się dwa krążki **Foreststorna "Chico" Hamiltona** – *Euphoric* oraz *Revelation*. Ten pierwszy to hołd Chico dla formacji Euphoria, która od wielu lat towarzyszy liderowi. Na płycie znalazły się kompozycje członków zespołu, z których połowa to numery przygotowane specjalnie na ten album. Zaś ten drugi to tytuł pierwszej autorskiej płyty Chico Hamiltona z 1955 roku, którą nagrał jako Chico Hamilton Trio z Howardem Robertsem i Georgem Duvivierem w składzie dla wytwórni Pacific Jazz. Na zawierającym 22 kompozycje wydawnictwie znalazły się 2 oryginalne nagrania z debiutanckiej płyty.

Pod koniec października ukazała się druga płyta formacji **Jurek Jagoda Trio** zatytułowana *Liberated*.

W najbliższym czasie **Sebastian Szymański** rejestruje materiał zatytułowany *Ad Astra*. Jest to dziesięcioczęściowa „podróż w głąb ludzkiej wrażliwości” rozpisana na wiele instrumentów i głosów. W realizacji materiału wezmą udział Sławek Jaskułke (fortepian) i Grzech Piotrowski (saksofon, duduk), którzy w tej kompozycji znajdują wiele miejsca do improwizacji.

(rs)

Archipelago – Grzech Piotrowski Quartet

Czasem denerwują mnie stosowane przez recenzentów porównania do znanej mi płyty, znanego mi artysty. Trzeba jednak przyznać, że często są one cenną wskazówką mogącą nakłonić bądź zniechęcić czytelnika do jej poznania. W tym kontekście określenia jakie padają w stosunku do nowej płyty Grzecha Piotrowskiego typu: „polski Jan Garbarek”, czy „klimaty spod znaku Keitha Jarretta” należy uznać za trafione. Jeśli bowiem cenicie sobie ciepłe, przestrzenne klimaty nasycone piękną melodyką udekorowane stonowanymi i nie wybiegającymi w kierunku awangardy improwizacjami poszczególnych instrumentalistów to ta płyta jest dla Was.

Gwoli przypomnienia: Grzech Piotrowski to saksofonista, kompozytor, producent i aranżer, który w 1997 roku utworzył jazzową formację Alchemik, a od kilku lat doskonale radzi sobie tworząc różne projekty solowe. Najnowszym z nich jest właśnie *Archipelago* – płyta nagrana w międzynarodowym składzie, a wydana przez holenderską wytwórnię Challenge Records, mającą w swym katalogu płyty takich artystów, jak choćby: John Abercrombie, Jim Hall, Marc Copland czy Toots Thielemans.

Decyzja o nagraniu płyty z holenderskimi muzykami: Bramem Stadhouderssem (gitara) i Onno Govaertem (perkusja) zapadła podczas ich spotkania jesienią 2010 roku i wspólnym zagranie kilku koncertów. Do składu Grzech Piotrowski dookoptował kontrabasistę Michała Barańskiego, a cały materiał nagrany (w co trudno uwie-



Grzech Piotrowski Quartet, *Archipelago* (2011, Challenge Records, nr 0608917331226, CR 73312)

- 1 Archipelago
- 2 Clouds Part I
- 3 Clouds Part II
- 4 Bird
- 5 Emoq
- 6 Icicle
- 7 Daw

Skład: Grzech Piotrowski – tenor sax, duduk, wind sax, Bram Stadhouders – guitar, Michał Barański – double bas, Onno Govaert – drums

rzyć!) w ciągu trzech godzin w Olsztynie. Gdy nagrania trafiły do jednej z najlepszych europejskich wytwórni jazzowych Challenge Records, w dwa dni podjęto decyzję o zmiksowaniu nagrań i wydaniu płyty w 30 krajach.

Cały materiał wypełniający *Archipelago* napisał Piotrowski, w dwóch kompozycjach wsparty pomocą reszty składu.

Już od pierwszych dźwięków tytułowej kompozycji otwierającej płytę, zostajemy wciągnięci

w senny wymiar i tworzoną magią dźwięków inną rzeczywistość. Saksofon Piotrowskiego w „garbarkowym” stylu tworzy leniwe pasaże, perkusja natomiast nadaje niezwyklej dynamiki całości. Doskonale w brzmienie wpasowane są dźwięki gitary Stadhoudersa, który nie wygrywa zawiłych strukturalnie solówek, lecz „przyprawia” utwory przestrzennymi, bajecznymi dźwiękami. Bardzo dużo tu przestrzeni i zastosowania efektu echa i pogłosu.

Kompozycja „Cloud” to impresje powstałe na kanwie pięknej, choć prostej melodii... W „Cloud” jest miejsce na wspaniałe solo kontrabas Barańskiego, przechodzące w transowy rytm, na tle którego tenor Piotrowskiego wygrywa rozimprowizowane partie, by kilkakrotnie powrócić do podstawowej linii melodycznej. Dzięki takim właśnie zabiegom „Cloud” jest rodzajem pięknej rozwiniętej suity.

Kontrabas rozpoczyna nagranie, zatytułowane „Bird”. To piękna i wciągająca swym klimatem oraz melodyką kompozycja, której atutem jest wyjątkowa interpretacja i rozbudowana forma przekazu. Słyszymy pięknie brzmiący kontrabas przy wtórze perkusji i ledwie słyszalnej gitary. Chwilę później gitara Stadhoudersa w niezwykle pasażowym stylu czaruje nas i porywa dźwiękami mogącymi przywoływać skojarzenia ze stylistyką klimatycznych utworów ze świata...rocka progresywnego.

Troszkę inny klimat towarzyszy nam podczas dalszych utworów. W „Emoq” mamy już do czynienia ze strukturą bardziej zbliżoną do stylistyki spod znaku Rollinsa czy Coltrane’a. To

miła niespodzianka dla tych, którym pierwsza część płyty mogła wydać się zbyt przesłodzona. Stadhouders tym razem pozwala sobie na zdecydowanie bardziej posuniętą improwizację, mogącą stylistycznie kojarzyć się chwilami ze sposobem gry Johna Scofielda, a i sam lider kwartetu wygrywa tym razem bardziej zawiłe melodycznie partie.

W „Icicle” jest podobnie, tu jednak króluje brzmienie wind saxu, dozowane jednak z ogromnym wyczuciem i pozostawiające dużo miejsca dla kontrabas i brzmiącym bardzo free partiom szalejącej w tle perkusji Govaerta. Zarówno „Emoq”, jak i „Icicle” to najbardziej rozimprowizowane w sensie melodycznym utwory na płycie, których prawdziwą magię mniej osłuchani z jazzem słuchacze odkryć mogą, być może dopiero po kilkakrotnym wysłuchaniu całości.

Na koniec słyszymy kolejny piękny motyw melodyczny, będący punktem wyjścia do tego, co fani jazzu kochają w tej muzyce najbardziej, a więc rozwiniętych, rozimprowizowanych partii instrumentalistów („Daw”).

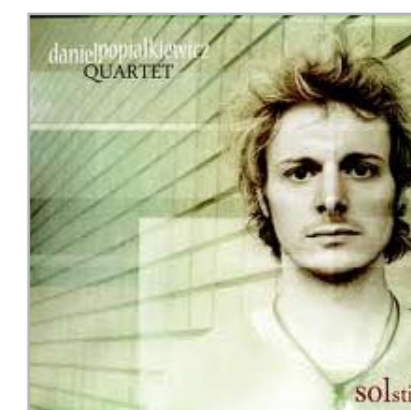
Niezwykle klimatyczna i wciągająca płyta. Po pierwszym przesłuchaniu ujmuje nastrojem i melodyką, podczas kolejnych pozwala odkryć mnóstwo najprzeróżniejszych smaczków i niuansów. Doskonała zarówno jako pięknie skonstruowana całość, jak i krążek z którego „wykroić” dla siebie można, niezależnie od całości, choćby „Emoq”, który broni się także jako utwór singlowy.

Robert Ratajczak

W tym kwartale rządziła polska awangarda jazzowa

I znów skromny skryba Wincentius Kadłubko-nis polskiego jazzu chwyta za pióro, by opisać dla Was jakie to dziwy w muzyce, którą kochamy, przyniósł nam IV kwartał. Zaczniemy, jak zwykle od mainstreamu, który płynął obfitym strumieniem, ale który przyniósł niewiele płyt godnych zapamiętania. Kwartał zaczął się od

O najnowszym albumie doświadczonego puzonisty **Grzegorza Nagórskiego**, nagrany znów w wyśmienitej kompanii Pawła Tomaszewskiego, Andrzeja Święsa i Łukasza Żyty, napisałem dość chłodną recenzję. Ale od tamtej pory, z każdym przesłuchaniem, krążek coraz bardziej mi się podoba. Czy zatem odszczekam



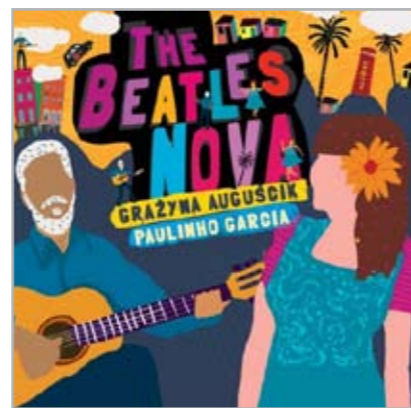
pięknego akcentu, bo trudno inaczej określić płytę *Air* trębacza **Jurka Małka**, nagrań z towarzyszeniem Marcina Wasilewskiego, Michała Miśkiewicza i Michała Barańskiego. Małek jest jednym z najbardziej zapracowanych muzyków sesyjnych, ale ma już za sobą też sporo albumów nagranych pod własnym nazwiskiem. Żaden z nich nie spełnił jego oczekiwań, a te są duże, bo talent predestynuje go do czołowej pozycji w polskim jazzie. Czy te nadzieje spełni *Air*? Może być ciężko, chociaż podkreślam, że mi ta płyta bardzo się podoba. Niestety wielu zarzuci Małkowi nadmierną skłonność do naśladowania wielkich mistrzów (Milesa, Stańki, etc.) i brak własnego wyrazistego przekazu. Czy słusznie? Moim zdaniem warto zapoznać się z płytą i wyrobić sobie własne zdanie...

teraz to, co o niej napisałem? Nie do końca, bo chociaż krążek ten przynosi najwyższej jakości muzykowanie, jest pięknie nagrany i dźwięk puzonu lidera jest niezrównany, to z drugiej strony nie przyniósł on absolutnie nic nowego w stosunku do poprzednich albumów tego muzyka. Kolejny album nagrany w takim składzie będzie równie perfekcyjny i równie... aż boję się kończyć...

Grzegorz Nagórski to mistrz naszego jazzu, wykładowca na Akademii Muzycznej we Wrocławiu, a **Daniel Popiałkiewicz** to zeszłoroczny debutant, bo wydana właśnie płyta *Solstice* jest dopiero drugą w jego karierze. Popiałkiewicz Pana Boga za nogi złapał, że udało mu się namówić do współpracy sekcję rytmiczną z RGG,

czyli Krzysztofa Gradziuka i Macieja Garbowskiego, których wsparł na tej konkretnie płycie Paweł Tomaszewski. Dialogi Gradziuka z Popiałkiewiczem usprawiedliwiają zakup tej płyty i w odsłuchu dostarczają mnóstwo przyjemności. Popiałkiewicz tą płytą udowadnia, że ma aspiracje przewodzić naszej młodej gitarze wraz z Przemkiem Strączkiem, Markiem Kądziałą czy Rafałem Sarneckim. Ale właśnie tego-

sa grającego na gitarze i Onno Govaerta na perkusji i okazało się to strzałem w dziesiątkę! Perkusja Govaerta nadaje bardzo nowoczesny, swobodny i nieco połamany puls tej muzyce. A kontrapunkt Stadhoudersa do saksofonu lidera jest naprawdę niebanalny i jednocześnie pozostający w klimacie cool, chillout i ambientu jaki uwielbia Piotrowski. Gdyby chwilami, zwłaszcza w drugiej połowie albumu, Piotrow-



roczna płyta tego ostatniego *Madman Rambles Again* ma to, czego *Solstice* brakuje: odrobiny szaleństwa! Popiałkiewicz powinien uważać przy nagraniu swojej trzeciej płyty, bo jest zbyt młody, by pozwolić sobie na luksus powtarzania się po samym sobie...

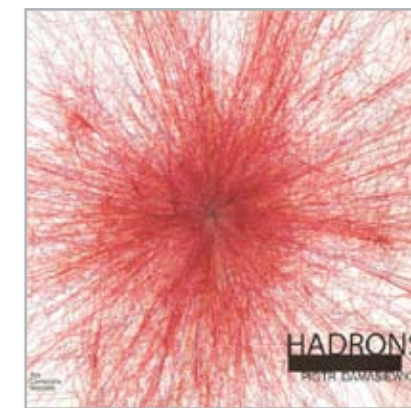
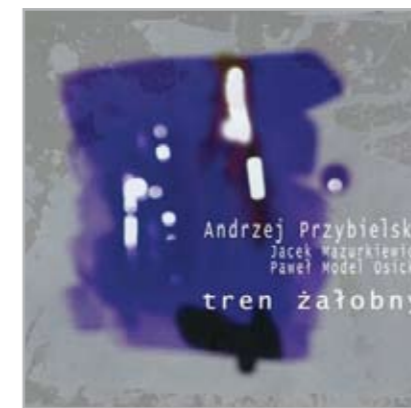
Na ten luksus mógłby sobie natomiast pozwolić **Grzech Piotrowski**, bo co prawda wielu uważa go jedynie za lokalną kopię wielkiego Jana Garbarka, ale i tak publiczność kocha tego muzyka, a to koniec końców najbardziej się liczy. Tymczasem Piotrowski postanowił coś niecoś pozmieniać w swojej karierze i muszę przyznać, że swym najnowszym albumem *Archipelago* wzbudził mój szacunek! Do Michała Barańskiego dokooptował Holendrów Brama Stadhouders-

ski nie wracał znowu nazbyt wyraźnie do swej sentymentalnej i czułościowej manieri, musiałbym posypać głowę popiołem i oznajmić, że to jedna z najlepszych płyt tego roku. Może następnym razem...

Kwartał po mainstreamowej stronie mocy zakończyła **Grażyna Auguścik** kolejną płytą nagrałą z Brazylijczykiem, podobnie jak ona sama mieszkającym w USA, czyli Paulinho Garcia. *The Beatles Nova*, jak sama nazwa wskazuje, zawiera interpretacje kompozycji Beatlesów i wprawi zapewne w ekstazę tych, którzy mylą jazz z nieco ambitniejszym, jazzującym popem. Ja jednak jestem dość wyrozumiały wobec tego typu muzyki, bo wierzę, że dzięki niej duszyczki błądzące po ciemnym lesie muzyki

pop, mogą nieraz trafić na elizejskie łąki muzyki, którą kocham, czyli jazzu. Jednak robienie z tego przyjemnego albumu płyty roku byłoby dużą, za dużą jak dla mnie, przesadą...

Jak widać był to kolejny dobry kwartał dla polskiego mainstreamu, a mimo to wypadł on blado jeśli porównało się go z tym, co działo się po awangardowej stronie polskiego jazzu.



Nie opuszczamy na razie jazzowej wokalistyki, bo na początku jesieni swój najnowszy album zaprezentował wokalista **Grzegorz Karnas**. Szczerze mówiąc mnie jakoś ta muzyka nie pasuje, ale mam duże uznanie dla Karnasa, który od lat idzie własną, oryginalną drogą, nie sposób go pomylić z żadnym innym wokalistą, a to już w jazzie jest coś! Świetnie dobrał współpracowników na tę płytę, bo towarzyszy mu znany ze współpracy z wokalistką Agą Zaryan pianista Michał Tokaj, a nadto Adam Oleś, Michał Jaros i Sebastian Stankiewicz. Rezultat musi go satysfakcjonować, bo o tej płycie dużo mówiło się jesienią tego roku...

...podobnie jak o płycie sygnowanej nazwiskiem niedawno zmarłego **Andrzeja Przybielskiego**

Tren Żałobny, nagranej razem z debutującymi Jackiem Mazurkiewiczem grającym na kontrabasie i Pawłem Osickim na perkusji. Z trzech wydanych w tym roku, pośmiertnie, albumów Andrzeja Przybielskiego, po *De Profundis* nagranych z braćmi Olesiami i *Sesji Open* z muzykami jego zespołu Asocjacja, ten jest najbardziej free, odważny i... kontrowersyjny. Są na tej płycie momenty świetnie, ale całość sprawia wra-

żenie czegoś niedokończonego. Słowa krytyki należą się jednak mniej muzykom, a bardziej wydawcom polskiego jazzu, którzy odrzucali długo ten materiał, podobnie jak świetną *Sesję Open* i musiał on czekać na śmierć muzyka, aby zostać wydany. Gorzkie to zwycięstwo wielkiego talentu jaki posiadał Andrzej Przybielski, talentu, który mógł o wiele lepiej być wykorzystany...

Warto także zwrócić uwagę na solową płytę perkusisty **Huberta Zemlera** zatytułowaną *Moped*. Odważny ruch, bo solowy album to naprawdę jest wyzwanie, tak jak jazda na jednokołowym rowerze! Tylko, że Zemler, mimo młodego wieku (ledwie przekroczył trzydzistkę) doświadczenie, ma duże tak w jazzie (np.

Detrytus, Kapacitron, czy współpraca z Wojtkiem Staroniewiczem), jak poza nim (np. Zdzisław Piernik, Neurasja). W rezultacie to, że na *Moped* znajdujemy wyśmienitą muzykę nie powinno dziwić i potwierdza moje żywione od jakiegoś czasu przekonanie, że przed Hubertem Zemlerem jasna przyszłość jeśli... wytrwa po jazzowej stronie mocy...



Kolejny ciekawy debiut to album *Hadrons* trębacza **Piotra Damasiewicza**. Jak usłyszałem skład, jaki udało mu się zebrać, to szczeka opadła mi z hukiem na chodnik! Poczytajcie tylko: Maciej Obara, Gerard Lebig, Maciej Garbowski i Wojtek Romanowski. Tytułowy *Hadrons* to rzadki w naszej rzeczywistości przykład kompozycji napisanej na zamówienie festiwalu Jazztopad, rzecz bardzo oryginalna, bo połączenie free jazzu z orkiestrą smyczkową, zresztą wyśmienitą, Aukso pod batutą Marka Mosia, którą znamy z występów z Leszkiem Możdżerem. Podobnego projektu nie przypominam sobie w polskim jazzie od wielu, wielu lat... Nieśmowicie ambitnie jak na debiutancka płytę i chociaż rezultat nie jest może tak wspaniały jak sam zamiar, to jestem na 100% przekonany,

że o Piotrze Damasiewiczu usłyszymy jeszcze więcej dobrego w przyszłości!

W podobnej co *Hadrons* estetyce łączącej elementy awangardy i współczesnej kameralistyki mieści się płyta *They Were P* formacji **Rafała Gorzyckiego Ecstasy Project**. Jest to zespół znany już od wielu już lat i ceniony nie tylko przez

polских słuchaczy. Ich najnowsza płyta nie zawodzi i dostarcza bardzo interesujący, a co najważniejsze, spójny materiał, po nieco pechowej i monotonnej płycie *Electrogride* innej formacji Gorzyckiego o nazwie Sing Sing Penelope. Płyta ta potwierdza zwrot Gorzyckiego w kierunku minimalizmu, przy czym chcę wyraźnie podkreślić, że ta druga płyta w tej stylistyce jest już ciekawsza, co mnie cieszy, bo Gorzyckiego bardzo cenię. Słucham tej płyty raz po raz z braciškami w naszym opactwie w porze nie-sporów i umila nam ona bardzo odmawianie wieczornych zdrowasiek.

Na koniec zachowałem dla Was najśłodsze kąski czyli albumy, które zdaniem wielu będą ubiegały się o miano najlepszych płyt w całym

2011 roku! Partner Zemlera z Detrytusa i Kapacitronu, trębacz **Kamil Szuszkiewicz** nagrał swój debiutancki krążek *Prolegomena* i jest to album, którego odsłuch przypisał mi o ciarki na plecach. Głęboka, dojrzała, wyrafinowana muza, która sprawiła mi olbrzymią satysfakcję, tym bardziej, że od lat uważałem Szuszkiewicza za jeden z największych talentów wśród naszych młodych trębaczy. Płyta została zauważona nie tylko w Polsce i chciałbym, aby oznaczała punkt zwrotny w życiorysie tego artysty, który ma umiejętności i indywidualność by podążać śladami takiego chociażby Artura Majewskiego. A kto wie, może to dopiero początek...

Maciej Obara jest o kilka kroków dalej, bo od kąd parę lat temu Tomasz Stańko zaprosił go do niewieńczoności nagrany płytą New Baladyna Project, odbył staż w Nowym Jorku, nawiązał ciekawe kontakty i nagrał dwa bardzo udane krążki *Four* i *Three* z absolutną śmietanką nowojorskiego avantjazzu. Teraz wrócił do polskiego składu ze wspomnianą już w tym podsumowaniu sekcją rytmiczną Gradziuk/Garbowski i dodał jeszcze do niego bardzo utalentowanego, młodego pianistę Dominika Wanię. Występ tego combo był sensacją drugiego dnia polskiego w czasie tegorocznych Warsaw Summer Jazz Days i nie ja jeden niecierpliwie czekałem co z tego wyniknie. Otóż powstał album wyborowy, na którym zmagają się bopowo-ornettowski żywioł Obary z cool jazzowym Gradziuka/Garbowskiego spotęgowanym przez element jazzowej kameralistyki a la Kenny Werner w wykonaniu Wanii. Nie dziwota, że tytuł płyty brzmi *Equilibrium*, bo znaleźć równowagę między tak sprzecznymi siłami jest

doprawdy niełatwo. Czy się udało powinniście koniecznie sprawdzić sami...

Wreszcie na koniec płyta **Levity** *Afternoon Delights*, którą wielu okrzyknęło nadzwyczajną i kandydatką do płyty roku 2011! I ja się z tym zgadzam w tej mierze, że klawiszowiec Jacek Kita, basista Piotr Domagański i przede wszystkim perkusista Jurek Rogiewicz stworzyli kawałek muzyki, której wyśmienicie się słucha. Natomiast tym, którzy przypisują tej płycie jakąś historyczną wartość, że dzięki niej jakoby pchnęli oni rozwój jazzowego trio poza ramy wyznaczone tradycją Evansa, Jarretta i Mahldaua, odpowiem, że nie wiedzą co mówią. Dźwięki Levity mają zupełnie inne inspiracje, a nawet aspiracje i podobnie jak te doskonałej formacji Marcina Maseckiego Profesjonalizm, są po prostu świetną muzą rozrywkową naszych czasów. Tylko i aż tyle! Z drugiej strony byłem ostatnio na dwóch koncertach Levity i nie usłyszałem tak wysokiej jakości grania jak na płycie. To pozostawia mnie ostrożnym w ocenie tego materiału. Ale do trzech razy sztuka: muzyka na pewno jest tego warta!

Co to było? To był krótko mówiąc nokaut! Przypominało to walkę Adamka z Kliczką: szacunek należy się mainstreamowi – starali się, walczyli, nie można im odmówić ambicji, ale w tym kwartale polska awangarda jazzowa była po prostu większa, silniejsza i... lepsza pod każdym względem. A może jednak już w 2012 dojdzie do rewanżu?...

Maciej Nowotny

1 stycznia Filharmonia Krakowska zaprasza na koncert Wojciech Karolak Trio w składzie: Wojciech Karolak – fortepian, organy Hammonda, Marcin Lamch – kontrabas, Adam Czerwiński – perkusja, Jarosław Śmietana – gitara. Prowadzenie Maria Czubaszek. www.filharmonia.krakow.pl

1 stycznia gośćmi noworocznego koncertu w **Jazz Club Piwnica Pod Baranami** w Krakowie, będzie Trio Pawła Kaczmarczyka w składzie: Paweł Kaczmarczyk – piano, Michał Barański – kontrabas i Dano Soltis – perkusja.

3 stycznia koncert noworoczny Krzysztofa Ścierańskiego i kołędników. W rolę kołędników wcielą się Krzysztof Ścierański (bass) oraz Ryszard Feliks Styła (gitara), Paweł Drózd (wokal), Piotr Kosieradzki (skrzypce), Sławek Berny (bębny).

Blue Note Jazz Club Poznań – 7 stycznia koncert Krystyny Stańko „Cuda ogłaszają”. Jedna z najciekawszych polskich wokalistek jazzowych w repertuarze świątecznym – tradycje jazzowe przenikające się z polskimi, ludowymi, z miejscem na odrobinę bluesa i soulu... W składzie Dominik Bukowski – wibrafon, Paul Rutschka – bass. **11 stycznia** High Definition – laureaci Grand Prix na Krokus Jazz Festival oraz prestiżowego Jazz Hoeilaart w Belgii. Pianista Piotr Orzechowski zdobył także Grand Prix na Montreux Jazz Festival! Formację tworzą ponadto Mateusz Śliwa – sax, Alan Wykpiśz – bass, Patryk Dobosz – drums. **14 stycznia** Orange Trane Acoustic Trio, reaktywowany po latach zespół fantastycznych, polskich instrumentalistów promuje swą nową płytę. Dominik Bukowski – wibrafon, Piotr Lemańczyk – bass, Tomasz Łosowski – perkusja. 16 stycznia Piotr Kuźniak Band – koncert w hołdzie Czesławowi Niemenowi, w ósmą rocznicę jego śmierci. **17 stycznia** koncert w 10-tą rocznicę śmierci Wojciecha Skowrońskiego z udziałem Infekcja Blues Rock Band, Lech Niedźwiedziński & Funky Fun. **18 stycznia** KLEZMAFOUR – Dzień Judaizmu. Muzyka inspirowana kulturą żydowską w nowatorskim ujęciu – z punk rockową energią i bałkańskim szaleństwem! Andrzej Czapliński – skrzypce, Gabriel Tomczuk – kontrabas, Wojciech Czapliński – klarnet, Rafał Grzaka – akordeon, Tomasz Waldowski – perkusja. **20 stycznia** Trio Wojciecha Karolaka. Obok lidera Tomasz Grzegorski – saksofon tenorowy; Arek Skolik – perkusja. www.bluenote.poznan.pl

W styczniu i lutym trasa promocyjna płyty *Solar Ring* formacji Maciej Fortuna Trio. Trio to spotkanie trzech osobowości, trzech instrumentów, wykonawców i kompozytorów równocześnie. Koncertowa formuła i minimalne instrumentarium – perkusja, kontrabas i trąbka. Maciej Fortuna – trąbka, Piotr Lemańczyk – kontrabas, Frank Parker – perkusja. W styczniu formacja wystąpi w: MDK w **Słupcy**, Klubie Wytwórnia w **Łodzi**, Służewskim Domu Kultury i Studiu im. Agnieszki Osieckiej Polskiego radia w **Warszawie**, Kopalni GUIDO w **Zabrzu** i Brzeskim Centrum Kultury w **Brzegu**, zaś w lutym w: Miejskim Impresariacie Kulturalnym w **Lublinie**, Klubie Panorama w **Katowicach**, Klubie Stara Kotłownia w **Chrzanowie**, Pałacu w Ostromecku oraz w **Tucholi**. Trasa pod patronatem magazynu JazzPRESS. Szczegółowe informacje o trasie koncertowej w zakładce Koncerty na stronie www.radiojazz.fm. O programie trasy w późniejszych miesiącach będziemy informować w kolej-

nych numerach magazynu. W bieżącym numerze publikujemy rozmowę z liderem, trębaczem Maciejem Fortuną. www.maciejfortuna.pl

6 stycznia Klub muzyczny **Old Timers Garage w Katowicach**. Pedro y Mari – Kolędy na jazzowo... Maria – wokal/flet poprzeczny, Piotr – gitara. Specjalność duetu to brazylijska bossanova, a także standardy jazzowe we własnych aranżacjach. W wykonaniu duetu usłyszymy znane i lubiane kolędy polskie oraz amerykańskie christmas songs w aranżacjach jazzowych. **11 stycznia** nową wersję u jazzowionego Chopina przedstawią wspaniały kompozytor i pianista jazzowy Andrzej Jagodziński, wirtuoz kontrabasu Adam Cegielski oraz legenda polskiej sceny jazzowej Czesław „Mały” Bartkowski. Na koncertach Trio gra przekrój z najbardziej znanych dzieł wielkiego kompozytora. Oprócz Chopina można usłyszeć także utwory Krzysztofa Komedy, a w okresie zimowym wysmakowane kolędy na jazzowo. www.old-timers.pl/repertuar.html

Kolejna porcja koncertów w ramach wrocławskiego **Ethno Jazz Festivalu 2012 w Synagodze Pod Białym Bocianem**, która stała się jednym z najbardziej klimatycznych miejsc koncertowych we Wrocławiu. **15 stycznia** Atom String Quartet – pierwszy w Polsce kwartet smyczkowy grający jazz. Laureaci prestiżowej nagrody Grand Prix Jazz Melomani w kategorii Nowa Nadzieja Roku 2010. **22 stycznia** legenda polskiej sceny muzycznej zespół VOO VOO z akustycznym koncertem z towarzyszeniem kwartetu smyczkowego. **26 stycznia** wystąpi po raz pierwszy w Polsce Amjad Farid Sabri – legenda sufickiej muzyki qawwali z Pakistanu. www.ethnojazz.pl

W katowickim klubie **Hipnoza 15 stycznia** koncert Irek Wojtczak Quartet – dobrze zaaranżowane i zawsze oryginalne kompozycje, witalna energia, niebanalne improwizacje, klimat i doskonały kontakt z publicznością. Muzyka wykraczająca poza utarte schematy inspirowana się wszystkim co w trawie piszczy i brzmi nowocześnie wokół nas. Na rynku muzycznym właśnie ukazała się płyta nagrana w Jazz Club Hipnoza wraz z amerykańskim zespołem Fonda/Stevens Group z udziałem: Harvey Sorgen, Ireneusz Wojtczak i Maciej Obara. **30 stycznia** koncert Tubis Trio, w programie utwory z koncertowej płyty Live in Luxembourg (2008) jak też nowe kompozycje oraz kilka utworów Krzysztofa Komedy. Zagrają w składzie: Maciej Tubis – fortepian, Marcin Lamch – kontrabas, Przemysław Pacan – perkusja. www.jazzclub.pl

19 stycznia Mazowieckie Centrum Kultury i Sztuki w Warszawie od stycznia powraca do realizacji koncertów jazzowych. Pierwszy koncert zagra Nahorny Trio w składzie: Włodzimierz Nahorny – fortepian, Mariusz Bogdanowicz – kontrabas, Piotr Biskupski – perkusja. <http://mckis.waw.pl/>

VIII Jazzowe Spotkania Filmowe w kinie Kadr w Warszawie. Specjalne koncerty jazzowe z tematami filmowymi w wykonaniu gwiazd polskiej sceny jazzowej, pokazy filmów oraz specjaliści goście. **21 stycznia** koncert Mariusz Bogdanowicz Trio oraz pokaz filmu „Sam pośród miasta” reż. Halina Bielińska. www.

25 stycznia Centrum Sztuki IMPART Wrocław. W ramach debiutów jazzowych koncert Ola Trombola Quintet. Liderka – Aleksandra Guguła rozpoczęła edukację pod okiem Andrzeja Cudzicha w Szkole Muzycznej w Krakowie. Zdobywczyni tytułu Pierwszego Cywilnego Hejnalisty w Krakowie, absolwentka Wydziału Jazzu i Muzyki Rozrywkowej w Katowicach, obecnie kończy studia na Akademii Muzycznej w Krakowie w klasie trąbki jazzowej. Grała już m.in. z Joe Lovano, Erikiem Harlandem, Billym Hartem, ale również Januszem Muniakiem, Marcinem Ślusarczykiem i Michałem Bryndalem. 28 stycznia Bogdan Hołownia i Kuba Stankiewicz – akustycznie. Bogdan Hołownia, na początku lat 90. student Berklee College of Music w Bostonie. Pierwsze doświadczenia jazzowe w kwartecie Jana „Ptaszyna” Wróblewskiego, później obok Janusza Muniaka, Adama Kawończyka i Kazimierza Jonkisa. Od 1994 roku wraz z Andrzejem Gulczyńskim oraz Józefem Eliaszem w toruńskiej grupie „Los Angeles Trio”. W USA współpracował m.in. z Davem Clarkiem, Skippem Haddenem, Bronkiem Suchankiem, Grażyną Auguścik, Michałem Urbaniakiem i Urszulą Dudziak. Po powrocie do kraju współpracował z Lorą Szafran, Ewą Bem, Jorgosem Skoliasem, Tomaszem Szukalskim. Kuba Stankiewicz od wielu lat zajmuje niepodważalną pozycję wśród polskich pianistów jazzowych. Na profesjonalnej scenie debiutował w zespołach Jana „Ptaszyna” Wróblewskiego i Zbigniewa Namysłowskiego. W latach 1987-1990 studiował w Berklee College of Music i podróżował po USA z Orkiestrą Artie Shawa. Współpracował m.in. z Artem Farmerem, Scottem Hamiltonem, Harvie Swartzem i Sheilą Jordan. Jest członkiem międzynarodowego zespołu jazzowego Central European Jazz Connection www.impart.art.pl

26 stycznia Łódź, Wytwórnia koncert promujący najnowszą płytę zespołu Poluzjanci 3 metry ponad ziemią. Płyta nagrana w składzie: Kuba Badach – vocal, Przemysław Maciołek – gitary, Grzegorz Jabłoński – klawisze, Piotr Żaczek bass, Robert Luty – bębny, Marcin Górny – klawisze. www.toyastudios.pl

W styczniu i lutym w trasie koncertową rusza **Piotr Schmidt Electric Group** – nowy projekt trębacza Piotra Schmidta. Formacja powstała w kwietniu 2011 roku, a w jej skład wchodzi: Piotr Schmidt – trąbka, efekty, Tomasz Bura – klawisze, syntezatory, Michał Kapczuk – gitara basowa, efekty, Sebastian Kuchczyński – perkusja. W trakcie trasy zaplanowano rejestrację płyty, która ukaże się w kwietniu, w rocznicę powstania zespołu.

28 stycznia formacja wystąpi w **Knurowie w Klubie Sztukateria**. www.koncerty.schmidtjazz.com

29 stycznia Regionalne Centrum Kultury w Kołobrzegu RCK Pro Jazz: Adam Wendt Power Set & Keith Dunn. Zespół z gościnnie występującym Keithem Dunnem prezentuje nurt muzyki mocno osadzonej w tradycji bluesa, łączącej zarówno elementy jazzu jak i rhythm&bluesa. W repertuarze standardy muzyki bluesowej, utwory o charakterze swingowym czy wręcz o zabarwieniu rock&rollowym. Adam Wendt – saksofony, Przemysław Raminiak – instrumenty klawiszowe, Marcin Jahr – perkusja, Keith Dunn – wokale, harmonijka ustna www.rck.kolobrzeg.eu

W dniach od **23 do 26 lutego w Bielsku-Białej** odbędzie się kolejna edycja **LOTOS Jazz Festival 14. Bielskiej Zadymki Jazzowej**. W programie m.in. gruzińska grupa ZumbaLand, sextet Jana Ptaszyna Wróblewskiego w wielkim i niepowtarzalnym programie pod tytułem: Moi pierwsi Mistrzowie – Komeda, Trzaskowski, Kurylewicz, potrójny jubileusz Andrzeja Zubka, amerykański trębacz Ambrose Akinmusire, czarnoskóra gwiazda flamenco Concha Buika oraz gwiazda festiwalu Maria Schneider, która na tę okoliczność przygotowuje premierowy program ze specjalnie powołaną na tę okazję Silesian Jazz Orkiestrą. Do 14 stycznia można przysyłać zgłoszenia udziału w jubileuszowej, dziesiątej edycji Konkursu Bielskiej Zadymki Jazzowej. Zgłoszenia przyjmowane są do 14 stycznia 2012 r. Komisja Kwalifikacyjna wyłoni z nadesłanych nagrań trzech Finalistów do 31 stycznia. 24 lutego w Bielsku-Białej odbędą się przesłuchania Finalistów. Laureaci Nagrody Głównej wystąpią dzień później podczas uroczystej Gali w Teatrze Polskim. Więcej informacji o Konkursie i samym Festiwalu na www.zadymka.pl

1 marca 2012 r. Joe Bonamassa zagra w Sali Kongresowej w **Warszawie**.

W marcu we Wrocławiu i Warszawie wystąpi wschodząca gwiazda muzyki soulowej, nazywana europejskim odpowiednikiem Erykah Badu i Lauryn Hill – **Selah Sue**.

Al Di Meola zagra w **Warszawie (12 marca), Poznaniu (13 marca) oraz w Łodzi (14 marca)** w ramach wiosennej edycji cyklu Era Jazzu.

18 marca w warszawskim klubie **Hybrydy** w ramach kolejnej edycji Warsaw Blues Night wystąpi Otis Taylor.

W kwietniu w Polsce wystąpi trio Medeski, Martin & Wood – **19** w warszawskim klubie **Palladium** (w ramach Ery Jazzu), a **22** w katowickim **Jazzclubie Hipnoza**.

Na początku lipca w Warszawie i we Wrocławiu wystąpi Bobby McFerrin.

Bieżące informacje o koncertach znajdziecie w zakładce Koncerty na stronie www.radiojazz.fm.

(jw, rs)



Adam Makowicz



Kenny Werner

Międzynarodowy Festiwal Pianistów Jazzowych Kalisz 2011

W ostatni weekend listopada w Kaliszu odbyła się 38. edycja festiwalu pianistów jazzowych. Przez scenę Centrum Kultury i Sztuki w mieście nad Prosną przewinęła się plejada wyśmienitych artystów nie tylko pianistów. W gronie głównych aktorów można było usłyszeć Adama Makowicza, Lenę Ledoff, Kenny'ego Wenera, Dariusza Brubecka, Filipa Wojciechowskiego, Danilo Reę, Roberta Glaspera, Joannę Dudę i Geri Allen – solo i w większych składach.

(rs), zdjęcia Przemek Woźny



Robert Glasper



Dariusz Brubeck



Danilo Rea



Geri Allen



Joanna Duda



Lena Ledoff

Międzynarodowy Festiwal Pianistów Jazzowych Kalisz 2011, fot. Przemek Woźny

35. Jazz Juniors

W dniach 1-3 grudnia minionego roku w krakowskim Centrum Kultury Rotunda odbyła się kolejna, 35 już edycja **Międzynarodowego Konkursu Młodych Zespołów Jazzowych JAZZ JUNIORS**. Jazz Juniors należy do grona najstarszych festiwali jazzowych, dzięki któremu młodzi i zdolni muzycy jazzowi mogą zaprezentować się przed szerszą publicznością. Festiwal stwarza im do tego doskonałe warunki pozwalając równocześnie na konfrontację z artystami już uznanymi. Tegoroczną edycję festiwalu RadioJazz.FM objęło swoim patronatem medialnym.

35 edycję uatrakcyjniły występy dobrze znanych już na jazzowym rynku artystów: **Oleś Brothers & Kenny Werner Trio**, **Wojciech Mazolewski Quintet**, **Janusz Muniak & Friends** oraz **Rosario Giuliani Quartet** – określanego mianem objawienia europejskiej muzyki jazzowej.

Celem organizatorów Jazz Juniors jest każdorazowo przygotowanie takiego programu, by przyciągnął on jak największą liczbę fanów muzyki jazzowej. W tegorocznej edycji w pierwszym dniu festiwalu rolę tę znakomicie wypełnił **Wojciech Mazolewski Quintet**, którego muzyka trafia do szerokiego grona odbiorców muzyki jazzowej. WMQ zyskuje ostatnimi czasy coraz większą popularność i można go uznać za jedną z najciekawszych grup na polskiej scenie jazzowej. Dzięki kunsztowi kompozytorskiemu Wojtka Mazolewskiego, wspaniałym umiejętnościom poszczególnych instrumentalistów i przebojowemu charakterowi wielu utworów



Joanna Duda

– zespół zaspokaja gusty zarówno krytyków, znawców jazzu, jak i zwykłych słuchaczy.

Odzwierciedleniem tego jest obecność WMQ na Liście Przebojów Programu 3 Polskiego Radia. Tytułowy utwór „Wojtek w Czechosłowacji” – z ostatniej płyty zespołu, zadebiutował na liście w sierpniu na miejscu 40 dochodząc do miejsca 14. Kolejna kompozycja z tej płyty zatytułowana „NioNio”, notowana na liście od listopada, doszła do miejsca 33. Nic zatem dziwnego, że koncert grupy zgromadził liczną publiczność.

W Rotundzie grupa wystąpiła w składzie: Oscar Torok – trąbka, Marek Pospieszalski – saksofon, Joanna Duda – fortepian, Michał Bryndał – perkusja, Wojtek Mazolewski – kon-

trabas. Koncert rozpoczęły utwory z wydanej w lutym 2011 r. płyty *Smells Like Tape Spirit*. Były nimi m.in. utwór „Kaczeńce” ze świetną, dynamiczną solówką perkusisty – Michała Bryndała, a także intrygująca „Planeta Guzików”, przy której oryginalnie brzmiących dźwiękach można było wkroczyć w tajemniczy świat kosmosu. Harmonijne melodie przełamywane były momentami agresywnym jazzem. Tematy utworów na ogół proste i chwytliwe, stanowiły świetny punkt wyjścia do wyprowadzanych z nich intensywnych i dynamicznych improwizacji. W drugiej części koncertu Mazolewski zaprosił publiczność zgromadzoną w Rotundzie do tytułowej „Czechosłowacji”, prezentując w wersji live słoneczną, duboworeggową wiązkę z jego najnowszego wydawnictwa (świetne utwory „Chase the devil” oraz



Wojciech Mazolewski

„Nionio”). Wiązanka ta tak rozgrzała publiczność, że po zakończeniu koncertu niestraszne było wyjście w zimną noc.

Oprócz świetnej, urozmaiconej muzyki na uwagę zasługuje wyjątkowa atmosfera, jaką zespół stworzył na scenie. Elegancki ubiór (w tym szalona fryzura Joanny Dudy) i niewymuszony humor świetnie kontrastowały z lawiną dźwięków. Ogromnym atutem zespołu Wojciecha Mazolewskiego jest jego wielowymiarowość. Nie da się przy tej muzyce nudzić. I nawet osoby dość odporne na samo hasło „jazz”, na pewno znajdą coś dla siebie.

Jacek Wróbel



Dawid Fortuna



Mateusz Gawęda



Piotr Południak



Sławomir Pezda



Rosario Giuliani

W trzecim, finałowym dniu Festiwalu mieliśmy przyjemność uczestniczyć w dwóch wydarzeniach: koncertach laureatów oraz gwiazdy – kwartetu Rosario Giuliani z Włoch.

Na pierwszy ogień koncert laureatów i od razu kilka niespodzianek. Pierwsza – fakt, iż nagrodami indywidualnymi nie został uhonorowany żaden z członków formacji-laureatów. Drugą – liczba laureatów. Z uwagi na wysoki poziom konkursu wyjątkowo w tym roku uhonorowano trzech wykonawców, a nie, jak to tradycyjnie miało miejsce, tylko jednego. I wreszcie trzecią – kolejność miejsc wywołała zdziwienie, przy najmniej części uczestników, komentatorów i widzów. Zaś co do koncertu. Liczba utworów, które laureaci zagrali w koncercie finałowym była odwrotnością zajętego miejsca. Rozpoczęła utytułowana już, pomimo krótkiego stażu, formacja **High Definition**. W jej dorobku

kilka pierwszych nagród zespołowych i indywidualnych zdobyty w krajowych i zagranicznych konkursach. Po długim intro pianisty **Piotra Orzechowskiego** kwartet w kilkunastominutowej, zagranej z dobrym drivem kompozycji zaprezentował mieszankę mainstreamowego jazzu, free, awangardy, a nawet muzyki klasycznej. Jak powiedział w rozmowie Piotr Orzechowski formacja jest „reprezentantem młodszej fali jazzowej i ma ambicję przemycenia do jazzu nowych elementów. Najważniejsze teraz dla nas jest szukanie własnej publiczności, szukanie własnego brzmienia. Gramy od niedawna i dopiero kształtuje się nasz język muzyczny.” Jako druga na scenie zameldowała się formacja **Piasecki/Rak/Wendt Trio**, która zaserwowała program utrzymany w konwencji mainstreamowej. I wreszcie na finał laureat pierwszej nagrody kwartet **PeGaPoFo**, który zagrał 3 autorskie kompozycje „Jazz Drama”, „My Sweet

Ballantines” oraz „Zeńście smoka”. W rozmowie autor kompozycji przyznał, że w kompozycji „My Sweet Ballantines” spodobał mu się tytuł, a z samego standardu wykorzystał jedynie pierwszy akord. Jak twierdzą sami muzycy, że choć grają proste rzeczy, to jednak trzeba do nich „mieć ucho”.

W drugiej części wieczoru wystąpił **Rosario Giuliani Quartet**. Dowodzona przez saksofonistę formacja cieszy się sporą popularnością w wielu krajach europejskich. Sobotniego wieczoru na scenie krakowskiej Rotundy zabrzmiały w przeważającej mierze kompozycje lidera, w tym otwierająca „London by Night” i 3 częściowa „Suite et Pursuite”, w której uwagę przykuło ciekawe solo gitary basowej.

Ryszard Skrzypiec



Jan Ptaszyn Wróblewski i Przyjaciele



fot. Bogdan Augustyniak

16 grudnia 2011 w poznańskim Blue Note odbył się drugi koncert w ramach cyklu *Polish Jazz Story*, który to cykl zainaugurował wrześniowy koncert Zbigniewa Namysłowskiego. Ideą programową cyklu o tak bardzo zobowiązującym tytule jest przedstawienie historii fenomenu jakim jest polski jazz, zaprezentowanie jego twórców i ich muzyki – zarówno tej, jaką tworzyli przed laty, jak i obecnych projektów. Kolejną postacią jaka musiała pojawić się w ramach *Polish Jazz Story* był Jan Ptaszyn Wróblewski.

W ten piątkowy wieczór byliśmy świadkami niezwykle koncertu, bowiem **Jan Ptaszyn Wróblewski** pojawił się na scenie w składzie wręcz wymarzonej. Obok lidera pojawili się bowiem: Andrzej Jagodziński (fortepian), Henryk Miśkiewicz (saksofon), Robert Majewski (trąbka), Sławomir Kurkiewicz (kontrabas) i Michał Miśkiewicz (perkusja). Sekstet w tak doskonałym składzie nie mógł zabrzmieć inaczej; publiczność została wręcz oczarowana dźwiękami płynącymi ze sceny. Repertuar koncertu stanowiły zarówno klasyczne kompozycje jazzowe jak choćby „Killer Joe” Benny’ego Golsona, ale także „Sex Appeal” – jedna z najpiękniejszych i najbardziej popularnych polskich piosenek, którą zna chyba każdy. Eugeniusz Bodo zaprezentował tę kompozycję w filmie *Piętro wyżej* już w 1937 roku i od tego czasu sięga po nią wielu artystów, a Jan Ptaszyn Wróblewski potrafił uczynić z niej wdzięczny temat jazzowy. Nie mogło obyć się rzecz jasna bez Komedy, po którego twórczość sekstet Ptaszyna sięgał kilkakrotnie. Słynna ballada

z filmu *Dwaj ludzie z szafą* wykonana została jednak w wersji dość zaskakującej w stosunku do oryginału, co główny bohater potrafił przed jej wykonaniem doskonale wyjaśnić.

Jan Ptaszyn Wróblewski potrafi kapitalnie opowiadać o muzyce i w trakcie koncertu niejednokrotnie mogliśmy wysłuchać jego opowieści dotyczących niemal każdego z wykonywanych utworów. Swą osobowością Muzyk potrafił stworzyć podczas recitalu doprawdy jedyną w swoim rodzaju atmosferę, a słuchając snutych przez Niego opowiadań przypominałem sobie wspaniały cykl audycji radiowych przygotowywanych przez Ptaszyna „Trzy kwadransy jazzu”.

Wiadomo było, iż nazwisko Jan Ptaszyn Wróblewski przyciągnie tego dnia do Blue Note tłumy i właśnie panujący w klubie tłok i ścisk był chyba jedyną wadą tego koncertu.

Robert Ratajczak



fot. Bogdan Augustyniak

Mikołajki z Agą Zaryan

Najlepszym prezentem w mikołajkowy wieczór dla fanów jazzu był koncert Agi Zaryan we wrocławskiej Synagodze pod Białym Bocianem. Na scenie obok Agi wystąpili: David Dorużka (gitara), Łukasz Żyta (perkusja), Michał Barański (kontrabas) oraz pianista, a zarazem kompozytor większości utworów pojawiających się na płycie – Michał Tokaj. Dodatkowo wokalistce towarzyszył jazzowy kwartet smyczkowy – Atom String Quartet, w składzie Dawid Lubowicz i Mateusz Smoczyński na skrzypcach, Michał Zaborski na altówce oraz Krzysztof Lenczowski na wiolonczeli. Ten nietypowy kwartet, pierwszy w Polsce grający w takim składzie muzykę jazzową, był niespodzianką dla koneserów gatunku. Mimo stosunkowo krótkiego okresu współpracy muzyków, ich wspólne brzmienie stanowi powiew nowoczesności i oryginalności na muzycznej scenie.

Podczas występu, artystka zaprezentowała publiczności Ethno Jazz Festivalu kompozycje pochodzące z jej drugiego polskojęzycznego albumu – *Księgi Olśnienie*. Premiera albumu, który jest polską wersją wydanego pod egidą wytwórni Blue Note Records krążka *A Book of Luminous Things*, odbyła się dwa miesiące wcześniej w Warszawie. Aga Zaryan ma nadzieję, iż w *Księdze Olśnienie* słuchacze natrafią na tematy im bliskie, tak jak ona sama znalazła „olśnienie”.

Mimo, iż materiał znany jest z płyty, to w wykonaniu innego niż na krążku składu muzyków nabrał nowego brzmienia. Artystka między wykonywanymi utworami dzieliła się z publiczno-



fot. Barbara Adamek

ści inspiracjami, dzięki którym zbudowała płytę w taki, a nie inny sposób. Widzowie dowiedzieli się nieco więcej na temat samej historii wierszy pojawiających się na płycie oraz motywacji wokalistki w doborze kompozycji.

Koncert był ucztą zarówno dla ucha, jak i oka. Wytworne, białe – złote wnętrze synagogi doskonale współgrało z niezwykłą barwą głosu Agi. Muzyczna interpretacja wierszy Czesława Miłosza oraz trzech poetek: Anny Świrczyńskiej, Denise Levertov i Jane Hirschfield zabrała widzów do magicznej krainy, gdzie ściany zbudowane z poezji doskonale przybrane zostały barwnymi dźwiękami. Artystka rozpoczęła koncert utworem spod pióra polskiego noblisty: „Przypowieść o maku” z wczesnego okresu jego twórczości. Następnie zaprezentowała tzw. muzyczny tryptyk o śnie („Jak niedźwiedź przy niedźwiedzicy”, „Zasypianie” oraz „Śpiące rzęsy”) na podstawie poezji Anny Świrczyńskiej. Melodyjny głos Agi budził uczucie błogości, a oniryczny i tajemniczy świat słów rozciągał niezwykłą aurę w koncertowej sali. Po twórczości Miłosza i Świrczyńskiej, przyszła pora na frazy pochodzące spod pióra Levertov. Odmienne w rytmie, wręcz perfekcyjnie współgrając z muzyką tchnęły świeżością. Kompozycja „Mówię do swego ciała” zbudowana została przez wokalistkę z fraz zarówno polskich, jak i anglojęzycznych. Dzięki temu, urozmaiciła koncert odchodząc o kolejny krok od tego, co zaprezentowane na płycie. Słowa nowoczesnej poetki w ubogim akompaniamencie kontrabasu nabierały siły. Po kobiecej poezji przyszedł czas powrotu do słów Miłosza. Słuchacze zostali porwani ponownie w stronę świata pełnego

wrażliwości, gdzie stawiane przez poetę pytania wydają się być aktualne w życiu każdego z nas. Poezja poruszająca tematy o naturze egzystencjalnej, na które w zagonionej codzienności brak czasu wprowadziła nastrój zadumy. Mimo zadumy nie zabrakło klimatu przepełnionego miłością do świata zewnętrznego i otaczającej przyrody. Tak wręcz melancholijny nastrój został przerwany utworem „To jedno”. W oryginale śpiewany przez Agę w duecie z Grzegorzem Turnauem, tym razem został wykonany z udziałem publiczności. Początkowo nieśmiałe głosy damskie i męskie zgrały się koniec końców, ku zadowoleniu wokalistki, w całkiem donośne brzmienie. Także, i tym razem nie zabrakło aplauzu i bisów.

Tak ciepło rozpoczęty zimowy wieczór niewątpliwie na długo zagrzał serca publiczności, dzięki czemu niestraszna była chłodna aura panująca poza salą koncertową wrocławskiej Synagogi pod Białym Bocianem.

Barbara Adamek

Słuchanie *Jazz Hour* dawało nam poczucie, że znamy się na rzeczy

Rozmowa ojca z synem o legendarnej audycji Willisa Conovera

Rafał Garszczyński: Jak wyglądało pozyskiwanie informacji o jazzowych nowościach zanim pojawiła się audycja Willisa Conovera?

Franciszek Garszczyński: Cyklicznych audycji na temat jazzu nie było. Przewijały się w różnych innych polskich audycjach utwory swingowe, zarówno te zagraniczne, jak i polskie. Była audycja Lucjana Kydryńskiego „Rewia Piosenek”. Było już Radio Luxembourg, w którym też czasem pojawiał się jazz.

RG: Jak myślisz z perspektywy lat, czy to było celowe działanie, czy brak zainteresowania, lub wiedzy wśród polskich autorów audycji?

FG: Jazz nie był w Polsce znany powszechnie, szczególnie wśród młodzieży. Zнали ją muzycy z czasów, kiedy w Polsce istniały kluby YMCA. Kiedy kluby zamknięto, muzycy, przecież zostali. To było trochę tak, że młodzi muzyki nie znali, więc jej nie szukali, a nikt im jej nie podsuwał. Pewnie programowo jej nie prezentowano, ale nie należy z dzisiejszego punktu widzenia tego demonizować. W rozgłośniach radiowych pewnie nie było stosów płyt jazzowych, prezen-terzy tej muzyki też nie znali, więc jej nie puszcza-
li. Trochę władza pewnie naciskała na rodzi-me przeboje i produkty naszego politycznego obozu, ale to głównie przez dostępność nagrań, a nie czynne zwalczanie zagranicznej sztuki.

Była grupa muzyków, która uprawiała jazz, Trud-

no powiedzieć, że oni byli prześladowani. Czasy były takie, że bez wsparcia władz nie dało się grać. Nie było przecież prywatnych klubów, czy innych niepaństwowych scen, studiów nagra-niowych i wydawnictw muzycznych. Oczywiście nawet jeszcze w 1956 roku w czasie pierwszego festiwalu w Sopocie o muzyce jazzowej pisano, że to wymysł amerykańskich murzynów, która nie jest zgodna z kulturą europejską.

RG: To były czasy, kiedy mieliśmy na zachód od Odry samych wrogów. To wpisywało się w ogólny trend, nie dotyczyło jedynie muzyki. Wspólnotę ustrojową łatwo buduje się posiadając wspólnego i wyraźnie zdefinio-wanego wroga.

FG: Tak, ale to nie dotyczyło całej amerykań-skiej muzyki. Byli wykonawcy, którzy byli w pewien sposób tolerowani – np. Bing Crosby, czy Ertha Kidd. To była spokojniejsza muzy-ka. Do niej tańczyło się w sposób akceptowalny przez starsze pokolenie. Znana i grywana była też muzyka George’a Gershwina.

RG: Czyli to było trochę tak, że na konflikt ustrojowy nałożył się konflikt pokoleniowy, coś co istnieje do dziś i jest związane z tym, że rodzice raczej muzyki dzieci nie rozumieją.

Pamiętasz pierwszą audycję Willisa Conovera?

FG: Nie pamiętam pierwszej audycji, Conovera zacząłem słuchać od początku 1956 roku. Nikt mi o tej audycji nie powiedział. Przeszukiwałem skalę radioodbiornika, szukając dobrze brzmią-cej muzyki. Na falach krótkich i długich były

raczej państwowe rozgłośnie. Szukało się na fa-lach krótkich i tak przypadkiem któregoś dnia trafiłem na „Jazz Hour” w „Voice Of America”. Miałem wtedy radio marki „Stolica”, działało to całkiem dobrze, miało drewnianą skrzynkę, co chyba polepszało dźwięk. Miało też tzw. ma-giczne oko, które pomagało dostroić odbiornik do określonej częstotliwości. W Bydgoszczy lepszy był odbiór radiostacji w Tangerze, mimo tego, że do Monachium było bliżej. Niektórzy łapali też Saloniki, albo Hawaje. Dziś wiem, że tak działają fale krótkie, odbijając się od warstwy Heavyside’a w stratosferze. Być może rozgłoś-nia w Monachium była zagłuszana niejako przy okazji zagłuszania Radia Wolna Europa. Taka stacja zagłuszająca była na Wzgórzu Wolno-ści w Bydgoszczy. Ta radiostacja została spalona przy okazji rozruchów w październiku 1956 roku, co widziałem na własne oczy. Do dziś nie wiem, czy to ja rzuciłem pierwszą zapalniczkę...

RG: Jak wyglądał program standardowej audycji?

FG: Cała audycja trwała 2 godziny. Pierwsza była poświęcona muzyce rozrywkowej i nazy-wała się „Music USA”. Potem pojawiał się znany sygnał – fragment nagrania „Take The A-Train” w wykonaniu orkiestry Duke Ellingtona, który był zresztą sygnałem audycji chyba do samego końca – czyli do 2003 roku. Na początku nie-wiele rozumiałem, w związku ze słabą znajo-mością angielskiego. Ważne były nazwiska wy-konawców i nazwy utworów. Czasem szukałem czegoś w słowniku. Pamiętam jak trudno było przetłumaczyć „Muscat Ramble”. Kiedy z gru-pą kolegów opanowaliśmy nieco język angi-el-ski, okazało się, że Willis Conover opowiadał ciekawe historie i że nie tylko zapowiadał, ale też miał swoich ulubionych wykonawców, któ-

rych lansował. Sporo opowiadał o ich karierze. Nie przypominam sobie wywiadów z muzyka-mi, chyba ich nie było.

RG: Czy puszczano aktualne nagrania, czy też nieco starsze płyty?

FG: Spora część audycji była poświęcona no-wościom, ale trafiały się też nagrania nieco star-sze. Pamiętam choćby opowieść o życiu Buka Johnsona, o jego nagraniach dla Amerykańskiej Biblioteki Kongresu i tym, że w celu dokona-nia tych nagrań producenci musieli kupić mu sztuczną szczękę. Bez zębów na trąbce raczej zagrać nie mógł. Miałem wrażenie, że Willis Conover bardzo starannie selekcjonował mate-riał, który trafiał do audycji.

RG: To była połowa lat pięćdziesiątych – więc szczyt popularności be-bopu i schyłek ery wielkich orkiestr jazzowych. Co z tego wybierał w pierwszych latach Willis Conover?

FG: Było dużo Charlie Parkera i Dizzy Gil-lespiego, ale też Lestera Younga, który należał przecież w sumie do poprzedniego pokolenia muzyków. Willis Conover często miał intuicję, prezentował młodych wykonawców na dorob-ku, którzy później stawali się sławni. Od sa-mego początku grał dużo Charlesa Mingusa i Arta Blakey. Pojawiał się też uznawany wtedy za jazzową awangardę George Shearing i kla-sycyzujący Modern Jazz Quartet. Pod wpływem audycji Willisa Conovera zacząłem słuchać tria Lambert, Hendricks, Ross, które bardzo polu-biłem. Informacji wtedy nie było żadnych, więc słysząc jeden głos żeński i dwa męskie, wszyscy myśleliśmy, że kobietą jest Lambert, bo tak wy-padałoby nazwać zespół.

RG: Mówisz, że zacząłeś słuchać... Jaki był dostęp do nagrań poza audycjami Willisa Conovera?

FG: Zacząłem szukać tych wykonawców w innych audycjach, czasem można było coś trafić nawet w polskim radiu. Po 1957 roku jazz zaczął pojawiać się w audycjach w rodzaju „Podwieczorek przy mikrofonie”, czy „Rewia Piosenek” Lucjana Kydryńskiego i później w Radiostacji Harcerskiej. Poza tym, kiedy zaczęły się regularne koncerty, można było zabłysnąć w towarzystwie znając standardy i ich zagraniczne wykonania. Słuchanie „Jazz Hour” pozwalało w innych audycjach, często słabiej komentowanych rozpoznawać ulubionych wykonawców, co dawało nam poczucie, że znamy się na rzeczy i jesteśmy na czasie. Wszyscy byli przekonani, choć w sumie nikt nie wiedział dlaczego, że Willis Conover prezentuje w sposób obiektywny wszystko to, co w jazzie amerykańskim najważniejsze.

RG: Czy to oznacza, że w „Jazz Hour” pojawiały się tylko amerykańskie nagrania?

FG: Nie, nie tylko. Pamiętam na przykład, że sporo było Django Reinhardta i Hot Club De France. Pamiętam też, że u Willisa Conovera dużo było Gerry Mulligana. Wtedy polubiłem saksofon barytonowy.

RG: Tak było w 1956, jak długo słuchałeś „Jazz Hour”?

FG: Z biegiem czasu w Polsce było coraz więcej koncertów na żywo, muzyków polskich i nielicznych zagranicznych. Muzyka na żywo brzmiała lepiej. Na początku rytm dnia wyznaczał „Jazz Hour”, potem już raczej w ten wieczór wybierało się koncert.

Trzeba pamiętać, że nie było wtedy dostępnych dyskografii, a płyty docierały z dużym opóźnieniem, i problemami. Jeśli ktoś miał możliwość otrzymania na przykład od rodziny z zagranicy płyt, celnicy potrafili z takiej paczki odciąć wąski pasek, tak, żeby uszkodzić cenny ładunek. Wiedzieli, że paczki określonego rozmiaru zawierają płyty.

RG: Czy słuchanie Willisa Conovera było w jakiś sposób piętnowane? Czy można było o tym publicznie opowiadać?

FG: To nie było tak, jak z Wolną Europą. Nawet w dobrym tonie było tego słuchać i o tym opowiadać. Wolnej Europy też było w dobrym tonie słuchać, z opowiadaniem o tym było jednak nieco inaczej...

RG: Każdy słuchał u siebie, czy organizowaliście imprezy z „Jazz Hour”?

FG: Często spotykaliśmy się w kilka osób, ale to nie były imprezy, dla nas to była muzyka do słuchania, a nie do tańczenia.

RG: Jak Twoim zdaniem wygląda to z perspektywy ponad 50 lat? Dziś w polskich stacjach radiowych audycji jazzowych jak na lekarstwo. Wiedza jest niby dostępna, jest mnóstwo płyt, książek, niekoniecznie zawsze obiektywny i sumienny internet.

FG: Brakuje mi takiej audycji. Dziś nic tego nie zastępuje. Chciałbym przywiązać się do jakiegoś prezentera i jego audycji tak, jak to było z Willisem Conoverem, na którego audycje się czekało.

Mieczysław Kosz – czekanie na piękno

Dużo po nim nie zostało: jeden pełnowymiarowy longplay i dwie, opublikowane pośmiertnie kompilacje różnych drobiazgów nagrywanych dla radia i telewizji. Dużo, dużo mniej tego niż po innym wielkim zmarłym polskiego jazzu, Komedzie.

Komedę zna każdy, Kosza prawie nikt; pierwszy miał w krótkim życiu niewyobrażalnie dużo szczęścia, drugi ciągle dostawał od losu w tyłek; Komeda był przystojny i miał nosa do interesów, a Kosz jak dziecko we mgle, nie potrafił nawet sam wyjść z domu. Gdyby żył, z pewnością byłby jednym z największych jazzowych pianistów świata. Ale umarł młodo i zostawił po sobie legendę skrzywdzonego przez ludzi i los geniusza.

Urodził się w 1944 r. w Antoniówce koło Tomaszowa Lubelskiego. Od małego chorował na jaskrę i w wieku 12 lat całkowicie stracił wzrok. Ojciec nie cierpiał ułomnego chłopca, podobno nawet, chcąc pozbyć się kłopotu, zostawił nieśamodzielnego malca na noc w stajni ze złośliwym koniem, na stratowanie. Nic złego się nie stało, tyle że ktoś mądry zorientował się, że w takim domu z chłopaka nic dobrego nie wyrośnie i wysłał go do przedszkola dla niewidomych dzieci w podwarszawskich Laskach.

Tam odkryto jego talent i zadbano, by się nie zmarnował. Zaledwie ośmioletni chłopiec trafił do Krakowa, do nowo powstałej szkoły muzycznej dla niewidomych. W szkole uczył się głównie klasyki (fascynował się Bachem), zain-

teresował się też muzyką rozrywkową i jazzem. Na egzaminie końcowym szkoły podstawowej 15-latek zagrał tradycyjny program obowiązkowy złożony z kompozycji Bacha i Mozarta oraz słynną kołysankę „Summertime” George’a Gershwina.

W szkole średniej dla zarobku grywał na pianinie w krakowskich kawiarniach, a z czasem i w klubach. W 1967 r. przeprowadził się do Warszawy. Dorabiał w kawiarniach.

Zaproponowano mu pierwsze nagrania radiowe, a jesienią – udział w Jazz Jamboree. Kosz wystąpił w ramach koncertu „Nowe twarze w polskim jazzie”. Recenzje były znakomite. Od tego czasu występował nieustannie – w salach koncertowych, na festiwalach w Polsce i za granicą (w tym w Montreux – obok tria Billa Evansa, pianisty, z którym bywał najczęściej porównywany), w klubach. Po koncercie Evans zaprosił naszego pianistę na wspólną kolację. To była katastrofa: Kosz nie znał ani słowa po angielsku, w pobliżu nie było tłumacza, więc Amerykanin, nie mogąc nawiązać kontaktu z polskim kolegą po fachu, zjadł posiłek w milczeniu i poszedł sobie. Ten upokarzający epizod, mocno wpłynął na i tak niezbyt wysoką samoocenę Kosza.

Za życia jego muzyka ukazała się zaledwie trzech płytach: składance *New Faces in Polish Jazz*, albumie Marianny Wróblewskiej, której Kosz akompaniuje w kilku piosenkach, i wznowionym kilka lat temu autorskim albumie *Re-*

miniscence (numer 25 w serii *Polish Jazz*), nagrany w 1971 r. w Filharmonii Narodowej z basistą Bronisławem Suchankiem i Januszem Stefańskim na perkusji.

Posłuchajmy tego arcydzieła: „Wspomnienie” zawiera siedem kompozycji, w tym tylko dwie samego Kosza. Reszta to parafrazy („Tańców połowieckich” Borodina, Preludium c-moll Chopina, „Marzenia miłosnego” Liszta i „Yesterday” Beatlesów) i jedna kompozycja basisty Bronisława Suchanka. To muzyka wirtuozerska, ulotna, liryczna w nastroju, często wylewająca się poza ramy rytmu. Wyraziste melodie zdarza się Koszowi skrywać pod niemalże harfowymi pasażami, jakby zależało mu na tym, by ich uroda nie była zbyt oczywista, by nie była zbyt łatwo uchwytna. We własnych utworach pianista wyjściowe melodię i harmonię traktuje ze swobodą większą niż w przypadku opracowań cudzych tematów. Choć jest to free trzymane na smyczy, podporządkowane przejrzyściej narracji.

W życiu codziennym Kosz nie radził sobie zupełnie. Ostro pił, za ostro, od pewnego momentu już bez żadnej kontroli, nieustannie był nieszczęśliwie zakochany, często zmieniał mieszkania. Miał zaledwie 29 lat, gdy 31 maja 1973 r. wyskoczył z okna na trzecim piętrze warszawskiej kamienicy.

– Muzyka Kosza to czekanie na piękno – powiedział kiedyś Tomasz Stańko. Roman Kowal, autor książki *Polski jazz*, rozdział o Koszu zatytułował jeszcze bardziej poetycko: „Przerwany lot Ikara”. – Tylko smutek jest piękny – mawiał

zaś sam Kosz, zawsze pogrążony w depresji. Słowa, w sumie banalne, stały się tytułem monografii napisanej przez Krzysztofa Karpińskiego. Trudno ją dziś dostać, szkoda, ale się nie dziwię. Kto chciałby czytać o kimś, w kogo życiu było tak mało nadziei?

Adam Domagała

wspieram
radioJazz.fm

Fundacja Popularyzacji Muzyki
Jazzowej „EuroJAZZ”
ul. Wiktorska 88 m 22
02-582 Warszawa
nr konta:
05 1020 1169 0000 8002 0138 6994

Każdy mój projekt jest zaczynaniem wszystkiego od początku

Z Agą Zaryan rozmawia Maciej Nowotny

Maciej Nowotny: Aga, wiele jest już wywiadów o Twojej najnowszej, wydanej w tym roku płycie *Księga Olśnień*, na której śpiewasz piosenki do tekstów napisanych przez Czesława Miłosza i jego ulubione poetki. Jednak w trakcie tego naszego spotkania chciałbym Cię zapytać o inne sprawy, tak aby nasi czytelnicy lepiej Cię poznali. Co o tym myślisz?

Aga Zaryan: Dobry pomysł. O tej płycie jest już mnóstwo informacji. Pytaj o co chcesz.

MN: Żyjesz muzyką. Emanujesz pasją i entuzjazmem. Tak było podczas naszego spotkania w audycji Kocham Jazz w RadioJAZZ.FM. Wszyscy byliśmy pod wrażeniem Twojej miłości do muzyki. Czy to miłość na całe życie i skąd ona się bierze?

AZ: Jeśli tylko pozwoli na to mój głos nigdy nie przestanę śpiewać! A czym jest dla mnie muzyka? Ucieczką od rzeczywistości. Azylem. To coś mojego czego nikt nie może mi odebrać. Różne rzeczy się mogą dziać w moim życiu, ale to jest ta rzecz stała. To jest moja pasja, nie traktuję tego wyłącznie jako pracy i nie wyobrażam sobie, bym sobie poradziła, gdyby mi to odebrano. Takie momenty jak przebywanie na scenie, praca nad płytą to jest ucieczka od szarej rzeczywistości w abstrakcyjną niezwykle przyjemną krainę. To jest, Maciej, jak sen na jawie, czasami jak nirwana. Oczywiście momenty tej nirwany nie zdarzają się często, wręcz bardzo rzadko, bo żeby ten moment magii powstał w trakcie koncertu czy w studiu to się musi bardzo wie-



fot. Krzysztof Wierzbowski

le elementów połączyć. To musi być „ten dzień” dla wszystkich muzyków, którzy są ze mną na scenie lub w studiu, dla publiczności również, bo ona jest niezwykle ważna, istotna jest też aura miejsca etc. To nie jest tak proste, że to cudowne doświadczenie jest nam dane raz na zawsze. W tym sensie muzyka działa jak narkotyk: cały czas się starasz, próbujesz przełamywać własne bariery i ograniczenia, żeby znowu to przeżyć...

MN: Co to są za bariery i ograniczenia, które Ciebie krępują?

AZ: Zawsze chce się zagrać lepiej, ale... tu nie chodzi o czystą ambicję. Nadmierna ambicja przeszkadza moim zdaniem w tworzeniu dobrej muzyki. To jest w ogóle ciekawa sprawa, bo granie muzyki jest niezwykle powiązane z psychologią: jedna sprawa to technika, na przykład jak szybko ktoś potrafi zagrać pasaż na fortepianie, lub jak wysoko ktoś da radę zaśpiewać, a druga sprawa ile w tym jest uduchowienia, prawdziwej sztuki działającej na emocje słuchacza. Mnie nie wzruszają występy muzyków czy wokalistów, którzy chcą mi coś udowodnić, zrobić na mnie tanie wrażenie. Mnie pociąga w muzyce jakaś tajemnica, niedopowiedzenie, zapas, coś co trudno określić słowami. Lubię artystów niejednowymiarowych, zaskakujących, takich, u których czuję ciągły proces twórczy podczas wykonywania danego utworu. Dużo zależy od tego w jakiej muzyk jest formie psychofizycznej. Jazz to jest muzyka interakcji i jeżeli udaje Ci się osiągnąć skupienie na improwizacji to jesteś w stanie pójść za tym, co grają inni muzycy, zareagować na subtelne

zmiany, dodać od siebie coś, czego jeszcze nie było, jednocześnie zachowując spójny obraz tej muzyki. Dla mnie jest bardzo ważne, aby muzyka na danej płycie miała czytelną tożsamość. Dlatego każdy mój projekt to jest zaczynanie wszystkiego od początku. Dzięki temu każda płyta jest inna, a muzyka mam wrażenie zachowuje świeżość. Weź przykład albumu *Picking Up The Pieces*: minęło już ponad 5 lat od jego wydania, a właśnie otrzymałam wiadomość, że zyskał status podwójnej platynowej płyty. Ta płyta cały czas się sprzedaje, cały czas sięgają po nią nowi słuchacze, to jest niesamowite! A wracając do Twojego pytania o ograniczenia. Mam wrażenie, że znalazłam swój język muzyczny i staram się w nim doskonalić. Nie mam skali głosu Chaki Khan, czy mocy głosu Sarah Vaughn, ale to nie przeszkadza w znalezieniu swojej muzycznej przystani. Najważniejsze to widzieć swoje atuty i braki w sposób realistyczny.

MN: Kiedy się zastanawiam co wyróżnia Twoje płyty i Ciebie spośród innych wokalistek jazzowych to chyba właśnie to, że nieraz przekraczasz granice jazzowej wokalistki. Na przykład *Księga Olśnień* to dla niektórych poezja śpiewana, a nie jazz: jak zareagujesz na takie opinie?

AZ: Nie lubię eklektyzmu w muzyce stąd dbałość o artystyczną tożsamość moich kolejnych płyt. Ale to nie oznacza, że jestem konserwatywną wokalistką jazzową! Cały czas rozglądam się dookoła, mam uszy szeroko otwarte, szukam nowych muzycznych wrażeń. Na przykład kiedy jeździłam jako dwudziestolatka do Nowego Jorku miałam okres fascynacji neo soulem: Erykah Badu, India Arie, Angie Stone

czy Jill Scott. A jeśli chodzi o *Księgę Olśnień* to trochę rzeczywiście w tym jest tej tradycji polskiej poezji śpiewanej, jaką uosabia wspaniała Wanda Warska, czy niezwykła Ewa Demarczyk. Mój śpiew nie jest zabarwiony aktorskim przekazem, ja nie daję sobie zadania aktorskiego. Jeśli wykonuję jakieś gesty to przychodzą one naturalnie, nie ćwiczę ich wcześniej, nie przygotowuję. To samo z głosem, chcę żeby on brzmiał naturalnie, bez tej „nadinterpretacji” tak charakterystycznej dla piosenki aktorskiej. Dlatego płyt *Umiera Piękno* i *Księga Olśnień* nie nazwałabym poezją śpiewaną, czy piosenką aktorską, tylko ewentualnie piosenką poetycką, muzyką pisaną do poezji, ale śpiewaną jak zwyczajnie piosenki.

MN: Aga, a powiedz teraz co Ci się w jazzie nie podoba? Co budzi Twoją niechęć?

AZ: Jestem otwarta na nowe trendy w jazzie, przykładem jest to, co dzieje się teraz w Nowym Jorku, wśród młodych muzyków. Weź chociażby takie nazwiska z mojej wytwórni, z Blue Note, jak Aaron Parks i Robert Glasper. Oni są młodymi pianistami, którzy lubią eksperymentować, ale słysząc, że znają też Errola Garnera czy Artę Tatum, cały ten jazzowy kanon. Przeraża mnie to, że są młodzi muzycy, a nawet pianiści, którzy tego nie znają, nie interesuje ich to, mają historię jazzu w nosie, bo to jest stare i mało trendy. To co oni mogą grać? Jaką muzykę? Są młodzi, którzy myślą, że tworzą coś nowego, że grają awangardę i tworzą coś nowego, a prawda jest taka, że kilkadziesiąt lat temu powstawała taka awangarda, że buty spadają, czyli to już też było. W każdym razie mieszanie gatunków

i innowacje jak najbardziej, ale chodzi o to, żeby ten dobór środków był smaczny, gustowny, z zachowanymi proporcjami. Chociaż zdaję sobie sprawę, że smak jest czymś subiektywnym... Lubię piękno w muzyce, wysublimowaną harmonię, zgrabną wzruszającą melodię, stąd moja miłość do standardów jazzowych, mimo że już ich nie nagrywam, a śpiewam tylko okazjonalnie. Mimo to nadal uważam, że jazzman powinien umieć zagrać z pamięci „Body and Soul” czy „A Night in Tunisia”. To jest nasze abecadło. Lubię też jak dzieło ma jakąś myśl przewodnią, wspominałam o tym przy okazji pewnej spójności artystycznej moich własnych projektów. Ja lubię być prowadzona jakąś myślą muzyczną. Lubię jak artysta ma wyraźną osobowość. Dam Ci przykład: wracam do Billa Evansa, ale też do Theloniusa Monka. Wiadomo, że styl tych dwóch pianistów to całkowite przeciwieństwo, ale łączy ich to, że wystarczy kilka taktów i wiesz kto gra.

MN: Zmieńmy temat na nieco lżejszy. Zbliżają się Święta Bożego Narodzenia: z kim chciałabyś zaśpiewać kolędowy duet?

AZ: Z podwórka światowego z Joni Mitchell: ona jest dla mnie artystką z wizją, sama pisze swoje utwory i genialne teksty, gra na gitarze i jest malarką, jej obrazy często znajdują się na okładkach jej płyt. Jest skłócona ze światem show businessu, bo nie podoba się jej dokąd ten świat zmierza. Niestety rzadko występuje, przez to szanse na nasze spotkanie są bliskie zeru, ale byłoby niesamowite móc z nią zaśpiewać. Z polskiego podwórka zaśpiewałabym ze Staszkiem Soyką, podziwiam jego oryginalność

i kreatywność. Jest charakterystyczny. Oczywiście mnóstwo jest pań, z którymi zaśpiewałabym z przyjemnością: Grażyna Łobaszewska, Lora Szafran, Ula Dudziak, Grażyna Auguścik, wymieniać by długo... Każda ma ten swój muzyczny świat, który jest mi w jakiś sposób bliski.

MN: A z tych wokalistek i wokalistów, którzy debiutują: kto Ci się podoba?

AZ: Dużo jest utalentowanych ludzi, którzy zaczynają od śpiewania jazzu, ale niewielu jest w stanie na tej drodze wytrwać. Zbaczą z niej, bo śpiewanie jazzu to bardzo żmudna droga. Zresztą nawet jak ciężko pracujesz to i tak bez łutu szczęścia nie da się zrobić kariery. Stąd w Polsce sytuacja jest taka, że młodych ludzi śpiewających dobrze jazz mamy niewielu. Podobają mi się młodziutki Monika Borzym. Album nagrała z uznanymi amerykańskimi muzykami jazzowymi, jej płytę zaaranżował sam Gil Goldstein. Zaśpiewała naprawdę dobrze, ale ciekawi mnie czy wytrwa w tej jazzowej rzeczy, bo już na debiucie wyczuwa się, że ciągnie ją w różne strony. Trzymam za nią kciuki, bo ma talent! Trzeba mieć naprawdę silny charakter, aby osiągnąć coś w świecie jazzu, bo tu poprzeczka jest zawieszona bardzo wysoko. Zresztą jak spojrzysz na wielkie divy jazzowe to były baby z krwi i kości, bywały ostre, które umiały krzyknąć, tupnąć, walczyć o swoje. Ja pamiętam grania, gdzie jechałam z muzykami w jednym załadowanym po sufit samochodzie, obok mnie kontrabas, perkusja z tyłu. Jechaliśmy gdzieś na koniec Polski i jak wracaliśmy z koncertu to już właściwie bez pieniędzy, bo wszystko prze-

pijaliśmy w barze. Czy granie latami w piano barach, gdy obok ludzie zjadają schabowego. Trzeba mieć naprawdę mnóstwo samozaparcia, by w tym wszystkim wytrwać i wierzyć, że się uda. Ja nie miałam wyjścia, śpiewałam, czasami w trudnych warunkach, ale miłość do muzyki była ważniejsza niż brak koncertów w prestiżowych klubach. Teraz tym bardziej doceniam swój sukces, bo nie przyszedł on z dnia na dzień. Dlatego trzymam kciuki za młodych i mam nadzieję, że wokalistyka jazzowa w Polsce jeszcze rozkwitnie i będzie lepiej promowana!

MN: Nasza rozmowa zbliża się do końca zatem wróć na chwilę do Twojego ostatniego albumu *Księga Olśnień*. Jego bardzo silną stroną są teksty. Słuchając go na nowo odkrywałem wiersze Miłosza. Jest tam taki wers, który mnie poraził. Może ty też masz takie słowa, których nie możesz zapomnieć?

AZ: A jaki to wers Macieju tak Cię poruszył?

MN: O ile dobrze pamiętam: „A jeżeli drożdź na gałęzi nie jest wcale znakiem, ale drożdżem na gałęzi...” AZ: „... jeżeli dzień i noc następują po sobie nie dbając o sens i nie ma nic na ziemi, prócz tej ziemi?” To wiersz „Sens”, który należy do moich ulubionych. Czy to ludzie nadają czemuś magiczność czy coś jest magiczne samo w sobie? Niepokojące pytanie, które można zadać także w odniesieniu do muzyki, do piękna w ogóle...

MN: Miłosz jest jakimś problemem dla polskiej duszy. Niby kochał Polskę, a jednocześnie z niej drwił, niby był geniuszem, ale z wielkim dystansem do siebie. Autoironiczny, zupełnie nie nadaje się na wieszczą narodowego, roli, w której wielu chciałoby go

obsadzić. Za te cechy nie jest przesadnie kochany w naszym kraju...

AZ: On był facetem z krwi i kości. Polecam Ci jego *Przydrożnego pieska*. Tam widać jakie Miłosz miał podejście do rzeczywistości i do Polaków, do tego naszego poczucia, że jesteśmy genialnym narodem podszytego potężnym kompleksem niższości.

MN: Czy był prekursorem nowego polskiego patriotyzmu, który chce się określić nie poprzez to co nas różni od innych narodów, ale tym co możemy wnieść oryginalnego do tego czym żyje globalna wioska?

AZ: Tak! I dlatego nie należy się bać spotkania z Miłoszem, bo on nie jest trudny, on tylko otwiera oczy na rzeczywistość. Kiedy ludzie przychodzą na koncerty, słuchają tej muzyki i dociera do nich tekst, nieraz płaczą ze wzruszenia, mówią, że nie tak wyobrażali sobie Miłosza. Tak samo zrobiłam na płycie *Umiera piękno* poświęconej Powstaniu Warszawskiemu. Chciałam odczarować ten temat, pokazać, że tam walczyli i umierali młodzi ludzie, którzy tak samo jak dzisiaj młodzi ludzie chcieli żyć, pić, tańczyć, kochać się, wcale nie myśleli, że przyjdzie im umierać za ojczyznę. Szukali namiastki normalności w diabelskich drastycznych czasach.

MN: Mam wrażenie, że idziesz tutaj trochę pod prąd, zresztą *Księga Olśnień* nie wywołuje samych ochów i achów...

AZ: Zdaję sobie z tego sprawę! Ale właśnie tego się nie boję i tego chcę: przeraża mnie muzyka trywialna, zbyt oczywista, pod publiczność. Chcę

tworzyć muzykę, która nie stroni od tej dwuznaczności, jest złożona w interpretacji, wywołuje asocjacje. Miłosz mi w tym bardzo pomaga, bo on nie pasuje do żadnej szufladki, a to co pisał można interpretować na bardzo wiele sposobów. Wracając do wiersza, który przytoczyłeś: jego siła tkwi właśnie w nazwaniu tego co wszyscy czują, ale nie mają odwagi wypowiedzieć lub nie mają talentu, żeby ubrać te myśli w tak piękne frazy. Żeby tak pisać trzeba mieć miękkie serce, ale twardy tyłek.

MN: Właściwie to są to też cechy, bez których, jak mówiłaś wcześniej, trudno osiągnąć sukces w roli wokalistki jazzowej...

AZ: Może dlatego musiałam go zaśpiewać...

Wspólne granie to jest dialog

Wywiad z trębaczem Maciejem Fortuną

Ryszard Skrzypiec: W drugiej połowie listopada wizytowałeś Stany Zjednoczone. Opowiedz, proszę, o tym pobycie.

Maciej Fortuna: Wyjazd trwał kilkanaście dni, zagraliśmy 11 koncertów w Teksasie i Nowym Meksyku. Największe wrażenie wywarł na mnie koncert z big bandem prowadzonym przez basistę Erika Unswortha na University of Texas at El Paso (UTEP), w trakcie którego wykonywaliśmy standardy jazzowe i moje kompozycje w aranżacji na big band. Kolejnym ważnym wydarzeniem, oprócz wielu koncertów w klubach, była okazja do zarejestrowania płyty live z zespołem Mack Goldsbury Quartet feat. Maciej Fortuna w składzie: Eric Unsworth bass, na saksofonie tenorowym i sopranowym Mack Goldsbury, Shaun Mahoney na gitarze oraz Ricky Malichi na perkusji i ja na trąbce. W tym składzie graliśmy wyłącznie autorskie kompozycje członków zespołu i one składają się na program mającej się ukazać w przyszłym roku płyty.

RS: płyta ukaże się na rynku amerykańskim, polskim?

Płyta ma się ukazać zarówno w Ameryce, jak również w Europie i Japonii.

RS: Poza występami i nagraniami prowadziłeś tam także warsztaty.

MF: Tak, kolejne wyjątkowe przeżycie. To było na uniwersytecie w Nowym Meksyku w kon-



fot. Radosław Kazimierczak

serwatorium muzycznym w Las Cruces. Wielka sala na 800 osób, na scenie czterdziestu trębaczy oraz ponadto kilkanaście saksofonistów, puzonistów i tubistów. I w takich warunkach prowadziłem warsztaty improwizacji. I okazuje się, że oni wiele z tego skorzystali, ponieważ to, co miałem im do przekazania, to, czego nauczył mnie mój nauczyciel Piotr Wojtasik, nie jest tam znane. Cieszę się z tej możliwości ogromnie.

RS: Cieszy mnie, że Twój pobyt za Ocean miał tyle różnych wymiarów. Natomiast chciałbym teraz przejść do tego, co mnie zainspirowało do rozmowy z Tobą, a mianowicie do zapowiadanej debiutanckiej płyty Maciej Fortuna Trio. Jak czytam na Twojej stronie pomysł na trio pojawił się w ubiegłym roku. Interesuje mnie skąd wziął się Frank Parker?

MF: Z Frankiem Parkerem poznaliśmy się w grudniu 2008 roku na Festiwalu Made in Chicago. On występował z wokalistką Dee Alexander. Bardzo spodobała mi się jego gra na perkusji. Spotkaliśmy się za kulisami i po tym pierwszym kontakcie od słowa do słowa, padł pomysł na wspólne występy. Pierwszą wspólną trasę koncertową zagraliśmy po czterech miesiącach, w marcu 2009 r. Muzyka, którą wówczas prezentowaliśmy była to mieszanina kilku stylów muzycznych, graliśmy wtedy jeszcze z wokalistkami. Nasze koncerty były miksem jazzu z muzyką, którą Frank Parker produkuje. Bo oprócz tego, że jest perkusistą jazzowym to jest jeszcze muzykiem r'n'b i soul. Po tej pierwszej trasie wiedziałem już czego oczekuję po tym składzie, jakie mają być utwory, jaki styl. I wówczas powstał kwartet wykonujący utwory instrumentalne, autorskie kompozycje w kon-

wencji jazzu akustycznego. W tej formie zespół działa do dziś.

W tym roku po spotkaniu z Piotrem Lemańczykiem zapragnąłem stworzyć formację bez instrumentu harmonicznego. W maju tego roku trio zadebiutowało i przed nagraniem płyty mieliśmy okazję zagrać sporo koncertów. Płyta została nagrana w przeddzień mojego wylotu do Stanów i muszę powiedzieć, że jestem z tej płyty bardzo zadowolony. Myślę, że jest to jak do tej pory, mój najlepszy krążek. Debiutancka płyta trio – zatytułowana Solar Ring – zarejestrowana została 10 listopada, natomiast oficjalnie wydajemy ją w styczniu przyszłego roku.

Trochę mi jest niezręcznie mówić w samych superlatywach o ostatnim okresie, bo wychodzi na to, że na potrzeby wywiadu opowiadam, że wszystko jest OK, ale przez te wszystkie lata było wiele ciemnych momentów, takich wręcz ciężkich. Mieliśmy wypadki samochodowe na trasach, do jakichś nagrań nie dochodziło. Działy się złe rzeczy. Dlatego cieszy mnie ta trasa w Stanach, gdzie wszystko się po prostu udało – począwszy od tego, że samoloty latały tak jak trzeba, aż po to, że nic się złego nie wydarzyło – żaden koncert nie został odwołany, nikt się nie rozchorował (odpukać). I podobnie jest z trio. Jest dla nas wyjątkowo szczęśliwe. Jak było źle to mówiłem w wywiadach, że jest źle, ale w tym roku wszystko się udało. I zagrane jest tak, że jest jakaś magia w tej muzyce. Cytuję tu ludzi, którzy tego słuchali, ale muszę przyznać, że to moja pierwsza płyta, której sam lubię słuchać. Wcześniej, nawet do Lost Keys nominowanej do Fryderyków, miałem bardzo dużo zastrzeżeń.

RS: Z twojej wypowiedzi wioskuję, że płyta była nagrywana na setkę.

MF: Oczywiście. Szczerze mówiąc, nie byłbym w stanie nagrać inaczej, bo wszystkie płyty jazzowe, które do tej pory nagrałem były nagrywane na setkę. Ja sobie nie wyobrażam robienia płyty jazzowej w inny sposób.

RS: Tym co przemawia za takim podejściem jest chemia, dzięki której improwizacja nie jest wymyślona, ale jest efektem interakcji zachodzącej pomiędzy muzykami?

MF: Wspólne granie to jest dialog z innym muzykiem. Granie jest dialogiem. W momencie kiedy nagrywamy razem reagujemy razem. To są takie rzeczy, które paradoksalnie w studiu na tych wykresach bardzo wyraźnie widać. W momencie, kiedy trąbka zagrała jakiś przebieg – np. taram tam ta da tam – od razu jest reakcja na zasadzie zanucenia, albo powtórzenia, albo nawet przemilczenia ze strony bębnow czy basu. W momencie grania długiej nuty kontrabas dopełnia tę linię. Zapełnia ciszę lub pustkę innymi dźwiękami albo pozwala jej oddychać w zależności od tego co się gra. Ja sobie nie wyobrażam nagrywania swoich płyt inaczej niż na setkę, bo tylko tak to czuję i tak potrafię to robić. Natomiast nie ograniczam się w swojej działalności muzycznej do grania stricte muzyki jazzowej, ale gram również muzykę improwizowaną, wzbogaconą o bardzo rozbudowane elementy muzyki elektronicznej, o przetwarzanie dźwięku trąbki za pomocą urządzeń elektronicznych. Na stałe współpracuję ze wspomniałą producentką Anną Sudą znaną pod pseudonimem artystycz-

nym An On Bast, z którą od marca do końca października, kiedy udało nam się sfinalizować ten projekt, nagraliśmy debiutancką płytę. Nie jest to stylistyka jazzowa. Co najwyżej stylistyka muzyki improwizowanej, gdzie mieliśmy pracę stricte studyjną, polegającą na długiej, monotonnej dhubaninie niemalże nad każdym dźwiękiem. Ta płyta ukaże się w lutym.

To są dwa różne światy. Jeśli mówię o jazzie to myślę o jazzie akustycznym i tak to czuję.

RS: Tworzenie i nagrywanie muzyki różnej stylistycznie nie jest grzechem. Nie jestem fanatykiem etykietowania. Nagranie musi dać się słuchać.

MF: Interesuje mnie muzyka, która jest dobra. Ale pojęcie dobra muzyka jest subiektywne – sam sobie oceniam czy jest dobra i słucham bez względu na styl, chociaż mimo wszystko mamy taki kanon piękna. Większość melomanów zapytana o opinie na temat Kind of Blue byłaby zgodna, że to jest piękne, choć różnimy się w szczegółach. Dzięki tym różnicom świat idzie do przodu. Gdybyśmy czuli tak samo to prawdopodobnie nie byłoby potrzeby, żeby kiedyś, w przeszłości wynaleźć koło.

RS: Zostawmy jednak te rozważania, natomiast chciałbym zapytać o przyszłość tego projektu, czyli Maciej Fortuna Trio w składzie – Parker – Lemańczyk – Fortuna. Premiera płyty 8 stycznia przyszłego roku. Widzę też jakieś koncerty.

MF: Zgadza się. Zaraz po powrocie ze Stanów zagraлиśmy 4 koncerty. Premiera płyty faktycznie odbędzie się 8 stycznia – wtedy dajemy

koncert promocyjny w Studiu Agnieszki Osieckiej w Radiowej Trójce, ale od 4 do 7 stycznia gramy jeszcze w kilku miejscach, w: Słupcy, Ełku, Łodzi w klubie Wytwórnia i Warszawie. Płyta powinna trafić do sklepów 14 stycznia. Będzie również dostępna na naszej stronie internetowej. Płyta zostanie także dołączona do styczniowego numeru Jazz Forum dla prenumeratorów tego magazynu. Zamierzamy wyjechać z zespołem zagranicę. Mamy już wstępne plany, ale nie chcę na razie podawać konkretnych dat, ponieważ prowadzimy jeszcze rozmowy z kilkoma klubami w Europie i kilkoma festiwalami, które już po przesłuchaniu materiału wyraziły zainteresowanie naszym występem. Ale to plany na drugą połowę 2012 roku, czy rok 2013. Natomiast w kraju druga część trasy zaplanowana jest na luty, a konkretnie od 2 do 11 lutego.

RS: A plany nagraniowe?

MF: Trio będzie działało na tej zasadzie, że będzie wydawało jedną płytę w roku, choć w tej chwili skomponowałem już tyle utworów, że mógłbym zapełnić nimi dwie kolejne płyty. Jest to formacja, która się realizuje „w praniu”. Ma wszystkie te elementy, które zawsze chciałem łączyć w muzyce – instrumentarium, brzmienie, użyte środki wyrazu artystycznego – kompozycji, różnych metrum. To jednak przede wszystkim jest skład, w którym są wspaniali ludzie, którzy zostali dobrani nieprzypadkowo. Jesteśmy wszyscy przyjaciółmi. I to takimi na dobre i na złe. I to – moim zdaniem – ma niebagatelny wpływ na kształt całości. To wszystko sprawia, że ta muzyka brzmi tak, a nie inaczej.

To jest właśnie Trio. Dlatego też w tej chwili to jest takie moje oczko w głowie, które koncertuje najczęściej uwagi i dlatego chciałbym wydać kolejną płytę już za niespełna rok.

RS: Życzę Ci powodzenia w tych wszystkich projektach – grania, nagrywania i docierania z dobrą muzyką do otwartych na tę muzykę słuchaczy.

MF: Dodam jeszcze, że jest to płyta, w której troszeczkę sobie igramy z konwencją akustycznego jazzu – w obrębie stylistyki jazzowej łączymy wpływy wielu różnych rodzajów muzyki: etnicznej, muzyki z pogranicza wczesnego Ornette’a Colemana, czy późnego Johna Coltrane’a. Tak tę muzykę scharakteryzował jeden z prezenterów radiowych w Teksasie. Słysząc także nutę słowiańską i inspirację Jaco Pastoriusa naszego basisty, Artem Blakeyem perkusisty. Słysząc własny język każdego z nas. Cieszę się więc, że ten dosyć ryzykowny mikś złożył się na spójną, konsekwentną i bardzo zróżnicowaną całość.

RS: Akurat dziś przypada rocznica 60-tych urodzin Jaco.

MF: Właśnie rozmawiałem przez telefon z Piotrem Lemańczykiem i wspominał mi, że już od rana słucha i ogląda nagrania tego genialnego basisty.

RS: Serdecznie dziękuję za rozmowę.

Muzykę zabija fascynacja współczesnym brzmieniem

Z Grażyną Auguścik rozmawia Rafał Garszczyński



fot. Rafał Garszczyński

Rafał Garszczyński: Słuchamy „Danny Boy” w wykonaniu Jacinthy z albumu „Here's To Ben – A Vocal Tribute To Ben Webster”. To nagranie czarujące, zaśpiewane z niesamowitym wyczuciem, intymne, świetnie zarejestrowane. Bywa używane jako test systemów audio, odtworzone na dobrym gramofonie brzmi nieźrównanie. Dodatkowo polskim akcentem jest wyśmienita gra na kontrabasie Dariusza Oleszkiewicza. Utwór zaczyna się długim fragmentem zaśpiewanym a-capella. Głos Jacinthy nagrany jest w jakiś przedziwny sposób z bardzo bliskiego planu, zawiera w sobie dużo mikrodetali, które tworzą unikalną atmosferę tego nagrania.

Grażyna Auguścik: To wokół w stylu The Carpenters, których bardzo cenię, trochę w stylu lat siedemdziesiątych.

RG: To jest współczesne nagranie.

GA: Zawsze marzyłam o zaśpiewaniu piosenki a-capella i nie wiem dlaczego nigdy dotąd się nie odważyłam. Cały czas do tego dojrzewam. Być może zrobię to z moimi maszynami. Głos jest potęgą, w takich warunkach akustycznych brzmi wyśmienicie. Z drugiej strony przed takim mikrofonem nic się nie ukryje. To wielkie wyzwanie dla wokalistki.

RG: Śpiewa wokalistka z Singapuru, Jacintha, która na co dzień śpiewa w Azji popowe utwory, a może nawet coś, co można nazwać chińską wersją disco-polo. Od czasu do czasu jedzie do Los Angeles i na-

grywa takie wokalne perełki. Na kontrabasie gra Darek Oleszkiewicz.

GA: Śpiewa bardzo dobrze po angielsku. Nigdy bym nie powiedziała, że to Azjatka. Ma bardzo amerykański, nieco folkowy styl. Dlatego skojarzyło mi się to nagranie z The Carpenters. To ludowa amerykańska piosenka.

RG: Wykonanie niezwykle międzynarodowe. Wokół z Singapuru, japoński pianista Kei Akagi, Amerykanie – Larance Marable na bębnach i Teddy Edwards na tenorze, no i nasz Darek Oleszkiewicz na kontrabasie.

GA: Bardzo mi się podobało. To znakomity pomysł, początek a-capella, tak jakby czekało się na instrumenty, ale nie musiało tak być, mogło pozostać wykonaniem wokalnym. Jednak wtedy utwór musiałby być krótszy. A tak powstało dłuższe opowiadanie o Danny Boy, zespół je pięknie rozszerzył.

RG: Śpiewasz czasem na koncertach dłuższe introdukcje solo.

GA: Tak, owszem, ale zawsze ktoś mi wejdzie z instrumentalistów, kontrabas, albo gitara. Ale to jest świetny pomysł, na pewno kiedyś go wykorzystam.

RG: Formuła klasycznego trio – fortepian, kontrabas i perkusja plus saksofon – dawno tak nie nagrywałaś.

GA: No tak, mam jednak takie plany. Moje produkcje, to oprócz duetu z Bogdanem Hołownią, dawno temu, w 1998 roku – płyta Pastels. Później było trochę world music, River

z dwoma gitarzystami, kontrabasem i perkusją. Tak grałam dłuższy czas. Wyszło nieco przypadkowo, ale było też trochę zamierzone, bo ciągle denerwował mnie nieco stan fortepianów dostępnych w miejscach, gdzie mieliśmy grać koncerty. Były rozstrojone, albo źle brzmiały. Nigdy nie było to to, co chciałam usłyszeć i dlatego zastąpiłam fortepian drugą gitarą. To był znakomity zespół. Dwóch znakomitych gitarzystów, grających w różnych stylach, którzy nigdy ze sobą nie rywalizowali, uwielbiali się i respektowali wzajemnie. Teraz wróciłam do śpiewania z fortepianem. Nagrałam kilka sesji tylko z fortepianem i gdzieś tam pojawia się kontrabas. Nie mam jednak płyty z klasycznym jazzowym triem plus ewentualny saksofon.

RG: To jest bardzo wyeksploatowana formuła. Wszystko już było.

GA: To muszą być wyśmienite aranże, tak jak robi to Patricia Barber. Ona ma właściwie od lat trio, ale też czasem dochodzi do tego gitara, lub saksofon. Sama jest pianistką. Wykorzystuje potencjał instrumentów tak, jakby ich było więcej niż jest w rzeczywistości. Jej głos doskonale współbrzmi z instrumentami. Jej programy są bardzo ciekawe, mimo, że oszczędne. Nie ma elementu nudy, momentów, kiedy chce się przewinąć nagranie do przodu, do następnego utworu.

RG: To chyba cecha wokalistek i wokalistów, którzy potrafią w zaawansowany technicznie sposób grać na fortepianie...

GA: Tak, myślą wtedy inaczej o instrumentacji. Grałam nieraz z Patricia Barber. Ona nie jest

do końca uznawana w środowisku muzyków jazzowych za jazzową pianistkę, jest raczej singer-songwriter, kompozytorką. Ale tak jak ona akompaniuje, nie potrafi nikt inny. Kiedy grałam z nią pierwszy raz, była chora i nie mogła śpiewać, akompaniowała mi ze swoim zespołem. Powiedziałam jej, że nie rozumiem na czym to polega, ale śpiewało mi się komfortowo, mimo, że bez prób, to było to kompletnie inne granie. Odpowiedziała, że wie, jak grać za wokalem. To samo ma Norah Jones. Gra bardzo oszczędnie, ale to jest granie, które uzupełnia jej śpiewanie.

RG: Co do Norah Jones, to moim zdaniem ona ciągle sprawdza się lepiej jako gość specjalny u innych. Nie jest jeszcze w stanie udźwignąć ciężaru solowej płyty. Świetnie gra i śpiewa piosenki Boba Dylana, jest świetna u Ray'a Charlesa, Herbiego Hancocka, czy Charliego Huntera. Śpiewa utwory Rolling Stonesów u Tima Riesa.

GA: Jeśli chodzi o cały koncert, zgadzam się, bywa nudny, ale świetnie sobie akompaniuje. Tak jak Diana Krall, świetnie gra na fortepianie.

RG: Diana Krall, owszem, świetnie gra, tylko żeby pożegnała się z Clausem Ogermanem. To dla mnie aranżer wyśmienity, ale wszystkie jego aranżacje brzmią tak samo, jak nikt inny potrafi pozbawić kompozycje ich charakteru. Włączam płytę i od razu wiem, że to jego, jaki utwór by nie był, wszystkie będą identyczne.

GA: To jest w sumie wada wielu aranżerów. Bardzo trudno tak zaaranżować program, żeby był urozmaicony. Wracam do Patricii Barber. Ona to potrafi. Ma ciekawe rozwiązania. Cza-

sem nie do końca eksponuje swój fortepian, czasem śpiewa tylko z kontrabasem, dodaje gitarę, gitarę i kontrabas, czasem samą perkusję. A co do Dianny Krall, to rzeczywiście jest to bardziej przewidywalne i rozpoznawalne smoth jazzowe granie.

RG: Słuchamy fragmentu debiutanckiej płyty „Girl Talk” Moniki Borzym – utworu „The Dry Cleaner From Des Moines”, to wyzwanie dla dykcji każdej wokalistki, w szczególności tych, dla których język angielski nie jest ich naturalnym językiem.

GA: To utwór Joni Mitchell. Zawsze podziwiałam wokalistki, które potrafią wyśpiewać tekst dokładnie, w szybkim tempie, z big-bandem i czysto. To świetny warsztat, świetne technicznie, wszystkie nuty na swoich miejscach. Brzmi znakomicie...

RG: To na pewno się ucieszy, jutro do niej spróbuję zadzwonić... Za muzykę odpowiedzialny jest Gil Goldstein.

GA: Czy to Monika Borzym? To jej nowa płyta?

RG: Tak. Jak na swój wiek, śpiewa wyśmienicie, z dobrym feelingiem.

GA: Powinna zmienić nazwisko, ze swoim będzie miała kłopot... Świetnie zaaranżowane.

RG: Na płycie oprócz Gila Goldsteina pojawia się też Aaron Parks, którego ostatnio wszędzie pełno.

GA: Tak, on gra też Kurtem Rosenwinklem. Ta płyta jest świetnie zrobiona.

RG: To nasza młoda polska nadzieja.

GA: Musi znaleźć swój styl. To jest pierwsza płyta. Pierwszą płytę nagrywa się całe życie, na kolejną masz tylko rok. Bardzo ważne jest mieć dobry debiut.

RG: To jest wyśmienity debiut. Płyta była u nas za służenie płytą tygodnia. Tak się sprzedaje, że ciągle nie można jej kupić.

GA: Monika Borzym ma świetny angielski, śpiewa jeszcze nieco w stylu szkolno-akademickim.

RG: Brakuje jeszcze w tym nieco emocji.

GA: Tak, to prawda, jest bardzo wyczelowane, dokładne, ale brakuje nieco chropowatości.

RG: Do tego trzeba jeszcze jednak trochę w życiu przeżyć...

GA: To po pierwsze. Poza tym dziś przy dostępnej technice nagrywania wszyscy koncentrują się na tym, żeby wszystko było technicznie perfekcyjna, bez błędów, dokładne, zapominając o żywej muzyce i emocjach, które są w jazzie niezbędne.

RG: Wybrałem „The Dry Cleaner From Des Moines”, bo to jeden z najbardziej jazzowych utworów, z tego co wiem, też jedna z ulubionych kompozycji Moniki na tej płycie. To też zdecydowanie najtrudniejszy wokalnie utwór tego albumu. Tekst jest wręcz karkołomny.

GA: To jest bardzo trudny utwór i Monika poradziła sobie z tym zawodowo. Wspomniałeś

o dojrzałości... Jest udowodnione naukowo, że wokal brzmi rasowo dopiero w okolicach czterdziestki. Monika ma więc jeszcze dużo czasu. Do tego czasu dużo przerobi emocjonalnie i repertuarowo. Od początku ma szczęście grać z czołowymi muzykami. Od razu doświadcza czegoś z najwyższej półki. Nie gra ze swoimi kolegami z klasy, z którymi poszukuje swojego brzmienia, tylko od razu czerpie z doświadczeń wielkich muzyków. To jest z jednej strony dobre, ale pytanie co dalej? Z pewnością nie zabierze tego zespołu w trasę, może na jakieś szczególne, pojedyncze koncerty, bo ci muzycy są zajęci i drodzy. Będzie musiała znaleźć sobie zespół koncertowy. Ja nie miałam możliwości w swojej długiej karierze nagrywać z tak wybitnymi muzykami. Zawsze zastanawiałam się jak to jest. Wielcy muzycy to na pewno świetne doświadczenie i przygoda muzyczna, ale wyobrażam sobie, że wielki stres, a dla mnie ważna jest chemia. Tutaj zapewne były przygotowane aranże, wchodzisz do studia i nagrywasz. Oni mają genialny warsztat...

RG: Monika opowiadała mi, że to trwało dwa dni i było wyśmienicie przygotowane. Powstał produkt perfekcyjny, ale tacy muzycy produkują tego rodzaju płyty nieco taśmowo...

GA: Tak, tak to w USA działa. Wszyscy przychodzą na czas, pracują szybko i efektywnie. Wszystko robią perfekcyjnie, mają dwie godziny, bo za chwilę grają koncert, albo wyjeżdżają. Doskonale czytają nuty, przygotowali się przed nagraniem, albo nawet niekoniecznie, bo nuty czytają doskonale w każdą stronę... Przychodzą do studia i grają... Dwa, trzy podejścia,

nawet nie słuchają, wiedzą, że producent i Pro Tools załatwi resztę. Grają na sto procent. To udany debiut. Monika ma przed sobą długą drogę i na pewno zaskoczy nas nie raz ciekawymi rozwiązaniami muzycznymi. Życzę jej powodzenia i dużo szczęścia, bo ono jest niezbędne w tym trudnym zawodzie.

RG: Teraz pomyślałem sobie, że skoro Twoim tematem ostatnio jest The Beatles, to teraz będzie inny wielki zespół w wykonaniu mocno jazzowym... Dźwięki gitary należą do wokalistki...

RG: Słuchamy fragmentu płyty Terez Montcalm – Connection, utworu z repertuaru U2 – "When The Streets Have No Name".

GA: Wszystkie dźwięki gitary?

RG: Tak

GA: Fajnie... Bardzo lubię takie piosenki.

RG: U2 to tak samo jak The Beatles. Są lepsi jako kompozytorzy, niż jako zespół. Napisałem kiedyś o The Beatles, że to przede wszystkim George Martin w roli producenta, nieco dalej świetne kompozycje Johna Lennona i Paula McCartney'a, a także nieco niedocenianego George'a Harrisona, który miał w życiu nieszczęście znaleźć się w zespole z Lennonem i McCartneyem... a potem długo, długo nic i kilka popowych przebojów... The Beatles bez George'a Martina nie byłiby tym samym zespołem... Ich początki to covery amerykańskich przebojów. Później dopiero pojawiły się lepsze kompozycje i genialna realizacja, nowe techniki studyjne i cała reszta. To widać też w wyborze utworów na

Twoją nową płytę To raczej kompozycje z późnego okresu The Beatles...

GA: To jest w sumie prosta popowa piosenka. Mam w swoim repertuarze inne proste piosenki jak „Pale Blue Eyes” Lou Reeda z The Velvet Underground. Uwielbiam to śpiewać i ludzie lubią tego słuchać...

RG: To dziewczyna z Kanady...

GA: W Kanadzie ciekawie dzieje się od lat. Wspominaliśmy już dziś Joni Mitchell...

RG: No tak, Kanadzie zawdzięczamy nie tylko Terez Montcalm i Joni Mitchell. Kanada dała światu Glena Goulda i Oscara Petersona. Mój syn ma imię po tym drugim...

GA: Kanadyjscy artyści są bardzo różnorodni...

RG: Mam taką teorię, którą sam wymyśliłem, ale w której wszystko pasuje. Kanada w zasadzie nie ma własnej muzyki ludowej... Nie są uwiązani do własnej tradycji muzycznej. To widać w wielu krajach, we Francji, we Włoszech – choćby we włoskiej szkole jazzowej trąbki i fortepianu słychać wykształcenie klasyczne. W Polsce też często jazz bywa jednak słowiański...

GA: Ale jednak niedużo, nasza polska muzyka jest jakby pozbawiona korzeni, to słychać w każdym jej gatunku. Nie mamy się do czego odnieść. Niby jest słowiańska melancholia. Nie ma jednak dużo muzyków, o których można powiedzieć, że to jest polskie. Chopin...

RG: Chopin wpisuje się w klimat francuskiej kultury muzycznej.

GA: Jednak wiele jego kompozycji nawiązuje do polskiego folkloru i nawet niezbyt wprawni słuchacze rozpoznają Chopina.

RG: Tak, ale to był taki okres, weźmy choćby Claude'a Debussy'ego, brzmi dla laika podobnie. Z tego okresu większość słuchaczy zna tylko Fryderyka Chopina.

GA: Chopin jest bardzo melancholijny. Mazurki są bardzo polskie...

RG: To posłuchajmy jeszcze jednej artystki z Kanady.

GA: W Kanadzie jest mnóstwo fenomenalnych muzyków, szczególnie wokalistek. Są też świetne warunki do grania muzyki, mają bardzo dobre studia nagraniowe. To potężny ruch muzyczny, a mały kraj.

RG: Słuchamy fragmentu płyty „The Contradictor” Ndidi Onukwulu.

GA: Brzmi trochę jak Amy Winehouse. Trochę czarno, chociaż nie do końca... Trochę bluesa, niezła mieszanka wszystkiego...

RG: Podziwiam młodych, którzy wydają autorskie płyty z własnymi kompozycjami. To spora odwaga.

GA: Brzmi niezle, ciekawa jestem całej płyty. Jest trochę big-bandu, rocka, nieco alternatywnej gitary, trochę jak Randy Crawford.

RG: Przyznam, że nie słucham często Randy Crawford,

fot. Rafał Garszczyński



ani The Carpenters, o których wspomniałeś wcześniej. Mam wrażenie, że część muzyki nie najlepiej się starzeje... To samo dzieje się z muzyką fusion, której brzmienia elektroniczne brzmią dziś nieco tandetnie. Kompozycje są świetne, ale one są nieodłącznie związane z brzmieniami... To jest różnica między Jean-Michelem Jarrem i Czesławem Niemenem...

GA: Dobrze napisana muzyka obroni się zawsze.

RG: Tak to właśnie jest. Obaj posługiwali się podobnie wielką szafą sprzętu. Jednak to kompozycje Czesława Niemena można zagrać na fortepianie i sprawdzą się w każdej konwencji...

GA: Czyli to sprawa kompozycji. To muzyka. To świadczy o klasie kompozycji. To co muzykę

zabija to fascynacja współczesnym brzmieniem. To tak jak z modą w każdej dziedzinie życia. Są rzeczy modne i ponadczasowe. Są płyty, które nigdy się nie zestarzeją. Tak jest z instrumentami akustycznymi. W lat siedemdziesiątych moogi i Fendery są już klasyką. Ale są ciągle ciekawe, bo analogowe.

RG: To tak jak z późniejszej dekady Yamaha DX-7... Na przykład to co grał Janusz Skowron w String Connection.

GA: Fender i Wurlitzer... Świetny, ciepły sound.

RG: To teraz będzie coś bez wokalu... Słuchając Twoich ostatnich koncertów (w duecie z Paulinho Garcia – w repertuarze z płyty „The Beatles Nova”) w niektórych utworach brakuje mi na dole nieco kontrabas... Dlatego pomyślałem o kolejnym nagraniu...

RG: Słuchamy fragmentu płyty „Moonlight Serenade” Raya Browna i Laurinho Almeidy – czyli duetu gitary klasycznej w stylu brazylijskim i kontrbasu.

GA: Bardzo naturalny dźwięk gitary, bez pogłosu, bez kompresji, gitara w małym pomieszczeniu.

RG: To nagranie o zdecydowanie audiofilskiej jakości.

GA: Czy to Charlie Haden?

RG: Ray Brown... Historia tej płyty jest prawdopodobnie taka, że muzycy mieli gdzieś 3 dni wolnego i zrelaksowani nagrali taką perełkę...

GA: Brzmi pięknie, świetna muzyka. Poza tym

analogowa płyta to skończone dzieło, okładka, dźwięk. Muszę wydać coś na analogu. Trochę tęsknię za kontrabasem. Kontrabas to serce muzyki. Paulinho Garcia nauczył się grać sam i potrzebuje naprawdę dobrego kontrabasisty, który nie będzie przeszkadzał jego muzyce. To jest muzyka brazylijska... Brazylijczycy grają prosto, dwie nuty, emocje, tak jak blues...

RG: To znowu korzenie ludowe, w muzyce ze społecznych nizin. Tak jest w Brazylii, taki jest też blues. W Europie mamy muzykę salonową z wyższych sfer. W związku z tym nie ma emocji. Blues to opowieść o prawdziwym życiu...

GA: To zupełnie różne światy. Historycznie, w Europie muzycy mieli mecenasów i wchodzili na salony, sale koncertowe nie były dla biednych. W Ameryce śpiewali z potrzeby serca. To czego Słuchamy (Ray Brown i Laurinho Almeida) to jest muzyka klasyczna z jazzowym feelingiem Raya Browna.

RG: To ja teraz proponuję piosenkę...

RG: Słuchamy fragmentu płyty „For the Stars: Anne Sofie Von Otter Meets Elvis Costello” Annie Sofie Von Otter i Elvise Costello.

GA: To jest Elvis Costello.

RG: Ten mariaż szkolonego głosu klasycznego z rockowym, ale jednak nieco stonowanym tutaj brudem całkiem nieźle się udał. Powstała przebojowa płyta.

GA: Nie przepadam za takim graniem, choć dobrze ze sobą brzmią. Pochodzą z różnych

światów i to z pewnością nie było łatwe nagranie. Jednak klasyczne śpiewaczki dopasowują się do każdej konwencji... Von Otter nie śpiewa tu tak jak Sarah Brightman.

RG: To nie jest takie koloraturowe śpiewanie...

GA: Całkiem nieźle się udało, ale to nie moja muza. (Oglądając okładkę) lubię takie zdjęcia z sesji nagraniowej, tu są emocje, zmęczenie, to nie jest tak, że ludzie przychodzą do studia na chwilę...

RG: Słuchamy „Take Five” w wykonaniu Azizy Mustafa Zadeh z płyty „Jazziza”.

GA: Niezbyt mi się podoba. Gra świetnie na fortepianie, i to tyle.

RG: Kiedyś bardzo mi się to podobało, teraz jakby mniej... Może powinna pozostać przy pianistycie klasycznej i ewentualnie klimatach z Azerbejdżanu.

GA: Ona nie jest prawdziwa w tym co słyszę. Pewnie lubi jazz, ale to nie jest prawdziwe. To jest udawane. To nie jest spójne.

RG: Masz rację, dawno tego nie słuchałem. Teraz będzie kolejna egzotyczna śpiewająca pianistka.

RG: Kolejny fragment muzyczny to płyta Keiko Lee „Day Dreaming” i utwór „Human Nature” znany z repertuaru zespołów Milesa Davisa, a pierwotnie skomponowany przez Steve’a Porcaro z zespołu Toto z przeznaczeniem dla albumu Michaela Jacksona „Thriller”. To jednak jest zdecydowanie jazzowa interpretacja.

GA: W trąbce słychać echa Milesa Davisa...

RG: Całość pochodzi z Japonii.

GA: Zdjęcie z okładki zupełnie nie pasuje do głosu... To mocno inspirowane Milesem Davisem. Jest tu Gil Goldstein i jego aranżacje. To musiała być droga produkcja. Ale jakoś do mnie nie trafia. Monika Borzym mnie przekonuje, Keiko Lee niekoniecznie.

RG: Mam też przygotowaną płytę, którą pewnie znasz, nie będzie dziś na nią czasu, a szkoda... To Tony Bennett i Bill Evans – „Together Again”. Dla mnie to jeden z wzorców współpracy wokalisty z pianistą.

GA: Tak, to piękna płyta.

RG: Słuchamy duetu Jeffa Becka i Imeldy May z koncertu „Rock 'N' Roll Party Honoring Les Paul” naśladujących stare nagranie Les Paula i Mary Ford – „How High The Moon”.

GA: To Les Paul?

RG: Nie, to Jeff Beck i Imelda May. Brzmi bardziej jak Les Paul niż sam Les Paul...

GA: Fajne...

RG: Imelda May znalazła się w zasadzie nie wiadomo skąd... To kolejne odkrycie Jeffa Becka.

GA: Wokal jest oczywiście wcześniej zwielokrotniony. Bardzo mi się podoba. Jeff Beck jest super.

RG: Płyta została nagrana w Irydium w Nowym Jorku.

GA: Jak to fajnie znaleźć taki talent...

RG: Czy to zdarza się, że idziesz do małego klubu i słyszysz jakiś wielki talent?

GA: Wielu muzyków znalazło w ten sposób pracę. Wielcy szukają inspiracji. W innych krajach, ale nawet w USA.

RG: To się ciągle zdarza? Nawet w USA? To nie są legendy z lat pięćdziesiątych?

GA: Tak, oczywiście.

RG: Słuchamy fragmentów płyty Gilberto Gila „Kaya N'Gan Daya” z muzyką Boba Marley’a.

GA: Opowiadał Harry Connick Jr., który jest w Ameryce megagwiazdą, jak wszedł do jakiegoś klubu w Teksasie i po prostu wyjął z niego perkusistę i kontrabasistę. Widziałam jego koncert kilka lat temu w Green Mill w Chicago. Przyjechał zagrać w trio i miał kontraktowy zakaz śpiewania. Zagrał instrumentalny koncert. Nikt nie wiedział, że on przyjeżdża... Chcieli sobie pograć w klubach, bo ciągle śpiewa w wielkich salach... To był rewelacyjny koncert. Grał na fortepianie i miał wyśmienitą sekcję.

RG: Bruce Springsteen jest znany z takich gościnnych i niespodziewanych występów... Ciągłe potrafi przyjść z gitarą do Stone Pony w New Jersey...

GA: To rodzynek. A to co grało fajne...

RG: To był Gilberto Gil.

GA: Naprawdę? To on?

RG: Tak, Gilberto Gil pojechał na Jamajkę i z muzykami Boba Marley’a nagrał płytę z jego kompozycjami.

GA: Gilberto Gil to potęga. Jego koncerty są wyśmienite. Często grają go w Stanach w radio. Ma świetne pomysły, energię, wspinały gość.

RG: To jeden z nowych muzyków brazylijskich młodszego pokolenia.

GA: Jest bardzo brazylijski, ale otwarty na nowości. Tak jak mój ulubiony Caetano Veloso. To muzyczna potęga, widziałam go raz na żywo i rzucił mnie na kolana, jest genialny. On jest już po sześćdziesiątce, ale wygląda i gra genialnie. Jego syn też ma swój zespół. Caetano Veloso wyrósł na jazzowych standardach, mieszkał wiele lat w Anglii. Nagrał płytę rockową, ma też album z jazzowymi standardami.

RG: Słuchamy płyty analogowej albumu Harry’ego Bellafonte „Belafonte At Carnegie Hall – The Complete Concert” z 1959 roku. Niezależnie od wyśmienitej muzyki to nagraniu poraża realizmem rejestracji i realizacji dźwięku.

GA: Wyśmienity dźwięk, mam w domu gramofon i taki ulubiony sklep w małej miejscowości pod Chicago w La Porte pełen starych płyt analogowych, który często odwiedzam. Mają tam pewnie z 15 tysięcy płyt. Spędzam tam wiele godzin. Znalazłam tam między innymi mój ulubiony koncert Ala Jarreau z Lon-

dynu. Znalazłam też tam koncertowe nagrania duetu Paul Simon i Art Garfunkel.

RG: Oni są jakimś fenomenem. Prawie dwa lata temu, pod koniec listopada 2009 roku, w Madison Square Garden w Nowym Jorku odbył się koncert „The 25th Anniversary: Rock & Roll Hall Of Fame” Tam grali wszyscy. Fenomenalnie jak zwykle Jeff Beck, absolutnie niedościgniony Stevie Wonder. No i po raz pierwszy, za wyjątkiem jakiś specjalnych okazji w Emiratach Arabskich, o ile wierzyć komentarzom do filmu HBO z tego wydarzenia, po wielu latach samodzielniego istnienia na scenie spotkali się właśnie Paul Simon i Art Garfunkel. Zgrali te same proste piosenki i brzmiało to tak, jakby czas się zatrzymał. W ich akurat przypadku ten upływ czasu zupełnie im nie zaszkodził. To już przecież jakieś 40 lat minęło, a oni brzmią dokładnie tak samo.

GA: Na Youtube znajdziesz klip w którym śpiewają Peggy Lee, Sarah Vaughan, Aretha Franklin i Roberta Flack. Trzy czarne wokalistki i bieluteńka Peggy Lee. Uwielbiam ją, śpiewała w ich towarzystwie wyśmienicie. To był koncert pamięci Duke Ellingtona.

RG: Jeśli lubisz Peggy Lee, polecam Dorothy Dandridge, to też śpiewająca aktorka... Jest w niej blues, ale też niewinność i elegancja.

GA: Peggy Lee to potęga. Ona też napisała sporo przebojów. Przecież „Fever” to w części jej kompozycja. Pisała też dużo dla programów telewizyjnych. Skoro już rozmawiamy o analogach, to chciałabym wydać mój nowy projekt z kompozycjami Nicka Drake’a w wersji analogowej. To świetnie zagra. Nagranie, którego słu-

chamy jest wyśmienite, słysząc w nim pomieszczenie, słysząc jelitowe struny kontrabas.

RG: W swoich czasach nagrania RCA z serii Living Stereo były najlepsze, do dzisiaj brzmią wyśmienicie, szczególnie z płyt analogowych. W tych starych i w nowych dobrych tłoczeniach.

GA: Takie realistyczne nagrania pozwalają pomagać muzykom podzielić się ze słuchaczami emocją. Warto dbać o dobrą jakość nagrań.

RG: To nagranie zostało prawdopodobnie zarejestrowane pojedynczą parą mikrofonów zawieszonych gdzieś ponad sceną. Do dziś można znaleźć nagrania zarejestrowane prostymi środkami, tak jak Twoja nowa płyta „The Beatles Nova”. To najlepszy sposób. Niektórzy nagrywają nawet bez użycia jakiegokolwiek elektroniki a nawet bez prądu w ogóle – akustycznie przez tubę prosto na woskową matrycę...

GA: Tak Bela Bartok nagrywał muzykę ludową na Węgrzech. Harry Belafonte brzmi pięknie. Dziś zachowanie balansu, odpowiedniej proporcji instrumentów często wymaga wielu godzin pracy w studio, a tutaj nagranie z koncertu i od razu brzmi bezbłędnie...

RG: Słuchamy „A Song For You” Leona Russella w wykonaniu Christiny Aguilery i Herbie Hancocka z płyty „Possibilities” Herbie Hancocka.

GA: To mój ulubiony utwór, szczególnie w wykonaniu Donny Hathaway. Czy to Christina Aguilera?

RG: Tak.

GA: Ona śpiewa rewelacyjnie. To jest jedna z nielicznych gwiazd pop, którą lubią muzycy. Jak ona śpiewa...Bosko.

RG: Jest też taki koncert The Rolling Stones sfilmowany przez Martina Scorsese – „Shine A Light”. Christina Aguilera wychodzi tam żeby zaśpiewać „Live With Me” i zwyczajnie kradnie show takim rutyniarzom...

GA: To jest wokalistka, która wychodzi na scenę i już po dwu taktach zdobywa publiczność. To jedna z moich ulubionych wokalistek, jest niesamowita. Widziałam ją w „Saturday Night Live” w telewizji, śpiewała z Tonym Bennettem jazzowe standardy, to było wybitne śpiewanie. Brak mi słów. Jak ona to robi?

RG: Dlaczego ona marnuje czas na tandetny pop.

GA: Ona może śpiewać wszystko. Gdyby śpiewała tylko jazz, prawie nikt by o niej nie usłyszał.

RG: To trochę smutna prawda...

GA: Nikt tak nie śpiewa jak ona, nawet żadna czarna wokalistka, ona nie gubi się w tych ozdobnikach, w których często przesadzają czarne wokalistki... Potrafi zaśpiewać każdy standard tak, że spadają buty. Ma siłę w głosie, może śpiewać rockową piosenkę i zrobi z tego arcydzieło. Dodaje do tego emocje i panuje nad nimi, co jest wielką sztuką. Ma wyśmienite warunki wokalne... Tej piosenki nie słyszałam

w jej wykonaniu, pamiętam wykonania Donny Hathaway’a i Ray’a Charlesa. Żadna dziewczyna nigdy tego tak dobrze nie zaśpiewała...

RG: Cała płyta jest niezła, ale ten utwór jest jej absolutnym przebojem.

GA: Mogłaby śpiewać nawet „Hush, Hush”. Ona ostatnio bardzo dojrzała. Jeden z niewielu talentów tej klasy. Świetnie, że Herbie ją zaprosił. Ma nosa.

RG: Na kolejnej płycie Herbie Hancocka śpiewa !Pink.

GA: To nie ta klasa, ale też jest dobra.

RG: Mam jeszcze przygotowaną płytę Abbey Lincoln – *A Turtle’s Dream*, ale nie zdążymy jej dziś posłuchać...

GA: To świetna płyta. Lubię Abbey Lincoln.

RG: Przygotowałem też płytę Patti Scialfa – *23rd Street Lullaby*... To żona Bruce’a Springsteena... Ale też świetna wokalistka...

GA: Tak, znam jej nagrania.

RG: Przygotowałem też taki biały kruk, niełatwo znaleźć tę płytę, chyba nigdy nie ukazała się żadna reedycja, to *Vocal Summit – Live At The New Jazz Meeting Baden-Baden* – Lauren Newton, Urszula Dudziak, Jeanne Lee, Jay Clayton i Bobby McFerrin.

GA: Oczywiście, że znam „Vocal Summit”, to były świetne koncerty. Bardzo dobra płyta.

RG: Na koniec posłuchamy „Little Wing” Jimi Hendrixa w wykonaniu Czesława Niemena z płyty Tomasza Kciuka Jaworskiego pod tym samym tytułem.

RG: Nie wiem, jak udało się Tomkowi Jaworskiemu namówić Czesława Niemena do takiego nagrania... Na gitarze gra Marek Zefir Wójcicki.

GA: Kiedy to zostało nagrane?

RG: Na płycie daty nie ma, ale myślę, że to koniec lat osiemdziesiątych... Niemen nie udaje tutaj niczego. To blues, ale Niemen pozostaje Niemenem...

GA: Kto gra na perkusji?

RG: Adam Lewandowski..., na klawiszach Jarosław Zawadzki. No i moglibyśmy tak pewnie godzinami... Może kiedyś powtórzymy sobie taką sesję?

GA: Wielkie dzięki i na pewno kiedyś do takiej formuły wrócimy.

RG: Opowiedz nam na koniec o swoich najbliższych planach. Kiedy doczekamy się płyty z muzyką Nicka Drake’a?

GA: W przyszłym roku może koniec maja lub czerwiec. Jeszcze nie zdecydowałam. Materiał jest już gotowy. Chciałabym zagrać jesienią kilka koncertów z jego muzyką, z udziałem muzyków amerykańskich, z którymi nagrałam ten materiał. Wcześniej w marcu zagram kolejne koncerty z Paulinho Garcia i jest w planie nagranie koncertowe DVD właśnie z muzyką z *The Beatles Nova*.

RG: Dziękuję firmie Audioforte z Warszawy (www.audioforte.pl) za pomoc w realizacji materiału. W tym sklepie znajdziecie wyśmienite urządzenia audio i większość naszych płyt tygodnia, a w szczególności te, które nie są dostępne w powszechnej dystrybucji. To także mój osobisty dostawca wielu wyśmienitych płyt analogowych.

Tekst jest kolejnym zapisem wywiadu przeprowadzonego w ramach konwencji ślepego testu (blindfold tests). Rozszerzoną wersję tekstu przeczytacie na stronach naszego radiowego JazzBOOKa.

(subiektywny)
BLUES TOP 2011

Koniec roku to tradycyjnie czas podsumowań. Jak przystało na bardziej niż przyzwoity magazyn muzyczny, w JazzPress także powinna pojawić się drobna retrospekcja płytowych dokonań bluesowych w roku 2011.

Siłą rzeczy poniższy wybór wydawnictw jest problematyczny, ponieważ jest subiektywny, a co za tym idzie każdy z czytelników może z nim polemizować. Nigdy nie odważyłbym się stwierdzić, że są to absolutnie najlepsze płyty, ale właśnie te albumy poruszyły mnie najbardziej. Nie ukrywam, że miałem z spory problem z wyborem, gdyż mijający rok obfitował w dobre i bardzo dobre wydawnictwa, zaś wybór tych kilku okazał się twardym orzechem do zgryzienia.

Wynton Marsalis & Eric Clapton „Play the Blues”

Zacznę od płyty, która była dla mnie największym zaskoczeniem. Dodam, że było to miłe zaskoczenie. Claptona szanuję od zawsze, ale daleki byłem od twierdzenia, że „Clapton is God”. Jakoś nie potrafię bezkrytycznie podejść do jego muzyki. Pomimo wielu prób Erik zawsze był dla mnie zbyt brytyjski, a to nie moja bajka. Świadomie napisałem to w czasie prze-

szłym, bowiem album nagrany z Marsalisem jest dowodem, że przekonania nie są wieczne. To pierwsza płyta Claptona, którą chłonę bez zastanowienia.

Winton Marsalis zaprosił Claptona do Lincoln Center, gdzie wspólnie przed publicznością nagrali materiał absolutnie unikalny. To połączenie bluesa i nowoorleańskiego jazzu przy udziale najznamienitszych muzyków gwarantuje dzieło, którego się nie zapomina. Dodam jeszcze, że na deser na scenie pojawia się Taj Mahal. Pozycja obowiązkowa nie tylko dla bluesfanów.

Rory Block – Shake ‘Em On Down

Rory Block to artystka wyjątkowa. Ze swoim głębokim, ciepłym wokalem i wyjątkowym wy-czuciem istoty tradycyjnego bluesa zaliczana jest do najbardziej utalentowanych współczesnych artystów bluesowych.

Jej kolejny album dla Stony Plain Records jest logiczną konsekwencją dwóch poprzednich wydawnictw. Po płytowych hołdach dla Roberta Johnsona na płycie *The Lady and Mr. Johnson* i Son Housa – *Blues Walkin' Like A Man* przyszedł czas na Mississippi Freda McDowella.

Shake ‘Em On Down zawiera interpretacje standardów McDowella, w tym: „Kokomo Blues”, „Woke Up This Morning” i oczywiście utwór tytułowy, a także cztery utwory napisane przez Block w hołdzie swojemu mentorowi. Całość emanuje pasją i emocjami, do czego artystka zdążyła już nas przyzwyczaić na wcześniejszych płytach.

Duke Robillard – Low Down and Tore Up

Nie byłbym sobą, gdybym w tym subiektywnym „blues topie” pominął Duke’a Robillarda. O płycie szerzej pisałem w listopadowym wydaniu magazynu JazzPress – link, więc tu jedynie przypomnę moje ulubione wydawnictwo minionego roku. We wspomnianej recenzji retorycznie zapytałem „Któż tak jeszcze gra w dzisiejszych czasach?” Pytanie to, a zarazem odpowiedź stawiam niemal co rok, gdy wychodzi nowa płyta Księcia Bluesa.

W najnowszym wydawnictwie artysta zabiera nas w sentymentalną podróż w lata 50-te XX wieku. To właśnie wtedy Robillard nasiąkał twórczością Guitar Slima, Eddiego Taylora, Elmore’a Jamesa, Sugar Boy Crawforda i Pee Wee Craytona.

Polecam tę płytę wszystkim, którzy chcieliby zrozumieć korzenie i inspiracje Duke’a Robillarda.

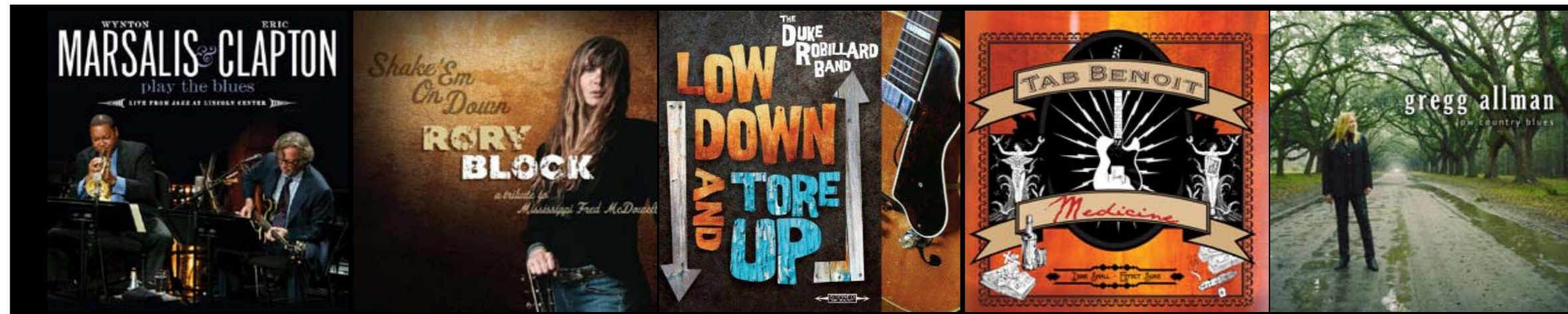
Tab Benoit – Medicine

Po blisko czteroletniej przerwie czarodziej gitary rodem z Louisiany powraca z rewelacyjnym albumem studyjnym. Do współpracy przy tym albumie Benoit zaprosił śmietankę muzyków z „bagiennego stanu” z Andreasem Osbornem na czele, który jednocześnie jest współautorem większości utworów i pełni rolę drugiego gitarzysty.

Warto było czekać na tę porywającą mieszankę swamp bluesa, cajun, soul, rocka i zydeco. Trudno szukać na tej płycie słabych momentów, ale bez wątpienia flagowym utworem jest tytułowy *Medicine*, który stanowi kwintesencję gitarowej wirtuozerii Taba Benoit, a sam artysta udowadnia, że jest w najwyższej formie zarówno wokalne-jak i instrumentalnej. Myślę, że w przekroju całej dyskografii Taba Benoit właśnie tę płytę postawiłbym na najwyższej półce.

Gregg Allman – Low Country Blues

Gdyby mnie ktoś zapytał rok temu o ulubionych artystów bluesowych, to z pewnością wśród



wymienionych nie byłoby Gregga Allmana, bo pomimo bluesowych wpływów był artystą rockowym. Jak się okazuje, życie i artyści płatają figle.

Najnowszego albumu Gregga nie da się porównać do jego wcześniejszych dokonań solowych czy zespołowych. Na *Low Country Blues* Greg przekroczył granice nieakceptowalne dla zgorzrzałych fanów ABB i wszedł w świat archaicznego, tradycyjnego bluesa, czym z kolei zaskarbił sobie łaski bluesfanów. Biorąc pod uwagę fakt, iż producentem jest legendarny T-Bone Burnett to sukces jest murowany. Ten album to perełka, pomimo że składają się na niego jedynie standardy, jednak aranżacje i wykonanie wynoszą to dzieło na wyżyny. Allman sięgnął po archaiczne klasyki m.in. Skip Jamesa, Bobby'ego Blue Blanda i Juniora Wellsa i stworzył z nich porywającą całość podaną we współczesnej formie.

Oprócz wyżej wymienionych gorąco polecam również: Marcia Ball – *Radside Attractions*, Eric Bibb – *Trubadour Live*, Cedric Burnside Project – *The Way I Am*, Big Head Blues Club – *100 years of Robert Johnson*, Matt Schofield – *Anything But Time*, Grady Champion – *Dreamin* oraz John Alex Mason – *Juke Joint Thunderclap*.

Piotr Lukasiewicz

fot. Stanisław Zaremba



Kajetan Drozd Acoustic Trio

Koncertowa premiera debiutanckiej płyty *Bourbon and the Blues*

Występ trio właściwie zwieńczył koncertowy rok w gliwickim Śląskim Jazz Clubie. Powstała przed dwoma laty formacja, która może już poszczycić się występem na International Blues Challenge w Memphis w lutym tego roku, wydała właśnie swoją debiutancką płytę zatytułowaną *Bourbon and the Blues*. Album, którego „handlowa” premiera dopiero 14 stycznia, zawiera 11 kompozycji lidera Kajetana Drozda utrzymanych w stylistyce bluesa, country i rockabilly.

Zatem koncert w zamierzeniach miał być premierą tego wydawnictwa, a okazał... się wyśmienitą zabawą. W trakcie ponad dwugodzinnego recitalu trio zaprezentowało zarówno materiał zarejestrowany na krążku, jak i wiązanek najróżnorodniejszych standardów. Słuchacze odbyli muzyczną podróż przez Południe i Zachód Stanów Zjednoczonych w akompaniamencie bluesa, dixielandu, country and western, bluegrassu, rockabilly, rock'n'rolla (wersji „Great Balls of Fire” nie powstydziliby się pewnie Jerry Lee Lewis) po jazz. Wszystko okraszone smakowitą konferansjerką Kajetana. Licznie zgromadzona publiczność – stan bliski rekordowemu – żywiołowo reagowała na zaproszenia do wspólnej zabawy płynące ze sceny.

Kajetan Drozd Acoustic Trio to pierwszorzędna formacja koncertowa. Nóżka żwawo podawała do granych tego wieczora dźwięków.

Ryszard Skrzypiec

Kajetan Drozd



fot. Stanisław Zaremba

W pierwszym, jesien-
nym, numerze PHONO
Czytelnicy kwartalnika

poznali nasze zamiary. Pisaliśmy wtedy o mi-
sji: składamy hołd twórcom brzmienia soul
oraz jazz lat 60-70. ubiegłego wieku, a jed-
nocześnie doceniamy współczesne działania
artystyczne muzyków szukających porozu-
mienia z tradycją. Dla Państwa – Czytelni-
ków miesięcznika JazzPRESS – to nowość.
Nie chcemy jednak się powtarzać i trwonić
cennego miejsca udostępnionego przez
Redakcję. Jesteśmy wdzięczni za propozy-
cję współpracy już po pierwszym numerze,
gwarantujemy, że wykorzystamy dwustro-
nicową przestrzeń najlepiej jak potrafimy.
PHONO na łamach JazzPRESSu będzie poja-
wiać się zawsze na miesiąc przed wydaniem
kolejnego numeru kwartalnika. Korzystając
z okazji, przypominamy o poniedziałkowej
audycji „Fono”, szczegóły znajdą Państwo
w dziale „Co w RadioJAZZ.FM”.

Pod koniec tego miesiąca zachęcamy Pań-
stwa do odwiedzenia strony **www.phono.pl**,
gdzie do pobrania czekać będzie drugi nu-
mer „Zima 2011/12”, w którym oprócz dużego
tekstu poświęconego muzyce zaangażowanej
społecznie znajdą Państwo również m.in. pły-
ty sezonu zimowego, szkice współczesnych
artystów, muzyczny podcast duetu B.R.O. oraz
kilka akapitów soul-jazzowej publicystyki. Do
zobaczenia na łamach kwartalnika.

Jędrzej Siwek
Redaktor Naczelny PHONO

Nicholas Payton – *Bitches* (In+OUT Records, 2011)

Koncepcja *Bitches* nie jest nowa. Zawartość
ostatniego krążka trębacza Nicholasa Paytona
nawiązuje do dwóch wybitnych płyt z lat 70.
ubiegłego wieku. Pierwsze odwołanie wywołuje
dość oczywiste skojarzenia z eklektycznym
Bitches Brew Milesa. Na szczęście pan Payton
nie reanimuje kamienia milowego jazzu w for-
mie „Bitches Brew Revisited”, czy jakiegokol-
wiek innej, bezpośrednio związanej z odgrywa-
niem sesyjnego materiału z sierpnia 1969 roku.
Nicholas Payton w czytelnym nawiązaniu do
davisowskiego longplaya podejmuje próbę po-
łączenia współczesnych, niezależnych stylów
w jeden przewodni motyw – czarna muzyka
współczesna. W tej sytuacji jazz – podobnie jak
w przypadku pierwowzoru – stanowi wejście
do muzycznych, zakrojonych na szeroką skalę
poszukiwań.

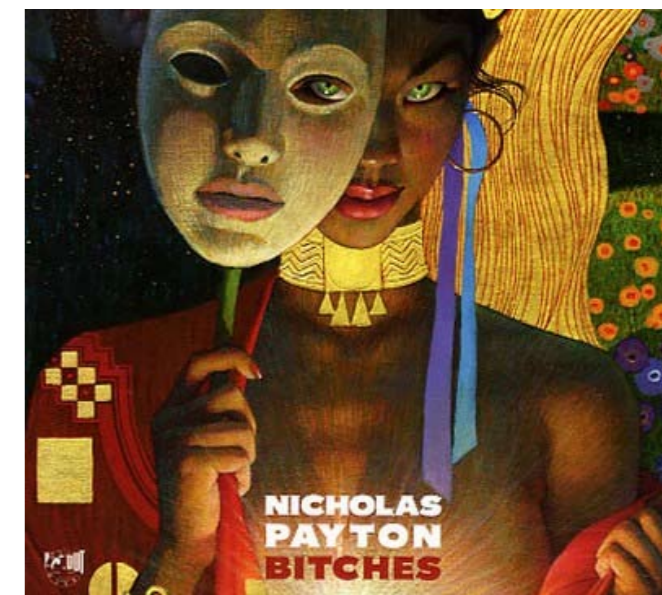
Pan Payton odrzuca archaiczny dorobek Milesa
z początku lat 70. skupiając się na współczes-
nych brzmieniach afroamerykańskiej muzyki.
Jazz przenika R&B dogłębnie, a w strukturach
hiphopowych produkcji autor *Bitches* odnajduje
wciąż nowe środki ekspresji dla muzyka jazzo-
wego, które w tym zestawieniu prowadzą w re-
jony dość popularne na przełomie wieku, mia-
nowicie w rejony neo-soulu. *Bitches* pomimo
kontrowersyjnego tytułu oraz osoby samego
autora (świadczą o tym wpisy na blogu nicho-
laspayton.wordpress.com) tym albumem nie
wywołuje skrajnych reakcji. Spóźnił się o deka-
dę. To właśnie na początku XXI wieku Prince,
Guru, Q-Tip, Roy Hargrove, Bilal rozszerzali
granice czarnej muzyki. Cztery dzieła z tego
okresu *The Rainbow Children*, *Jazzmatazz*

(*Streetsoul*), *Kamaal/The Abstract*, *Hargrove* oraz
oficjalnie niewydany *Love For Sale* stanowią
centralny punkt rozważań o kierunku rozwo-
ju afroamerykańskiej muzyki w ogóle. W tym
centrum dla płyty Nicholasa Paytona zabrakło
miejsca.

Drugi album, który mógł okazać się pomocny
przy obmyślaniu koncepcji *Bitches* pochodzi
z 1978 roku. Autorem *Here My Dear* jest so-
lowy wokalista Marvin Gaye. Wbrew tytuło-
wi, pan Payton twierdzi, że jego album to płyta
miłosna, z słodko-gorzkiem przesłaniem. Nato-
miast dzieło pana Gaye’a uchodzi za wybitne
osiągnięcie podejmujące temat rozpadu mał-
żeństwa. Piszac wprost, Marvin Gaye nagrał
rozwodowy koncept album. I to można wyczuć
w piosenkach Nicholasa Paytona. Piosenki są
jak najbardziej właściwym określeniem zawar-
tości albumu. Payton, który nie tylko zagrał na
wszystkich instrumentach, śpiewa swoje teksty
w sposób daleki od jazzowej wokalistyki. Brzmi
niczym perfekcyjnie skalony z tłem muzycznym
neo-soulowy wokalista.

Gdyby autor *Bitches* nagrał przedstawiany
materiał w tym samym czasie, co wspomniani
uprzednio artyści, bez wątpienia mielibyśmy do
czynienia z płytą nie tylko wybitną, lecz rów-
nież nowoczesną. Panu Paytonowi nie można
odmówić kreatywności; jego album brzmi zna-
komicie, choć nie ulega wątpliwości, że balla-
dowy charakter większości nagrań nie pozwala
podejść do płyty w sposób zgodny z oczekiwa-
niami autora. Nawet jeśli uznamy, że *Bitches*
oscylują w okolicach modern R&B, to mając na
uwadze dokonania takich artystów, jak Sa-Ra,
J-Dilla, Robert Glasper, Carlos Nino czy wspo-
mniani już Bilal, pan Payton nie dokonał skoku

w przyszłość. Jego rola ogranicza się do uchwy-
cenia oraz podsumowania zmian zachodzących
we współczesnej muzyce. I zupełnie brak jest
powodów, dla których ten rodzaj pracy należy
zdyskredytować lub traktować gorzej. Ktoś tę
pracę musiał wykonać. Nicholas Payton zrobił
świetną robotę. Zmieścił dwadzieścia lat w bli-
sko półtorej godziny.



1. By My Side
2. Freesia
3. Shades Of Hue
4. Truth Or Dare
5. Togetherness Foreverness
6. Indigo
7. You Are The Spark
8. The Second Show (Adam's Plea)
9. Flip The Script
10. Love And Faith
11. Don't I Love You Good
12. iStole Your iPhone
13. You Take Me Places I've Never Been Before
14. Give Light, Live Life, Love
15. Bitches

Moanin' - Art Blakey and the Jazz Messengers

Jeden z najszlachetniejszych albumów jazzowych wszechczasów, a zarazem jedna z najwspanialszych płyt legendarnej wytwórni Blue Note, ukazująca tak charakterystycznego ducha kojarzonego od zawsze z logo firmy. Płytę początkowo wydano bez tytułu firmując ją po prostu jako *Art Blakey and the Jazz Messengers*, jednak ogromna popularność otwierającego ją bluesa „Moanin’” sprawiła, iż kolejne powszechnie znane jej edycje wydawane zostały właśnie pod tym tytułem. Pierwsze edycje winylowe z okładką bez tytułu i innym liternictwem osiągnęły dziś na światowych giełdach płytowych zawrotne ceny.

Zremasterowaną edycję CD z roku 1999 ponownie wydała przez Blue Note w 2011 roku rozpoczynając fragment rozmowy Lee Morgana i realizatora dźwięku Rudy Van Geldera zarejestrowany w studio.

Właściwym początkiem albumu jest jednak jeden z najbardziej rozpoznawalnych tematów jazzowych świata, do których zaliczyłbym również „Take Five” (Brubeck) czy „Autumn Leaves” (Davis). Kompozycja „Moanin’” Bobby’ego Timmonsa i Jona Hendricksa stała się niejako wizytówką Jazz Messengers, kojarzoną już zawsze z postacią Arta Blakey’a. Na tej legendarnej płycie jest jeszcze jeden wielki przebój Jazz Messenger – liryczna ballada „Along Came Betty” – kompozycja saksofonisty Benny’ego Golsona. Golson jest autorem czterech spośród sześciu utworów na płycie, co stawia go, obok



Art Blakey and the Jazz Messengers, *Moanin'* (1958, Blue Note, numer katalogowy BLP 4003)

1. Moanin' (Bobby Timmons) – 9:35
2. Are You Real? – 4:50
3. Along Came Betty – 6:12
4. The Drum Thunder Suite – 7:33
5. Blues March – 6:17
6. Come Rain or Come Shine (Harold Arlen, Johnny Mercer) – 5:49

Edycja CD z 1999 r.

Moanin' (Alternate Take)

Wszystkie kompozycje Benny Golson, oprócz zaznaczonych.

Lee Morgan – trąbka

Benny Golson – saksofon tenorowy

Bobby Timmons – fortepiano

Jymie Merritt – kontrabas

Art Blakey – perkusja

Blakey’a, na pierwszoplanowym miejscu na tym krążku. Tak naprawdę dopiero podczas rozpoczynającej drugą stronę longplaya kompozycji

„The Drum Thunder Suite” Art Blakey daje nam do zrozumienia, iż liderem projektu jest perkusista. Na tle doskonałych partii perkusji podziwiamy partie saksofonu Golsona i trąbki Morgana, z których dopiero po czterech minutach wyłania się linia melodyczna. Blakey gra bardzo charakterystycznie dla siebie, niemal bez użycia talerzy. Taka właśnie estetyka miała wkrótce stać się jednym z najbardziej charakterystycznych i rozpoznawalnych elementów jego techniki, której upust miał dać kilka lat później na albumie *The African Beat* (1962). „Blues March” to popis wirtuozerii zarówno Morgana, jak i Golsona, ale też w większym stopniu niż w pozostałych nagraniach – pianisty Bobby’ego Timmonsa, popartego doskonałym brzmieniem basu Jymie Merritta.

Timmons właściwie „rozgrywa” się pod koniec albumu. Grający dotychczas oszczędnie i dyskretnie, wysuwa się na plan pierwszy w „Come Rain Or Come Shine” wkonując solo na przemian z Golsonem i Morganem. Tu również jest okazja do solówki Merritta, tak doskonale na całym albumie współpracującego z liderem. Płyta doskonała? Zdecydowanie! Legendarna i pomnikowa! Albumem tym Art Blakey wytyczył niewątpliwie wiele nowych ścieżek dla kształtującego się na przełomie lat 50. i 60. hard bopu.

Edycję kompaktową kończy alternatywna wersja „Moanin’” znaleziona w studiach Van Geldera, odznaczająca się nieco inną artykulacją brzmieniową i inaczej brzmiącym solem kontrabas. Ciekawostka.

Robert Ratajczak

radioJazz.fm



fot. Bogdan Augustyniak

Urbanator - Michał Urbaniak

„Miles zapalił zielone światło i gdyby żył, na pewno by taką muzykę dziś grał” (Michał Urbaniak, „Jazz Forum” 1994)

Kilka lat przed ukazaniem się *Urbanatora* została wydana płyta Milesa Davisa *Doo Bop* (1992). Stała się ona dla Michała Urbaniaka potwierdzeniem wyboru nowego kierunku jego drogi muzycznej – łączenia jazzu i hip hopu. Album *Urbanator* wyznacza punkt zwrotny w karierze Urbaniaka – odejścia od fusion, przełamania pewnych granic rynku i wypłynięcia na nowe wody.

Płyta powstawała kilka lat. Wpłynęły na to głównie poszukiwania muzyczne Urbaniaka i, można powiedzieć, współlidera – Lenny’ego White’a, ale także problemy ze znalezieniem wytwórni, która chciałaby wydać ten materiał. Ich czteroletnie starania nie przyniosły rezultatów i dopiero zainteresowanie i zaangażowanie w realizację tego projektu Yusufa Ganhdiego, jednego ze współzałożycieli Silva Screen Records, doprowadziło do utworzenia specjalnej firmy Hip Bop Records przy tej wytwórni. Firma ta miała wydać serię płyt, z których pierwszą był *Urbanator*.

Do pracy nad płytą Urbaniak zgromadził doborowy skład. W nagraniu wzięły udział największe postaci amerykańskiej sceny jazzowej. Wystarczy wymienić Herbiego Hancocka, Kenny’ego Garrettta, Michaela Breckera i Randy’ego Breckera. To tylko niektórzy, gdyż muzyków jest

tylu, że każdy utwór na płycie jest wykonywany w innym składzie.

Na płycie jazz dominuje nad hip hopem, kompozycje mają strukturę jazzową i są wykonywane jazzowo. Hiphopowy groove gra tu drugie skrzypce i jest podkładem improwizacji m.in. braci Breckerów, Toma Browne’a i Urbaniaka. Uwagę skupiają także aranżacje, piękne harmonie i przejrzyste faktury Urbaniaka, wyrafinowane pomysły Lenny’ego White’a, Bernarda Wrighta, Ala MacDowella i Jona Brydena.

Urbaniak przearanżował perełki jazzowe. Płytę rozpoczyna funkowy „Chameleon” Hancocka oraz zawiera drugi jego utwór – „Watermelon Man” z pozmienianymi harmoniami i rytmem przygotowanym przez White’a. Na płycie jest też polski utwór – „Cats” Krzysztofa Komedy zagrany w rytmie tanecznym, z Michaeliem i Randym Brecker, Lennym White’em i Bernardem Wrightem w składzie. Płyta zawiera także kompozycję „Sack I’ Woe” Julliana Adderley’a z niesamowitą partią solową Kenny’ego Garreta.

Do „świeżych” utworów należą „Hot Jazz Biscuits” Lenny’ego White’a z luźnym jazzowym feelingiem zasamplowany pod rappera. Razem z „First Flight” trafia on w samą istotę hip bopu, zaś „Here I Go Again” oraz aranżacja „Chameleon” i „Hot Jazz Biscuits” mogą śmiało mierzyć się z twórczością grup Us3.



Na uwagę zasługuje również zaaranżowany przebieg płyty, w której następują momenty uspokojenie, jak w „First Flight” Bernarda Wrighta, a nawet totalnego wyciszenia, w balladzie Urbaniaka „For My Mother”. Płytę kończy „Square Park Sunday”, kojarzący się z końcem tygodniowego rytmu Manhattanu. Płyta *Urbanator* jest właśnie muzyką pulsującą rytmem wielkiego współczesnego miasta. Jakże jest ten rytm różny od klimatu kolebki jazzu – Nowego Orleanu z przełomu XIX i XX wieku, który oddaje chociażby utwór „Przechadzka z Panem Joplinem” ze Suity Nowoorleańskiej Tadeusza Ehrhardta.

Nowe wody, na które wpłynął Urbaniak z tą płytą przyniosły m.in. następne części *Urbanatora* (II, III). Połączenie jazzu i hip hopu w jego muzyce trwa do dziś, czego przykładem jest *Miles of Blue* (2009).

Piotr Królikowski

Michał Urbaniak, *Urbanator* (1994, Hip Bop Records / Silva Screen Records Ltd., Symbol: HIBD8001, Nośnik: CD)

1. Chameleon (P. Jackson, H. Mason, B. Maupin, H. Hancock) – 05:23
2. Hopscotch (J. Getter, L. White) – 05:05
3. Cats (K. Komeda) – 04:58
4. Hot Jazz Biscuits (L. White) – 04:40
5. Watermelon Man (H. Hancock) – 06:22
6. First Flight (B. Wright, M. Flythe) – 04:16
7. Here I Go Again (M. Urbaniak, L. White, C.W. Groce III) – 04:32
8. Sack I’ Woe (J. Adderley) – 06:54
9. For My Mother (M. Urbaniak) – 04:52
10. Square Park Sunday (A. MacDowell, M. Urbaniak, C.W. Groce III) – 04:25

Muzycy:

Michał Urbaniak – violin, talking violin, tenor saxophone, soprano saxophone

Lenny White – drums, percussion

Al MacDowell – bass, piccolo bass

Jon Dryden – piano, keyboards

Bernard Wright – keyboards, programming (6)

Herbie Hancock – piano (1)

Marcus Miller – bass (6)

Tom Browne – trumpet, flugelhorn (4,5,6,7,8)

Kenny Garrett – alto saxophone (8)

Fred Welsh – rhythm guitar (5)

Michael Brecker – tenor saxophone (3,9)

Randy Brecker – trumpet, flugelhorn (3,9)

Jane Getter – guitar (2)

Paweł Mąciwoda – extra bass (2)

Rich Keller – rhythm guitar (3)

Spaceman – guitar (1)

Muckhead – rap (3,7,10)

Solid – rap (4)

Dziko – vocal (7)

***Our Man in Paris* - Dexter Gordon**

„Nasz człowiek w Paryżu” to pierwsza płyta Dextera Gordona nagrana podczas niemal przymusowej emigracji wraz z genialnym pianistą Budem Powellem, perkusistą Kennym Clarkem i francuskim kontrabasistą Pierrem Michelotem. To rzekomo właśnie dzięki inicjatywie ostatniego z wymienionych doszło do realizacji niniejszego projektu.

Na płycie nie umieszczono ani jednej autorskiej kompozycji Gordona, za to muzycy sięgnęli po utwory m.in. Charliego Parkera („Scrapple From The Apple”), Dizzy’ego Gillespiego („A Night In Tunisia”) czy George’a i Iry Gershwinów („Our Love Is Here To Stay”).

Wielką zaletą albumu jest udział w sesji Buda Powella, który, pomimo iż nagrania przypadły w okresie jego wielu problemów natury osobistej i zdrowotnej (3 lata później zmarł w wieku 42 lat), zabrzmiał naprawdę doskonale. Tak charakterystyczne dla niego (i jeszcze kilku innych klasycznych pianistów z tego okresu) przyspiewywanie podczas gry słyszalne jest niemal w każdym utworze nadając nagraniem klimatu swoistego feelingu. Połączenie wyluzowanego podejścia pianisty z pełną radosną zabawą fantazją Gordona podporządkowane jest jednak precyzyjnie brzmiącej sekcji.

Płytę rozpoczyna niemalże roztańczona „Scrapple From The Apple” Charliego Parkera, jednak już temat „Willow Weep For Me” wprowadza nas w nastrój kontemplacji i zadumy.

To kolejny powód, dla którego można pokochać ten album – wspaniałe ballady „Willow Weep For Me” i „Stairway To The Stars”. Uważam, iż na żadnej z wcześniejszych płyt dla Blue Note, Dexter Gordon nie miał okazji tak poruszająco zagrać, jak właśnie na *Our Man In Paris*, na której ukazał swe drugie oblicze. Jako doskonale żonglujący melodyką i potrafiący w niemal „roztańczony” sposób bawić, jego saksofon niejednokrotnie potrafi też uwieść swym chropowatym brzmieniem w stylistyce jazzowej ballady. Doprawdy pięknie brzmi chropowaty tenor Gordona, któremu akompaniuje potrafiący w stylowo wyciszony sposób poruszać struny fortepianu Powell. Kenny Clarke doskonale i bez zbędnego silenia się w tym utworze na pokazy wirtuozerii klasycznie nabija rytm, a w sukurs przychodzą mu dostojnie „kroczące” struny kontrabas. Jest chwila dla sola fortepianu, jest miejsce dla Pierre’a Michelota – jest po prostu idealnie. Czasem warto przeanalizować podczas kolejnego przesłuchania płyty każdy z poszczególnych utworów, zwracając uwagę na rozliczne niuanse tworzące nagranie jako całość, aby odkryć (być może po raz kolejny) tajemnicę potęgi muzyki zwanej jazzem. Pomimo rozlicznych improwizacji i innowacji interpretacyjnych w każdym nagraniu z tej płyty można wyczuć jakieś niepisane i nieokreślone podporządkowanie się pewnej dyscyplinie, która sprawia, iż każdy poszczególny numer na płycie potrafi zaistnieć jako samoistne arcydzieło.

Doskonałą solówką perkusji ozdobiony jest kolejny naładowany rytmiką i swego rodzaju roztańczeniem utwór zatytułowany „Broadway”, po którym czas na następną, przecudną balladę – wspomnianą już tu „Stairway To The Stars”.

W okresie, gdy nagrywano tę płytę, trudno już doprawdy dochodzić kto kogo bardziej inspirował – zdobywający coraz większe uznanie młodszy od Gordona John Coltrane naszego bohatera – czy odwrotnie. Faktem jest, iż niewątpliwie w tych latach stylistyka i technika obu genialnych tenorzystów podążała bardzo podobną ścieżką. Przykładem tego niech będzie interpretacja tematu Dizzy’ego Gillespiego „A Night In Tunisia” – słuchające tej kompozycji trudno uciec od porównywania techniki obu mistrzów.

Gershwinowska „Our Love Is Here To Stay”, utrzymana w umiarkowanym tempie przynosi mnóstwo feelingu, natomiast kończący płytę utwór „Like Someone In Love” należy do Buda Powella, który wykonuje ten utwór wyłącznie z sekcją, bez udziału Gordona, co sprawia, iż na dobrą sprawę ostatnie nagranie winno być firmowane jego nazwiskiem. Ten gest Gordona odstępującego niejako siódmy numer na płycie pianście, potęguje wrażenie towarzyszące nam od początku płyty – *Our Man In Paris* to płyta niezwykle zespołowa, a słuchając rozlicznych konstelacji tworzonych wcześniej i później przez Gordona, trudno nie stwierdzić iż każdorazowy stworzony przez niego skład wydawał się idealnym.

W przypadku Gordona nie można po prostu poddać ocenie jego płyty i uporządkować je w jakimkolwiek rankingu. Każdy z albumów, nagranych w najróżniejszych składach, niesie w sobie indywidualną i niepowtarzalną estetykę, właściwą danej chwili i danemu etapowi, na którym akurat się znajdował. *Our Man In Paris*

to właśnie taki album – jedna z płyt Dextera Gordona, a zarazem płyta jedyna i niepowtarzalna. Chyba między innymi za tę unikatowość i niepowtarzalność każdego nagrania czy koncertu... kochamy jazz.

Robert Ratajczak

Dexter Gordon, *Our Man in Paris* (1963, Blue Note, numer katalogowy BLP 4146)

1. Scrapple from the Apple (Charlie Parker) – 7:22
 2. Willow Weep for Me (Ann Ronell) – 8:47
 3. Broadway (Billy Byrd, Teddy McRae, Henri Woode) – 6:44
 4. Stairway to the Stars (Matty Malneck, Mitchell Parish, Frank Signorelli) – 6:57
 5. A Night in Tunisia (Dizzy Gillespie, Frank Paparelli) – 8:15
- Nagrania bonusowe na wersji CD z 1987 roku i następnych
6. Our Love is Here to Stay (George Gershwin, Ira Gershwin) – 5:39

7. Like Someone in Love (Johnny Burke, Jimmy Van Heusen) – 6:19

Muzycy:

Dexter Gordon – saksofon tenorowy (oprócz utworu 7)

Bud Powell – fortepian

Pierre Michelot – kontrabas

Kenny Clarke – perkusja

Inne edycje

1987 CD Blue Note B2-46394

2003 CD Blue Note 80914

2004 CD Blue Note 4146 2007 CD Blue Note

2004 CD Phantom Import Distribution TOCJ-6440

2003 CD Phantom Import Distribution TOCJ9045

1988 DI Blue Note 463942

2003 CD EMI Europe Generic 591722

1 stycznia

1923 – urodził się wibrafonista **Milt Jackson**, był współzałożycielem Modern Jazz Quartet i jego głównym solistą, współpracował także z Charlie Parkerem i Dizzy Gillespiem. W big bandzie tego ostatniego tworzył sekcję rytmiczną w Rayem Brownem (kontrabas), Johnem Lewisem (fortepian) i Kenym Clarkiem (perkusja), która w stanowiła załóżek Modern Jazz Quartet. Grał także w big bandzie Woody'ego Hermana, nagrywał z Theloniousem Monkiem, Milesem Davisem, Johnem Coltranem, Wessem Montgomery i Colemanem Hawkinsem. Zmarł 9 października 1999 r.

1958 – urodził się perkusista **Shawn Kelley**. Studiował w City College of New York pod okiem takich nauczycieli, jak: Ron Carter, John Lewis, Gil Evans. Prowadzi własne trio, koncertował i nagrywał z Ernie Wattsem i Jeremym Monteiro (m.in. płyta *Swingin' in Chicago*, 2003). W 2008 r. zagrał z Jamesem Moody na specjalnym koncercie dla Króla Tajlandii.

1959 – urodził się perkusista **Omar Hakim**. Karierę muzyczną rozpoczął od nagrań z różnymi zespołami muzyki pop i soul. W 1982 r. wszedł do zespołu Weather Report Wayne'a Shortera i Joe Zawinula. Wziął udział w sesji nagraniu z Johnem Scofieldem „a potem z gwiazdą rocka Stingiem na płycie *Dream Of The Blue Turtles*. Nagrywał z Urszulą Dudziak, Kazumi Watanabe, Johnem Scofieldem, Herbiem Hancockiem i Stanleyem Clarkiem. Z Milesem Davisem nagrał album *Amandla*.

1966 – urodził się pianista i kompozytor **Jochim Mencil**. Ukończył studia na Wydziale Jazzu i Muzyki Rozrywkowej Akademii Muzycznej w Katowicach. Współpracował z takimi artystami, jak m.in. Piotr Wojtasik, Marcin Pospieszalski, Andrzej Cudzych, Janusz Muniak, Brad Terry, Nina Stiller, Anna Maria Jopek, Nigel Kennedy, David Friedman, Charlie Mariano, Terry Clarke, Zbigniew Namysłowski, Jarek Śmietana, Maciej Sikafa. Prowadzi klasę fortepianu w Krakowskiej Szkole Jazzu i Muzyki Rozrywkowej oraz w Krakowskiej Akademii Muzycznej. Udziela się jako wykładowca na warsztatach muzycznych w Polsce, Wielkiej Brytanii i USA.

1984 – zmarł gitarzysta **Alexis Korner**, urodził się 19 kwietnia 1928 r.

2 stycznia

1977 – zmarł pianista **Erroll Garner**, urodził się 15 czerwca 1921 r.

2002 – zmarł kornecista i trębacz **Nat Adderley**, urodził się 25 listopada 1931 r.

3 stycznia

1919 – urodził się pianista **Herbie Nichols**. Na przełomie lat 30 i 40 grał zróżnicowaną stylistycznie muzykę – od swingu poprzez dixieland aż po rhythm and blues – z tak popularnymi liderami, jak Herman Autrey, Illinois Jaquet, Lucky Thompson, Edgar Sampson i Arnett Cobb. W końcu wypracował swój własny styl zbliżony do bebopu. W latach 50 zrealizował kilka

sesji z udziałem promotorów modern jazzu Roswellem Rudem, Archie Sheppem, Artem Blakey'em i Maxem Roachem. Z tymi ostatnimi zarejestrował własne oryginalne kompozycje, jak np. „2300 Skiddoo”, „Shuffle Montgomery”, „House Party Starting”, „Hangover Triangle”. W latach 50. nagrywał wyśmienite płyty solowe dla wytwórni Blue Note. Zmarł 12 kwietnia 1963 r.

1969 – urodził się saksofonista **James Carter**. Pochodzi z bardzo muzycznej rodziny. Jedną ze swoich płyt *Chasin' the Gypsy* (2000) nagrał z kuzynką, skrzypaczką Reginą Carter. Jako młody człowiek uczestniczył w warsztatach muzycznych Blue Lake Fine Arts Camp. Pierwszą płytę nagrał w 1986 jako członek grupy Bird-Trane-Sco-Now, jednak dopiero po przeprowadzce do Nowego Jorku w połowie lat 90. aktywnie włączył się w amerykańską scenę jazzową. Koncertuje, nagrywa ze znanymi muzykami i wydaje kolejne płyty grając głównie na saksofonach altowym, tenorowym i barytonowym, flecie i klawecie basowym. W 1993 r. w nagrał swój pierwszy album w roli lidera własnej formacji – płyta *JC On The Set* została zarejestrowana w Japonii. Nagrywał z takimi muzykami i zespołami, jak Cyrus Chestnut, Wynton Marsalis, Mingus Big Band, Lester Bowie's New York Organ Ensemble, formacje Juliusa Hemphilla (np. *The Fat Man And The Hard Blues*), Frank Lowe.

4 stycznia

1942 – urodził się gitarzysta **John McLaughlin**. W Anglii grał z różnymi muzykami bluesowy-

mi, rockowymi i jazzowymi po czym w 1969 r. przeniósł się do Stanów Zjednoczonych, gdzie dołączył do grupy Lifetime Tony'ego Williamsa. Grał z Milesem Davisem na jego płytach *In a Silent Way*, *Bitches Brew*, *Big Fun* i *A Tribute to Jack Johnson*. W 1971 r. stworzył grupę The Mahavishnu Orchestra, która zasłynęła przede wszystkim z wirtuozerii i monumentalnych form, jak np. utwór „Meeting of the Spirits” czy nagrany z udziałem orkiestry symfonicznej „Birds of Fire”. Formację rozwiązał w 1973 r., jednak po krótkiej przerwie reaktywował. W 1972 r. wspólnie z Carlosem Santaną nagrał płytę *Love Devotion Surrender*, która jest hołdem dla wielkiego saksofonisty – Johna Coltrane'a i jego mistycznej płyty *A Love Supreme*, a także popisem wirtuozerii obu muzyków. W kolejnym roku McLaughlin współpracował z Santaną przy jego płycie *Welcome*. W 1975 r. zawiązał razem z kilkoma hinduskimi muzykami akustyczną grupę Shakti. Prowadził także formacje One Truth Band, Guitar Trio z wirtuozem flamenco Paco De Lucią oraz jazzrockowym gitarzystą Larrym Coryellem, którego w latach 80-tych zastąpił Al Di Meola – trio zasłynęło płytą *Friday Night in San Francisco* (1981), która jest rejestracją koncertu jaki dało 5 grudnia 1980 r. w The Warfield Theatre w San Francisco. W latach 90-tych i późniejszych wraca do formacji z wcześniejszego okresu swojej kariery – reaktywacja Guitar Trio w 1996 r., projekt Remember Shakti od 1997 do 2004 r. udział w koncercie Carlosa Santany *Hymns for Peace*.

1969 – zmarł basista **Paul Chambers**, urodził się 22 kwietnia 1935 r.

1973 – urodzili się bracia bliźniacy Oleś – perkusista **Bartłomiej Brat Oleś** i kontrabasista **Marcin Oleś**. Tworzą wspólnie muzykę trudną do zaszkladkowania. W ich autorskich projektach jest jazzowa energia, improwizacja i nastrojowa kameralistyka. Bracia Oleś współpracowali i współpracują z uznanymi artystami polskiej i zagranicznej sceny jazzowej jak Kenny Werner, Theo Jörgensmann, Erik Friedlander, David Murray, Ken Vandermark, Chris Speed, Herb Robertson, Simon Nabatov, Michael Rabinowitz, Jean-Luc Cappozzo, Frank Gratkowski, William Parker, Rob Brown, Mark Taylor, Albrecht Maurer, Andrzej Przybielski, Rudi Mahall, Adam Pieronczyk i inni. Marcin Oleś komponuje dla Teatru Narodowego w Warszawie, Teatru Telewizji, Teatru Słowackiego w Krakowie, Teatru Witkacego w Zakopanem, Teatru Współczesnego we Wrocławiu i innych. Występował na festiwalach: Montreux Jazz Festival w Szwajcarii, Jazz En Nord i Jazz D'OR we Francji, Era Jazzu (pod honorowym patronatem prof. Krzysztofa Pendereckiego), Warsaw Summer Jazz Days, Albaimpro i Pepsi Music Siget na Węgrzech i wielu innych. Marcin Oleś należy do najbardziej kreatywnych artystów na polskiej scenie jazzowej, co zostało dostrzeżone i wysoko ocenione zarówno przez publiczność, jak i niezależną krytykę. Zdobywca licznych nagród i wyróżnień, mogący pochwalić się bardzo bogatą dyskografią.

5 stycznia

1953 – urodził się perkusista **Paul Wertico**. Znany przede wszystkim z występów w Pat Metheny Group w latach 1983 – 2001. Współpracował m.in. z takimi muzykami, jak Larry

Coryell, Lee Konitz, Dave Liebman, Sam Rivers, Bob Mintzer, Evan Parker, Herbie Mann, Randy Brecker, Jerry Goodman, Ramsey Lewis, Kurt Elling. W latach 2000 – 2007 Wertico występował w polskiej grupie SBB.

1955 – debiut audycji *Jazz Hour* prowadzonej przez Willisa Conovera na falach The Voice of America. Audycja wywarła ogromny wpływ na rozwój jazzu w Polsce i nie tylko, co potwierdza ją słowa Adama Makowicza: „W tamtych latach jego audycje były jedyną dostępną szkołą jazzu w Polsce.” Marek Strasz, *Grać pierwszy fortepian. Rozmowy z Adamem Makowiczem*, PWM, Kraków 2011. [Uchem Rafała](#) ».

1961 – urodził się saksofonista **Piotr Baron**. Debiutował w 1977 r. zaś w 1978 r. został wyróżniony jako solista na festiwalu Jazz nad Odrą. Współpracował z polskimi jazzmanami, takimi jak m.in.: Zbigniew Namysłowski, Tomasz Stańko, Henryk Majewski, Henryk Miśkiewicz, Jarosław Śmietana, Wojciech Karolak, Zbigniew Lewandowski, Krzesimir Dębski, Janusz Muniak, Tomasz Szukalski, Darek Oleszkiewicz, Piotr Wojtasik, Jan Ptaszyn Wróblewski. Współpracował też z wieloma muzykami z Europy i USA. Nagrał dotąd ponad 60 płyt długogrających m.in. z Artem Farmerem, Ediem Hendersonem, Victorem Lewisem i Johnem Hicksem. Jest twórcą ośmiu autorskich albumów: *Take One* (1995), *Tango* (1996), *Blue Rain* (1997), *Bogurodzica* (2000), *Reference* (2004), *Salve Regina* (2007) oraz *Kaddish* (2011) – link <http://radiojazz.fm/jazzpress/jazzpress0911.zip>. Od 1988 występuje okazjonalnie z orkiestrami symfonicznymi i kame-

ralnymi prowadzonymi przez Jacka Niedzielę, Jana Walczyńskiego i Bohdana Jarmołowicza w repertuarze jazzowym, rozrywkowym, a także poważnym – współczesnym. Był solistą poematu symfonicznego *Sceny z Macondo* autorstwa Jacka Niedzieli zaś z Piotrem Wojtasikiem był solistą w cyklu *Monady* autorstwa Cezarego Duchnowskiego. Współzałożyciel zespołu Traveling Birds Quintet w składzie Baron/Wojtasik/Oleszkiewicz/Stankiewicz/Konrad. Obecnie jest liderem tria, kwartetu i kwintetu. Ponadto współpracuje z czołowymi europejskimi grupami jazzowymi m.in. Piotr Wojtasik Group, Jaromir Honzak Quartet East. W 1984 r. wygrał solistyczne Grand Prix na festiwalu San Sebastian „Jazz Aldia” w Hiszpanii.

1972 – urodził się wokalista **Grzegorz Karnas**. Jeden z najlepszych i najoryginalniejszych wokalistów jazzowych w Europie. Urodzony na Górnym Śląsku, pochodzi z rodziny bez tradycji muzycznych. Absolwent Instytutu Jazzu Akademii Muzycznej w Katowicach. Współpracował z czołową polską sceną jazzową. W 1998 r. został uhonorowany pierwszą nagrodą na Międzynarodowych Spotkaniach Wokalistów Jazzowych w Zamościu. W rok później ukazała się jego debiutancka płyta *Reinkarnacja*, kolejne płyty to *Sny* (2004), *Ballady na Koniec Świata* (2006), Karnas (2011) ukazuje artystę odważnie eksperymentującego głosem i techniką śpiewu, nieustannie zaskakującego słuchaczy. Grzegorz Karnas jest inicjatorem i organizatorem Międzynarodowego Konkursu Jazzowego Dla Muzyków Śpiewających VOICINGERS w Żorach. Lideruje formacji Grzegorz Karnas Vocal Cello Quintet czerpiącej

z tradycji kolektywnej improwizacji jazzowej na bazie własnych, prostych tematów muzycznych jak i kompozycji. Jego koncerty cieszą się powodzeniem za granicą, gdzie występuje częściej niż w Polsce. Jest także laureatem pierwszej nagrody na międzynarodowym konkursie wokalistów jazzowych Young Jazz Singers Competition Brussels w Belgii.

1979 – zmarł basista i kompozytor **Charles Mingus**, urodził się 22 kwietnia 1922 r.

6 stycznia

1954 – urodził się basista **Krzysztof Majchrzak**. Współtwórca formacji Labirynt, Tie Break i Sunset. Współpracował z New Jazz Band, Street Blues, Symphonic Sound Orchestra Jarosława Śmietany. W szkole muzycznej poznał Janusza Iwańskiego, Czesława Łęka i Antoniego Gralaka, z którymi stworzyli zespół Tie Break. W 1980 r. grupa „zajęła pierwsze miejsce na festiwalu Jazz Juniors. Problemy z ręką basisty zmusiły go do porzucenia kontrabas. Postanowił grać na basie elektrycznym. Majchrzak z zespołem wystąpił na festiwalach Jazz nad Odrą (1980, 1986) i Jazz Jamboree (1982-1983). Później razem z A. Przybielskim, W. Kiniorskim, A. Koreckim, M. Zduniakiem, J. Piaskowskim, J. Iwańskim, A. Grakiem, S. Juvandusem i H. Gembalskim grał w zespole New Jazz Band. Był także członkiem grupy Jarosława Śmietany Symphonic Sound Orchestra, w którym grali m.in. Zbigniew Namysłowski i Jan Ptaszyn Wróblewski. W 1988 roku Majchrzak wyjechał do Francji gdzie rozpoczął współpracę z muzykami z zespołu Dune, później zagrał z Caravane Brocoli w spektaklu

poświęconym Billie Holiday. Wystąpił też na festiwalu muzyki francuskiej Francofolie w La Rochelle. Do ciekawych projektów zaliczyć należy duet z mołdawskim skrzypkiem – Oktavianem Tzaranou. Następnie muzyk przyłączył się do zespołu Tourmaline, z którym wyjechał na trasę koncertową do Kanady. W 1993 r. rozpoczął współpracę z polskim bluesowym zespołem Tomasza Dziano Street Blues, z którym trzy lata później nagrał płytę *Driving Licence*, a w 2000 r. *Prodigal Son*. W międzyczasie razem ze Street Blues brał udział w licznych festiwalach, a z Tomaszem Dziano, Philippem Garcia i Januszem Yaniną Iwańskim działał w zespole D.Y.M. Kolejne lata kariery to kolejne nowe projekty muzyczne, najpierw z Gembalskim i Garcia, później słynne trio z Gembalskim i Zduniakiem – Labirynt. W 1998 r. zespół, przy współpracy saksofonisty Toma Bergerona, nagrał płytę *Labirynt*. Później powstał jeszcze album *Ethnic* (Polonia Records). W 2001 r. utworzył formację Majchrzak Projekt. Jest także członkiem m. in. Polskiego Stowarzyszenia Jazzowego. Od roku 2008 dyrektor artystyczny „Inadianapolis Studio” oraz „Jazz Urbain Festival”.

1959 – urodził się perkusista, kompozytor i producent **Krzysztof Zawadzki**. Leader najpopularniejszego w Polsce zespołu z kręgu muzyki fusion Walk Away, który utworzył w 1985 r. po opuszczeniu zespołu Janusza Muniaka. W pierwszym składzie zespołu grali koledzy Zawadzkiego ze studiów: wibrafonista Bernard Maseli, saksofonista Adam Wendt, kontrabasista Jacek Niedziela oraz pianista Zbigniew Jakubek. Gra z najwybitniejszymi muzykami amerykańskimi jak: Mike Stern, Mino Cine-

lu, Frank Gambale, Bob Berg, Joey Calderazo, David „Fuze” Fiuczynski, David Kikoski, Jeff Andrews, Randy Brecker, Bill Evans, Dean Brown, Victor Bailey, David Gilmore, Jim Beard, Bob Malach, Hiram Bullock, Mark Whithfield, Dave Samuels, Bennie Maupin, Steve Logan, Matthew Garrison, Adam Holtzman, Mitch Stein, Jane Getter. Ma na swoim koncie około 80 płyt.

1986 – zmarł saksofonista i flecista **Joe Farrell**, urodził się 16 grudnia 1936 r.

1993 – zmarł trębacz, kompozytor, aranżer i bandleader **Dizzy Gillespie**, urodził się 21 października 1917 r.

1999 – zmarł pianista i kompozytor **Michel Petrucciani**, urodził się 28 grudnia 1962 r.

7 stycznia

1906 – urodził się trębacz **Red Allen**. Debiutował w big-bandach Nowego Orleanu. W 1929 r. przyłączył się do orkiestry swingowej Luisa Russella i przez kilka lat był dominującą postacią sceny bigbandowej. W latach 40. i 50. XX w. ewoluował stylistycznie w kierunku mainstreamu będąc pod wpływem m.in. Colemanu Hawkinsa. Nagrywał w rozmaitych konfiguracjach i stylach czego przykładem mogą być płyty z Colemanem Hawkinsem czy jego album *Feeling Good* (1965). Wykonywał jazz nowoorleański i bigbandowy oraz nowoczesne wręcz mentalne brzmienia jednając sobie miłośników po stronie bebopu, jak i free jazzu. Zmarł 17 kwietnia 1967 r.

1925 – urodził się perkusista **Sam Woodyard**. Był samoukiem. Grał z Paulem Gaytenem w grupie R & B, a następnie z Royem Eldridgem i Miltem Bucknerem. W 1955 roku został członkiem orkiestry Duke’a Ellingtona, z którą grał do 1966 r. Koncertował z Claudem Bollingiem, Teddym Wilsonem, Buddym Tate i Slamem Stewartem. Jego ostatni album to *The Door* (1988). Zmarł 20 września 1988 r.

1933 – urodził się kontrabasista **Don Payne**. W latach 50. grał z Ornettem Colemanem.

8 stycznia

1904 – urodził się gitarzysta **Tampa Red**. Wywarł wpływ na wielu chicagowskich gitarzystów, m.in. Big Bill Broonzy’ego, Muddy Watersa, Elmore’a Jamesa i innych. Jest autorem wielu standardów, jak „Anna Lou Blues”, „Black Angel Blues”, „Crying Won't Help You”, „It Hurts Me Too”, czy „Love Her with a Feeling”. Zmarł 19 marca 1981 r.

1948 – urodził się saksofonista **Tomasz Szukalski**. Jest to metrykalna data urodzin, faktycznie Szukalski urodził się w grudniu 1946 r. Sylwetkę Muzyka prezentujemy w numerze magazynu JazzPRESS z grudnia 2011 r. [link](#)

1990 – zmarł saksofonista tenorowy, klawecista i bandleader **Georgie Auld**, urodził się 19 maja 1919 r.

9 stycznia

1885 – urodził się **Ed Garland**. Występował z gwiazdami wczesnego jazzu jak Buddy Bolden, Freddie Keppard, Kid Ory. W 1921 r. dołączył do grupy Joe „Kinga” Olivera. W 1927 r. założył własny zespół z którym przez kilka lat koncertował. Należał do orkiestry Mercury Theatre All Stars. Występował na wielu festiwalach i odbywał trasy koncertowe po Ameryce i Europie w orkiestrze Legends Of Jazz Barry’ego Martyna. Zmarł 22 stycznia 1980 r.

1914 – urodził się perkusista **Kenny Clarke**, znany również jako Liaquat Ali Salaam. Współpracował z takimi muzykami jak Bud Powell, Pierre Michelot czy Francy Boland, a przede wszystkim z wieloletniej gry w zespole Modern Jazz Quartet. Laureat NEA Jazz Masters Award 1983. Zmarł 26 stycznia 1985 r.

1916 – urodził się kontrabasista **Charlie Harris**. Przez kilka lat grał w zespole Lionela Hamptona jako jeden z trzech basistów. Pracował w zespołach Three Strikes i Miss. Został zaproszony przez Nat Kinga Cole’a do jego trio, z którym wykonywał takie standardy, jak „Unforgettable”, „Mona Lisa”, „Ramblin’ Rose”, a także zarejestrował m.in. albumy: *Penthouse Serenade* czy *After Midnight*. Zmarł 9 września 2003 r.

10 stycznia

1915 – urodził się kompozytor, dyrygent i bandleader **Buddy Johnson**. Aktywność muzyczna pianisty przypada na okres 1930-1960. Jego utwory były często wykonywane przez jego sio-

strę Ellę Johnson, szczególnie standard „Since I Fell for You”. Buddy Johnson Orchestra była jednym z najbardziej popularnych zespołów R & B. Zmarł 9 lutego 1977 r.

1924 – urodził się perkusista, perkusjonista, kompozytor **Max Roach**. Jeden z niezwykle utalentowanych muzyków jazzowych i centralna postać nowoczesnego jazzu, był jednym z liderów przemian stylistycznych nowoczesnego jazzu. Najsilniej związany był z jazzowymi nurtami bebopu i hard bopu, za którego twórcę był uznawany wraz z Monkiem, Gillespiem, Parkerem. Nagrywał i koncertował z najsłynniejszymi amerykańskimi jazzmanami, jak m.in.: Dizzy Gillespie, Charlie Parker, Duke Ellington, Charles Mingus, Sonny Rollins i Clifford Brown, a także z występów w zespołach i big-bandach, prowadzonych przez weteranów swingu: Benny’ego Cartera, Louisa Jordana, Red Allena i Colemana Hawkinsa. Z tym ostatnim zrealizował w 1943 r. pierwsze swoje nagranie. Od 1948 r. grał z Milesem Davisem, biorąc udział w rozwoju modern jazzu – sesji *Birth of The Cool*. Mimo początkowych sprzeciwów wobec free jazzu, zaakceptował go i rozpoczął wieloletnią współpracę z Cecilem Taylorem, tworząc z nim duet Cecil Taylor-Max Roach Duo. W 1954 r. założył wspólnie z Cliffordem Brownem kwintet, jeden z nowatorskich zespołów tego okresu, a powstałe nagrania stały się kamieniem milowym modern jazzu, jak np. *Study In Brown* (1955), *At Basin’ Street* (1956). Śmierć Browna w wypadku samochodowym (1956 r.) nieoczekiwanie przerwała kreację stylu Roacha. Jest uważany, obok Arta Blakeya i Kenny’ego Clarke’a, za jednego z najlepszych perkusistów gatunku oraz wywarł olbrzymi

wpływ na kształtowanie metody i techniki gry na jazzowej perkusji. Laureat NEA Jazz Masters Award 1984 r. Zmarł 16 sierpnia 2007 r.

1944 – urodził się pianista i kompozytor **Mieczysław Kosz**. Zadebiutował w 1967 r. na Jazz Jamboree i natychmiast został uznany za odkrycie. Jego styl łączył pianistykę jazzową z tradycjami muzyki romantycznej i charakterystycznymi nawiązaniem melodycznymi do polskiego folkloru. Pod względem stylistycznym porównywano go do Billa Evansa, z którym łączył Mieczysława Kosza podobny stosunek do formy i melodyki. W 1967 r. dokonał pierwszych nagrań dla Polskiego Radia, które dały początek szerszemu zainteresowaniu sztuką ociemniałego pianisty. Współpracował ze znanymi muzykami, m.in. Czesławem Bartkowskim, Jackiem Ostaszewskim, Bronisławem Suchankiem, Januszem Stefańskim i Janem „Ptaszynem” Wróblewskim. Występował na festiwalach Jazz Jamboree i Jazz nad Odrą. Był zdobywcą nagród w konkursach zagranicznych, które zapewniły mu uznanie środowiska jazzowego i słuchaczy. Zespół RGG płytę *Unfinished Story – Remembering Kosz* (Ecnalubma Records, 2007) dedykował Koszowi ku czci jego pamięci. Muzyk zaliczany jest do czołówki polskich jazzmanów późnych lat 60-tych i początku 70-tych. Zmarł 31 maja 1973 r. Sylwetkę muzyka autorstwa Adama Domagały publikujemy [w tym numerze magazynu JazzPRESS](#).

1952 – urodził się kontrabasista **William Parker**. Wychowanek Richarda Davisa, Jimmy’ego Garrisona i Paula Westa, u których na początku lat 70. studiował grę na kontrabasie. Od końca

lat 60. był czynnym basistą. Współpracował ze znakomitościami sceny jazzowej, zazwyczaj kojarzonymi z awangardowymi jego nurtami którymi byli: David S. Ware, Charles Gayle, Milford Graves, Bill Dixon, Jimmy Garrison, Frank Lowe, Don Cherry, Cecil Taylor, Peter Brötzmann i Derek Bailey. W początku lat 70. związany był z loftowym Studio Rivbea Sama Riversa. Prowadzi własne grupy w tym od 1994 r. The Little Huey Creative Orchestra. Realizował się przez istniejący od 1978 r. Other Dimensions In Music, w którym współpracownikami byli Roy Campbell, Daniel Carter i Rashid Bakr, a także występujące od połowy lat 90. w In Order To Survive z Robem Brownem, Cooperem Moorem i Susie Ibarra. Parker próbował swych sił także w filmach krótkometrażowych oraz poezji. Estetyka gry i koncepcji muzycznej Parkera zawsze oscylowała wokół free jazzu; obecnie uważany jest za jednego z najważniejszych przedstawicieli współczesnego oblicza tej muzyki.

1953 – urodził się gitarzysta **Mike Stern**. W młodości idolami Sterna byli Jimi Hendrix oraz Eric Clapton i to im zawdzięcza rockowy pierwiastek, który zawarty jest w jego grze i muzyce. Absolwent akademii bostońskiej Berklee College of Music. Jednym z jego wykładowców był Pat Metheny, który w 1976 r. zarekomendował go do grupy Blood, Sweat and Tears, czym otworzył mu drogę do świata jazzu. Mike Stern współpracował z Milesem Davisem, z Jaco Pastorusem stworzył formację World of Mouth. Od początku lat 80. prowadzi karierę solową prezentując styl fusion, jazz-rock, inspirowany takimi gitarzystami, jak George Benson, Wes Montgomery, Jim Hall. Stern grał z takimi muzykami jak:

Richard Bona, Bob Franceschini, Dennis Chambers, Dave Weckl, Victor Wooten, Marcus Miller, Bob Berg, Herbie Hancock, Mino Cinelu, Billy Cobham, Mike Mainieri. Współpracował z zespołem Steps Ahead i grupą braci Brecker.

1976 – zmarł wokalista, gitarzysta i kompozytor, legenda bluesa **Howlin’ Wolf**. Urodził się 10 czerwca 1910 r.

11 stycznia

2003 – zmarł pianista, kompozytor i aranżer **Bill Russo**, urodził się 25 czerwca 1928 r.

12 stycznia

1946 – urodził się pianista **George Duke**. W latach 1965-1967 był etatowym pianistą w klubie Half Note akompaniując takim muzykom, jak m.in. Dizzy Gillespie, Kenny Dorham i Al Jarreau. Był aranżerem grupy Third Wave. Współpracował z francuskim skrzypkiem Jean-Luciem Pontym, z którym nagrał między innymi słynną płytę *King Kong: Jean-Luc Ponty Plays The Music Of Frank Zappa z udziałem Franka Zappy*. W 1970 r. dołączył do zespołu Franka Zappy, zaś w 1972 r. do grupy Cannonballa Adderleya zastępując Joe Zawinulę. Zawsze wykazywał skłonności do grania soul-jazzu, czemu dał wyraz na autorskich płytach, jak: *I Love The Blues* i *She Heard Me Cry*. Występował w duetach z perkusistą Billym Cobhamem i wirtuozem gitary basowej Stanleyem Clarkiem. Jest także uznanym producentem nagrań. Sukcesem okazały się jego autorskie projekty *Muir Woods Suite* – nagrane z orkiestrą i kwartetem jazzo-

wym, *Snapshot*, *Illusions* oraz *Is Love Enough* – ten ostatni zrealizowany z plejadą gwiazd jazzu od Normana Browna po Dennisa Chambersa i George’a Howarda.

2007 – zmarła pianistka, harfistka i kompozytorka **Alice Coltrane**, urodziła się 27 sierpnia 1937 r.

13 stycznia

1929 – urodził się gitarzysta **Joe Pass**. Postrzegany powszechnie jako jeden z najlepszych technicznie gitarzystów w historii muzyki jazzowej. W 14 roku życia zaczął koncertować z takimi muzykami, jak Tony Pastor czy Charlie Barnet. Sława nie pozostała bez wpływu na młodego człowieka i w latach 50. zaczął mieć problemy z nadużywaniem narkotyków i w końcu wylądował w klinice Synanon. Powrócił na scenę w 1962 r. albumem *The Sounds of Synanon*. W latach 60. Pass nagrał serię albumów dla Pacific Jazz Label. W 1963 r. został uhonorowany nagrodą „New Star” przez magazyn *Down Beat*. Nagrywał gościnnie m.in. z Geraldem Wilsonem, Budem Shankiem i Lesem McCannem. Współpracował m.in. z Frankiem Sinatrą i Sarah Vaughan. Z wartościowszych albumów wydanych w tamtym czasie należy wymienić serię płyt *Virtuoso* i *Trio* (1974) – ten ostatni, na którym, poza Passem, wystąpili Oscar Peterson i Niels-Henning Orsted Pedersen, został uhonorowany nagrodą Grammy w kategorii najlepsza płyta jazzowa. Pass współpracował wtedy również z takimi artystami jak Duke Ellington, Dizzy Gillespie, Count Basie czy Ella Fitzgerald, z którą nagrał cztery płyty. Zmarł 23 maja 1994 r.

1963 – zmarł pianista **Sonny Clark**, urodził się 21 lipca 1931 r.

2007 – zmarł saksofonista **Michael Brecker**, urodził się 29 marca 1949 r.

14 stycznia

1910 – urodził się perkusista **Jimmy Crawford**. Był członkiem orkiestry Jimmy’ego Lunceforda w latach 1928-1942. Jego styl gry stanowił o rozpoznawalności stylu orkiestry Lunceforda. Nagrywał również z Ellą Fitzgerald, Dizzym Gillespiem, Countem Basie, Sy Oliverem, Bingiem Crosby, Bennym Goodmanem i Frankiem Sinatrą. Zmarł 28 stycznia 1980 r.

1917 – urodził się trębacz, kornecista, flugelhornista, bandleader **Billy Butterfield**. Od 1935 r. grał w zespołach Austina Wyliego oraz Andy Andersona. W 1927 r. został zaangażowany przez Boba Crosby. Grał w orkiestrze Artiego Shawa, współpracował z Bennym Goodmanem i Lesem Brownem. Po wojnie wraz z Bilem Stegmeyerem założył big-band. Nagrywał z Luisem Armstrongiem. W końcówce lat 60. wraz z Bobem Haggartem i Yankiem Lawsonem należał do World Greatest Jazz Band. Zmarł 18 Marca 1988 r.

15 stycznia

1909 – urodził się perkusista **Gene Krupa**. Wczesny reprezentant stylu swing. Jako nastolatek grywał w kilku lokalnych zespołach tanecznych, które prowadzili m.in. Al Gale, Joe Kayser, Thelma Terry i Mezz Mezzrow. Później

występował w Benson Orchestra. Debiutował w 1927 r. w zespole Eddiego Condon. W latach 1935–1938 grał w orkiestrze Benny’ego Goodmana. Wraz z sukcesem tej orkiestry (1935) Krupa stał się jednym z idoli ery swingu. W latach 1938-1943 był liderem własnego big bandu, który zaistniał, jako jedna z najpopularniejszych orkiestr Nowego Jorku. W 1941 r. zatrudnił w big-bandzie Roy’a Eldridge’a i Anitą O’Day, dzięki czemu jego orkiestra stała się jedną z najlepszych orkiestr ery swingu. Jednak zespół rozpadł się w 1943 r. po aresztowaniu lidera za posiadanie narkotyków. Po opuszczeniu zakładu karnego pracował u Tommy’ego Dorsey’a. W latach 1945-1949 prowadził kolejny big-band, w którego składzie znaleźli się m.in. Charlie Ventura, Red Rodney, Gerry Mulligan czy Neal Hefti. W latach 60. pojawiał się z Teddym Wilsonem i Lionelem Hamptonem na koncertach „Reunion” w kwartecie Benny’ego Goodmana. Zmarł 16 października 1973 r.

1921 – urodził się pianista **Erroll Garner**. Karierę rozpoczął w 1937 r. grając w lokalnych zespołach. W 1944 r. po przeprowadzce do Nowego Jorku występował w zespole Slama Stewarta. Założył własne trio. Szczyt jego popularności przypada na lata 50., kiedy to nagrał głośną płytę *Concert by the Sea* (1955) i kilkakrotnie wystąpił w Europie. Skomponował m.in. koncert na fortepian i orkiestrę i muzykę do filmu *A New Kind of Love* (1963) oraz słynny standard jazzowy „Misty” (1959). Ze względu na chorobę płuc od 1975 zaprzestał występów. Zmarł 2 stycznia 1977 r.

1964 – zmarł puzonista i wokalista **Jack Teagarden**, urodził się 20 sierpnia 1905 r.

1998 – zmarł muzyk bluesowy, wokalista i harmonijkarz **Junior Wells**, urodził się 9 grudnia 1934 r.

2007 – zmarł basista **Steve Logan**. Karierę muzyczną zrobił występując w Nowym Jorku u boku takich gwiazd jak Aretha Franklin, David Sanborn i John Scofield. W latach 90. koncertował w Europie, przez blisko dwa lata mieszkał we Włoszech, a ostatnie trzy lata życia spędził w Polsce, dalej wiele koncertując między innymi u boku Hiram Bullocka. Mieszkał na stałe w Krakowie, koncertował przede wszystkim z polskimi muzykami i zespołami w tym z zespołami Jarosława Śmietany i Saskii Laroo, Joachimem Menclem oraz kapelą Funk dE Nite. Współpracował przy tworzeniu płyty *A Story Of Polish Jazz* Jarosława Śmietany oraz *Zariba* Krzysztofa Zawadzkiego. Nazwiskiem Steve’a Logana były sygnowane gitary basowe firmy Mayones z serii SLOGAN. Urodził się w 1958 r.

16 stycznia

2008 – zmarł pianista, kompozytor i pedagog **Marcin Małecki**, urodził się 3 grudnia 1964 r.

17 stycznia

1943 – urodził się saksofonista **Billy Harper**. Zaliczany do generacji tenorzystów zainspirowanych Johnem Coltranem. Grał w Jazz Mes-

sengers Arta Blakey'a (1968–1970), z Elvinem Jonesem (1970), The Thad Jones / Mel Lewis Orchestra (lata 70.), w zespołach Maxa Roacha w późnych latach 70. i Randy'ego Westona. Grał na albumie *Svengali* Gila Evansa z 1973 r. Jest autorem dwu najczęściej granych kompozycji tej formacji – „Priestess” i „Thoroughbred”. Jego album *Capra Black* (1973, Strata East) łączący w sobie elementy wypracowanej awangardy i emocjonalnego gospel uznawany jest za sztandarowe dzieło ruchu emancypacji Czarnej społeczności w Stanach Zjednoczonych.

1952 – urodził się pianista, kompozytor i producent **Sławomir Kulpowicz**. Absolwent klasy fortepianu Średniej Szkoły Muzycznej w Warszawie oraz Wydziału Jazzu i Muzyki Rozrywkowej AM w Katowicach z 1974 r. W czasie studiów związany był z zespołem Silesian Set. Po powrocie do Warszawy został członkiem Kwartetu Zbigniewa Namysłowskiego, z którym w latach 1976–1977 koncertował w kraju i zagranicą. Od 1977 r. do 1981 r. współpracował ze znaną formacją The Quartet. Twórca zespołu InFormation, członek Private Music i New Formation. Trzykrotnie solowo występował na John Coltrane Festival w Los Angeles. Autor muzyki do baletu pt. *Kobro* w reżyserii Gray'a Veredona. Współpracował między innymi z takimi gwiazdami jak: Marek Bałata, Barbara Dziekan, Czesław Niemen, Janusz Smyk, Tomasz Stańko i Mieczysław Szcześniak oraz zagranicznymi twórcami Shujaatem Khanem i Burhanem Ocalem. Zmarł 7 lutego 2008 r.

1992 – zmarł saksofonista tenorowy i lider zespołu **Charlie Ventura**, urodził się 2 grudnia 1916 r.

2004 – zmarł kompozytor, multiinstrumentalista **Czesław Niemen**, urodził się 16 lutego 1939 r.

18 stycznia

1944 – urodził się perkusista **Al Foster**. W latach 1972–1985 członek zespołu Milesa Davisa. W 1960 r. podjął współpracę z Hughem Masekela, Tedem Cursonem i Illinoisem Jacquet'em. Grał także z Lou Donaldsonem i Blue Mitchelllem (z tym ostatnim nagrał swoją pierwszą płytę), McCoy Tynerem, Dexterem Gordonem, Joe Hendersonem, grupą Quest.

1955 – urodziła się perkusistka, wokalistka, kompozytorka, tancerka, pianistka i liderka wielu zespołów muzycznych **Marilyn Mazur**. Karierę muzyczną rozpoczęła jako tancerka w Creative Dance Theatre w 1971 r. Jako kompozytorka i pianistka założyła swój pierwszy zespół Zirenes w 1973 r. Grała w licznych zespołach, z których najbardziej znanym był Six Winds z Alexem Rielem. W 1983 r. zaczęła grać w jazzowym kwartecie z saksofonistą Ulfem Markussenem. Współpracowała z takimi muzykami jak John Tchicai, Pierre Dorge z New Jungle Orchestra, Niels-Henning Orsted Pedersen, Palle Mikkelborg, Arild Andersen, Eberhard Weber, Peter Kowald, Jeanne Lee, Lindsay Cooper. Jako liderka prowadziła także całkowicie żeńską grupę muzyczno-teatralną Primi Band. W 1985 r. współpracowała

z Milesem Davisem. Ponownie była perkusistką w jego grupie w latach 1988–1989. W 1986 r. została perkusistką słynnej orkiestry Gila Evansa. W 1987 r. grała w Wayne Shorter Quintet. W 1998 r. jej suita *A Story of Multiplicity* została nominowana do nagrody Nordic Council's Music Prize. W tym okresie rozpoczęła prowadzić serię koncertów dla dzieci pod nazwą *Magic Concert*.

19 stycznia

1931 – urodził się pianista **Horace Parlan**. W połowie lat 50. pracował zawodowo w zespołach rhythm and bluesowych i jazzowych. Był w zespole Charlesa Mingusa (1957–1959). Grał z Lou Donaldsonem (1959–1960), Bookerem Ervinem, w kwintecie Eddiego Davisa i Johnny'ego Griffina (1961–1962), z Rolandem Kirkiem (1963–1966), Alem Harewoodem i innymi. Na początku lat 70. osiadł w Danii, koncertował w Europie m.in. z Dexterem Gordonem (1975), Michałem Urbaniakiem (1984).

1972 – urodził się perkusista **Jacek Olter** (właściwie Jacek Tomaszewicz). Grał w zespołach Miłość, Kury, Łoskot, Trupy, NRD, The Users i Groovekojad. W 1993 r. razem z Olo Walickim i Leszkiem Możdżerem nagrali muzykę Zbigniewa Preisnera do filmu Louisa Malle'a *Skaza*. W 2006 r. została wydana płyta *Jacek Olter*, zawierająca nowe utwory powstałe w oparciu o archiwalne ścieżki perkusyjne Oltera, wykonywane przez kilkudziesięciu różnych artystów. Płyta DVD zawiera również film dokumentalny *Olter*. Zmarł 6 stycznia 2001 r.

20 stycznia

1885 – urodził się gitarzysta, wokalista i piosenkarz **Leadbelly**. Znany z czystego i mocnego śpiewu, wirtuozerii gitary dwunastostrunowej i bogatego dorobku standardów folkowych. Pisał i śpiewał m.in. utwory gospel, bluesowe, folkowe. Jego utwory nagrali później m.in.: ABBA, The Weavers, Creedence Clearwater Revival, The Rolling Stones, Van Morrison, Led Zeppelin, Rory Gallagher, The White Stripes, Ry Cooder, Lonnie Donegan, Grateful Dead, Johnny Cash, The Beach Boys, Mungo Jerry, Tom Waits, British Sea Power, Rod Stewart, Nick Cave and the Bad Seeds, The Fall, The Doors. Zmarł 6 grudnia 1949 r.

1929 – urodził się perkusista **Jimmy Cobb**. Najbardziej znany z udziału w sesji [Kind of Blue Milesa Davisa](#), z którym zresztą nagrał także inne krążki, m.in.: *Sketches of Spain*, *Someday My Prince Will Come*, *Live at Carnegie Hall*, *Live at the Blackhawk*, *Porgy and Bess* i *Sorcerer*. Grał z plejadą wybitnych jazzmanów. W 2011 roku liderował formacji Jimmy Cobb „So What”, Band, która powstała dla uhonorowania jubileuszu sesji Kind of Blue oraz muzyki Milesa Davisa.

1996 – zmarł saksofonista barytonowy i aranżer **Gerry Mulligan**, urodził się 6 kwietnia 1927 r.

2009 – zmarł saksofonista **David „Fathead” Newman**, urodził się 24 lutego 1933 r.

21 stycznia

1975 – urodził się pianista **Jason Moran**. W 1999 r. zadebiutował albumem *Soundtrack to Human Motion*. Od tej pory cieszy się uznaniem krytyków. Zdobył wiele nagród za swoją grę i umiejętności kompozycyjne łączące w sobie jazz awangardowy, muzykę klasyczną, hip hop.

1992 – zmarł pianista i wokalista bluesowy **Champion Jack Dupree**, urodził się w lipcu w pierwszej dekadzie XX wieku (podaje się 4, 10 lub 23 lipca w latach 1908, 1909 lub 1910 roku).

2002 – zmarła wokalistka **Peggy Lee**, urodziła się 26 maja 1920 r.

22 stycznia

1924 – urodził się puzonista **J.J. Johnson**. Jak pisze Jacek Niedziela jest „to muzyk, którego znaczenia dla rozwoju jazzu nie sposób przecenić. Zniósł on techniczne ograniczenia puzonu i dodał do stylistyki tego instrumentu także nowoczesny, bopowy język. Umieścił jako solowy, melodyczny, wręcz wirtuozowski” Karierę rozpoczął w 1942 r. w big bandzie Snookum Russella, od 1945 r. grał w zespole Benny'ego Cartera, brał udział w koncertach Jazz at the Philharmonic. W latach 1945-1946 grał w orkiestrze Counta Basiego. W 1946 r. dokonał autorskich nagrań dla firmy Savoy. Nagrywał również z Colemanem Hawkinsem, Fatsem Navarro, Charliem Parkerem, Sonnym

Rollinsem, Milesem Davisem (*Birth of The Cool* – 1951), Cliffordem Brownem, Hankiem Jonesem, Lionelem Hamptonem, Quincym Jonesem i Oliverem Nelsonem. Wraz z dwoma innymi puzonistami – Kay Windingiem i Bennym Greenem – nagrał płytę *Trombone by Three* (1956, Prestige). Nagrywał także live m.in. z chicagowskiej Opera House z towarzyszeniem Stana Getza i trio Oskara Petersona (1957). Do najważniejszych płyt autorskich należą: *J.J. Johnson Vol. I* i *J.J. Johnson Vol. II* (1954), *J Is For Jazz, First Place*. Skomponował m.in.: balladę „Lament”, „Sketch For Trombone and Orchestra”, „El Camino Real”. Zmarł śmiercią samobójczą 4 lutego 2001 r.

1943 – urodził się skrzypek i saksofonista **Michał Urbaniak**. Współtwórca tzw. polskiej szkoły jazzu. Dorastał i kształcił się w liceum muzycznym w Łodzi. Tam też odbyły się jego pierwsze koncerty w klubie Pod Siódmkami. Od 1970 r. Urbaniak gra na specjalnych, pięciostrunowych skrzypcach, na syntezatorze skrzypcowym zwanym „gadającymi” skrzypcami, na saksofonach sopranowym, altowym i tenorowym i na lyrikonie. Wplatane przez niego elementy folklorystyczne zyskały uznanie czołowych amerykańskich jazzmanów, ale również otwierały nowe możliwości dla wielu nowych muzyków, jak Harold Williams, Steve Jordan, Marcus Miller, Kenny Kirkland, Omar Hakim, Victor Bailey. Grał w popularnych klubach Village Vanguard, Village Gate w salach koncertowych Carnegie Hall, Beacon Theatre, Avery Fisher Hall oraz z gwiazdami takimi jak Weather Report, Freddie Hubbard, Elvin Jones, Herbie Hancock, Chick Corea, Miles Da-

vis, George Benson, Billy Cobham. Zapraszał i był zapraszany do współpracy przez wielu znanych jazzmanów, jak Lenny White, Wayne Shorter, Marcus Miller, Joe Zawinul, Ron Carter, Kenny Barron, Buster Williams, Quincy Jones. W 1985 r. uczestniczył w sesji nagraniowej płyty *Tutu* Milesa Davisa. W Kanonie Jazzu prezentujemy opis płyty *Urbanator*.

1961 – zmarł kornecista **Nick LaRocca**, urodził się 11 kwietnia 1889 r.

23 stycznia

1910 – urodził się gitarzysta **Django Reinhardt**. Początkowo grał na skrzypcach potem zamienił je na banjo-gitarę oraz gitarę. W 1928 doszło do pożaru wozu cygańskiego w skutek czego Django odniósł rozległe oparzenia. Uważano, że Django już nigdy nie będzie mógł grać na gitarze. Aby przezwyciężyć swoje kalectwo i dalej grać na gitarze wypracował unikatową technikę gry na instrumencie. Odtąd grał swoje solówki tylko przy pomocy dwóch zdrowych palców, pomagając sobie częściowo sparaliżowanymi palcami przy graniu akordów. Międzynarodową popularność przyniosły mu nagrania z założonym przez niego wraz ze Stephane Grapellim Quintette Du Hot Club De France.

1943 – urodził się wibrafonista **Gary Burton**. Znany z techniki gry na wibrafonie za pomocą czterech pałek. W wieku 17 lat zadebiutował swoim nagraniem w Nashville z gitarzystami Hankiem Gerlandem oraz Chetem Atkinsem. Porzucił studia i dołączył do George'a Shearinga, a następnie do Stana Getza, z którym praco-

wał w latach 1964-1966. Po opuszczeniu zespołu Getza w 1967 roku założył własny kwartet. Podczas współpracy z ECM (1973-1988) wziął pod swoje skrzydła młodego Pata Metheny'ego. Jego albumy *Alone at Last* (1971) oraz *Montreux Jazz Festival 1971*, na którym wystąpił solo, zostały uhonorowane nagrodą Grammy. Współpracował także z Chickiem Corea, co przyniosło mu kolejne nagrody Grammy.

1973 – zmarł puzonista **Edward „Kid” Ory**, urodził się 25 grudnia 1890 r.

1993 – zmarł pianista **Tommy Dorsey**, urodził się 1 lipca 1899 r.

24 stycznia

1938 – urodził się saksofonista **Julius Hemphill**. Uznawany za jednego z najbardziej twórczych i oryginalnych kompozytorów oraz aranżerów współczesnego jazzu. Uczył się harmonii, gry na klarnecie i saksofonie u Johna Cartera, grał z orkiestrami wojskowymi (1964) oraz akompaniował Tinie Turner. Był jednym z założycieli Black Artists Group (1968). Wraz z pianistą Johnem Hicksem założył swój pierwszy zespół (1971). W 1972 r. założył własną wytwórnię płytową Mbari Records, nagrywając album *Dogon A.D.* (1972) – wydany ponownie przez Arista Records. Zagrał w filmie *The Orientation Of Sweet Willie Rollbar*, a gościnnie pojawił się na płycie *Hustler's Convention* zespołu Kool And The Gang. Grał z Anthonym Braxtonem w Chicago, Lesterem Bowiem na płycie *Fast Last*. W połowie lat 70. nagrał album solowy *Roi Boye & The Gotham Minstrels*

(1977/2002). Został członkiem założycielem i głównym kompozytorem grupy World Saxophone Quartet (1977). W 1990 r. Hemphill opuścił kwartet i rozpoczął realizację własnych projektów. Regularnie pojawiał się na estradzie w duecie z almistą Oliverem Lakiem. Nagrywał i koncertował z Baikidą Carollem i Kalaparuszem Maurice'em McIntyrem. W 1989 r. miała miejsce premiera saksofonowej opery jego autorstwa *Long Tongue*, nad którą pracował od początku lat 80. Opera jest kombinacją aranżacji na big-band, free jazzem i kolokwialnych, rytmizowanych „czarnych” tekstów. Zmarł 2 kwietnia 1995 r.

1975 – **Keith Jarrett** zarejestrował *The Köln Concert* (ECM). [JazzBOOK »](#)

25 stycznia

1927 – urodził się pianista **Antonio Carlos Jobim**. Jeden z twórców stylu bossa nova. Karierę zaczynał od gry na fortepianie w małych lokalach i nocnych klubach. Pod koniec lat 50. wypromował Joao Gilberto, wraz z nim tworząc nowy styl w brazylijskiej muzyce, bossa novę. W roku 1959 r. wraz z Luizem Bonfą skomponował muzykę do filmu *Orfeu Negro*, w tym jeden z bardziej znanych standardów gatunku „A Felicidade”. Wydana w roku 1959 r. płyta Joao Gilberto *Chega de Saudade* na stałe weszła do kanonu nowego stylu. Bossa nova zdobyła duża popularność nie tylko w Brazylii, ale także w Stanach Zjednoczonych, głównie dzięki kompozycjom Jobima w wykonaniu Stan Getza i Charliego Byrda. Jobim nagrywał i koncertował z wybitnymi jazzmanami, m.in.

Dizzym Gillespiem. Muzyka stworzona przez Jobima stała się inspiracją dla wielu artystów, nie tylko z kręgu jazzu. Z jego kompozycji korzystali m.in. Astrud Gilberto, Frank Sinatra, Ella Fitzgerald, Oscar Peterson, Herbie Hancock, Chick Corea, Toots Thielemans, Tony Bennett, Rosemary Clooney, Diana Krall, Jane Monheit, Sting i George Michael. Zmarł 8 grudnia 1994 r.

1929 – urodził się saksofonista tenorowy i kompozytor **Benny Golson**. Studiował na Uniwersytecie Harvarda (1947-1950). W 1951 r. grał rytm and bluesowym zespole Moose Jacksona, gdzie spotkał Tadda Damerona, z którym występował w 1953 r. a później u Lionela Hamptona i Earla Bostica (1954 r.). W tym okresie skomponował utwór „Stablemates”, który nagrał Miles Davis (*The New Miles Davis Quintet*). Od 1956 do 1958 r. był członkiem big bandu Dizzy Gillespiego. W 1957 r. nagrał swoją pierwszą płytę jako lider (*New York Scene*). Jesienią 1958 r. został dyrektorem muzycznym Jazz Messengers, a w okresie 1959-1963 współliderem formacji Jazztet. Po czym wyjechał do Europy (1964-1965). Zaś po powrocie już w Hollywood napisał muzykę do serialu *M.A.S.H.* i filmu *Mission Impossible*.

26 stycznia

1908 – urodził się skrzypek **Stephane Grappelli**. Naukę gry na fortepianie a później na skrzypcach zaczynał od repertuaru klasycznego, po czym zainteresował się jazzem. W 1933 r. poznał gitarzystę jazzowego Django Reinhardta, z którym utworzył zespół Quintette

du Hot Club de France, który w latach 1933-1939 dokonał znakomitych nagrań i występów. W 1946 r. Grappelli i Reinhardt zetknęli się powtórnie, chociaż nie reaktywowano już na stałe wspólnego zespołu. W latach 50. i 60. występował w klubach jazzowych w Europie. Nagrywał z wieloma muzykami, m.in. z Dukem Ellingtonem, Earlem Hinesem, Larrym Coryellem, Oscarem Petersonem, Jean-Luc Pontym, McCoy Tynerem, Paul Simonem. Dwukrotnie odwiedził Polskę (w 1991 i 1994 r.). Zmarł 1 grudnia 1997 r.

27 stycznia

1908 – urodził się trębacz **Oran „Hot Lips” Page**. W 1926 r. dołączył do prowadzonej przez Waltera Page’a w Oklahoma City grupy Blue Devils. W latach 20. akompaniował takim artystom, jak Ma Rainey, Bassie Smith i Ida Cox. Grał w big-bandzie Benniego Motena do śmierci lidera (1935). Rok później dołączył do zespołu Counta Basiego, gdzie został zauważony, a następnie podpisał z nim kontrakt menedżer Armstronga, Joe Glaser. Pod koniec lat 30. prowadził własne zespoły, brał udział w licznych sesjach popularnych artystów jazzowych i bluesowych. Krótco występował w big-bandzie Artiego Shawa, z którym dokonał nagrania „St. James Infirmary”. Pod koniec lat 40. zrealizował płytę z przebojowymi nagraniami „Baby It’s Cold Outside” i „The Hucklebuck”. Reprezentował styl instrumentalny i wokalny pełen własnych pomysłów, pomimo tego, że wyczuwalny jest wpływ jaki wywarł na niego Louis Armstrong. Zmarł 5 listopada 1954 r.

1941 – urodził się wibrafonista **Bobby Hutcherson**. Jeden z najwybitniejszych wibrafonistów, wyznaczający ramy rozwoju instrumentu w swojej epoce, tak jak Lionel Hampton w erze swingu, czy Milt Jackson w dobie bopu. W 1960 r. wziął udział w projekcie współtworzonym przez Alę Grey’a i Billego Mitchella. Grał z najlepszymi wschodzącymi muzykami ery hard bop, jak: Grant Green, Hank Mobley, Herbie Hancock, Jackie McLean, Grachan Moncur III, Archie Shepp, Andrew Hill czy Eric Dolphy. Dzięki tym kontaktom Hutcherson staje się poszukiwanym muzykiem sesyjnym, głównie dla wytwórni Blue Note. Wibrafonista brał udział w nowatorskich projektach, takich jak klasyczne nagranie McLeana *One Step Beyond* (1963). Swoją debiutancką płytę jako lider zespołu wydał Hutcherson w 1965 r., a był nią album *Dialogue* – klasyczny, współczesny post-bop nagrany w sekstecie wraz z największymi młodymi talentami jazzowej sceny: Samem Riversem, Freddie Hubbardem i Andrew Hillem. Spośród całej serii świetnych sesji na szczególne uznanie zasługuje klasyczny album *Components*, łączący zarówno muzykę free, jak i bardziej klasyczne podejście do gry. W 1967 r. powraca do Los Angeles i zaczyna nagrywać w kwintecie współtworzonym z saksofonistą Haroldem Landem. W późniejszych latach w nagraniach takich jak *Spiral* (1968), *Medina* (1969), czy *Now* (1969) muzyka kwintetu plasuje się pomiędzy free bopem, a głównym nurtem hard-bop. Jest to muzyka zaawansowana, choć niekoniecznie modna w tamtym czasie. Z tego też powodu zespół rozpada się na początku lat 70. W 1977 r. Hutcherson podpisał kontrakt z Columbia, dla której nagrał trzy albumy. Największe uznanie z nich zyskał *Un poco loco*. W latach 90. więcej koncer-

tuje, niż nagrywa. W 1993 r. nagrywa w duecie z McCoy Tynerem płytę *Manhattan Moods*. Pod koniec dekady wiązuje się z wytwórnią Verve, dla której zarejestrował dobrze przyjętą przez słuchaczy płytę *Skyline* (1999).

1957 – urodził się flecista **Krzysztof Popek**. Założyciel formacji Young Power. Zaczynał jako muzyk jazzowy na festiwalach Jazz Juniors'82 i Jazz nad Odrą'85, na których zdobył nagrody indywidualne. Album *Letters and Leaves* nagrany przez Krzysztof Popek Quintet był nominowany do Polskiej Nagrody Grammy – Fryderyk'96 i zajął drugie miejsce w Jazz Forum w kategorii Album Roku'96. W 2005 roku Popek nagrał płytę *House of Jade* z amerykańską sekcją rytmiczną w składzie: Victor Lewis, David Friesen i Randy Porter. Obecnie gra z takimi muzykami, jak Kirk Lightsey, Stephen Scott, Cameron Brown, Victor Lewis, Joe La Barbera, David Friesen, Randy Porter, Ed Schuller, Jasper van't Hof, John Betsch, Piotr Wojtasik i Piotr Baron. Koncertował w najważniejszych klubach w Europie, a także na takich festiwalach, jak Warsaw Summer Jazz, Jazz Jamboree, Molde Jazz Festival International, Göttinger Jazzfestival, Leverkusener Jazz Tage, Berlin Jazz Tage, Stockholm Jazz and Blues All Stars Festival i wielu innych.

1972 – zmarła wokalistka **Mahalia Jackson**, urodziła się 26 października 1911 r.

28 stycznia

1927 – urodził się saksofonista **Ronnie Scott**. Grał w zespole Johnny'ego Claesa (1944-1945).

Występował okazjonalnie w klubach oraz współpracował z brytyjskimi zespołami tanecznymi. Był założycielem Club Eleven w którym występował od 1948 r. Wraz z Jackiem Parnellem utworzył autorską formację bopową (1952), która później przeobraziła się w zespół z takimi osobowościami jazzu, jak Jimmy Deuchar, Derek Humble, Victor Feldman, Phil Seamen. Wraz z Tubbyem Hayesem przewodził zespołowi The Jazz Couriers (1957-1959). W latach 60. prowadzi własne kwartety oraz gra w The Clarke-Boland Big Band (1962-1973). Był liderem zespołu z Kennym Wheelerem oraz trio, które tworzył z Mikiem Carrem (1971-1975). Jako muzyk umiejętnie łączył główny nurt z elementami współczesnego jazzu. Był promotorem jazzu, brytyjskich artystów. Za swoją działalność otrzymał Order Imperium Brytyjskiego (1981). Był założycielem i wieloletnim managerem słynnego Ronnie Scotts' Club w Londynie. Zmarł 23 grudnia 1996 r.

1946 – w ramach projektu **Jazz at the Philharmonic** (JATP) nagrano kompozycję „Lady be Good” z klasycznymi solówkami saksofonistów Lestera Younga i Charliego Parkera.

1948 – urodził się perkusista **Bob Moses**. W połowie lat 60. rozpoczął grę w zespole Rahsaana Rolanda Kirka. Jest założycielem wraz z Larrym Coryellem zespołu Free Spirits będącego jednym z pierwszych zespołów jazzrockowych. Grał w zespołach Dave'a Liebmana – Open Sky, dołączył do Gary'ego Burtona. Na początku lat 70. założył wraz z tenorzystą Haroldem Vickiem i perkusistą Jackiem DeJohnnettem grupę Compost. Odbił tournee po Wielkiej

Brytanii z Mike Gibbs Orchestra. W latach 80. grał w zespołach Steeve'a Kuhna i Sheili Jordana (1979-1982) oraz z big-bandem Georga Gruntza i z własnym kwintetem.

29 stycznia

1929 – urodził się perkusista **Ed Shaughnessy**. Najbardziej znany ze swojej długiej współpracy z Doc Severinsen i zespołem The Tonight Show, ponadto grał z takimi wykonawcami jak Jimi Hendrix, Louis Armstrong, Charlie Parker, Tony Bennett, Anita Baker, Buddy Rich, Count Basie, Benny Goodman, Stan Getz, Quincy Jones czy Ravi Shankar. Zmarł 1 lipca 2010 r.

1932 – urodził się gitarzysta **Derek Bailey**. W 1963 r. współpracował z Tonym Oxleyem i Gavinem Brayarsem. Oprócz występów solo, Bailey grywał też z innymi muzykami, często w ramach nieformalnej grupy pod nazwą Company. Koncertował także ze Spontaneous Music Ensemble i Globe Unity Orchestra, a także w wielu duetach, z takimi muzykami, jak Anthony Braxton, Evan Parker czy Han Bennink. Bailey cieszył się ogromnym szacunkiem w gronie muzyków freejazzowych i muzyki improwizowanej. W 1970 r. założył wytwórnię Incus i prowadził własny festiwal jazzowy. Zmarł 2 grudnia 2005 r.

1944 – urodził się perkusista **Steve Reid**. Współpracował m.in. z takimi wykonawcami jak Miles Davis, Ornette Coleman, James Brown, Fela Kuti czy Sun Ra. Zmarł 13 kwietnia 2010 r.

1992 – zmarł kontrabasista, gitarzysta, wokalista i kompozytor **Willie Dixon**, urodził się 1 lipca 1915 r.

30 stycznia

1911 – urodził się trębacz **Roy Eldridge**, znany również pod pseudonimem Little Jazz. Współpracował z Bennym Goodmanem, Countem Basie, Colemanem Hawkinsem, Genem Krupą. W 1935 r. dołączył do orkiestry Fletchera Hendersona, potem był założycielem własnych grup i formacji. W latach 60. koncertował z Ellą Fitzgerald, zaś z Richiem Kamucą prowadził własną formację. Eldridge to doskonały technik i pełen żarliwości improwizator. Jego stylistykę przedstawia się często jako pomost pomiędzy twórczością Louisa Armstronga i Dizzy Gillespiego. Był niekwestionowanym gigantem jazzu. Porywającej siły i ognia nie stracił nawet w czasach, gdy cieszył się pozycją nestora jazzu. Nagrywał i koncertował do końca życia. Zmarł 26 lutego 1989 r.

1917 – **The Original Dixieland Jazz Band** dokonał pierwszych nagrań jazzowych. Zespół istniał w latach 1916-1925. W skład zespołu wchodziło pięciu muzyków, grających uprzednio w zespołach Papa Jack Laine. Ich nagranie „Livery Stable Blues” było pierwszym wydany singlem jazzowym. Zespół tworzył kompozycje, które później na stałe weszły do kanonu standardów jazzowych. Najbardziej znanym standardem jest ragtime „Tiger Rag”. Zespół określano często przydomkiem „twórców jazzu” (Creators of jazz).

1927 – urodził się basista, grający również na instrumencie oud **Ahmed Abdul-Malik**. Jako kontrabasista współpracował z takimi artystami, jak z Art Blakey, Don Byas (1948), Randy Weston (1954-1957), Thelonious Monk (1957-1958), Herbie Mann (1961), Earl Hines (1964), Ken McIntyre (1971). Występował na wielu festiwalach w tym w Montreux i Nowym Jorku. Druga forma jego działalności muzycznej polega na popularyzowaniu w latach 50. i 70. jazzu w Afryce. Perfekcyjnie opanował grę na instrumencie z rodziny lutni – ud. Nagrywał z Johnem Coltrane’em (1961) i odbył trasę koncertową po Afryce Południowej. Wystąpił na historycznym African Jazz Festival w Tangerze (1972). W 1985 r. otrzymał nagrodę Pioneer Jazz Award. Zmarł 2 października 1993 r.

31 stycznia

1915 – urodził się trębacz **Bobby Hackett**. Przez kilka lat grał na skrzypcach i gitarze, ale od 1936 r. skoncentrował się wyłącznie na grze na kornecie. Prowadził własny zespół (1936). Po przeprowadzce do Nowego Jorku przygrywał do tańca w zespołach rozrywkowych Meyera Davisa. Dołączył do big bandów Joe Marsali i Reda McKenziego. Przewodził własnemu zespołowi w klubie nowojorskim At Nick’s (1938). W 1944 r. dołączył do Glenna Millera, grając głównie na gitarze, ale też jako solista-kornecista w przebojowym nagraniu „String Of Pearls”. Pojawiał się w zespołach Marsali i z Casa Loma Orchestra. Był muzykiem studyjnym NBC i brał udział w nagraniu wielu płyt i wielu koncertach. Wiele nagrań muzyka przeszło do kanonu klasyki jazzowej, głównie

nagrania z występów z Jackiem Teagardenem (1955) oraz serie albumów z kompozycjami napisanymi dla Jacka Gleasona. W latach 60. powrócił do zespołu Goodmana, pracował z Ray’em McKinley’em oraz akompaniował Tony Bennetowi. W latach 60. i 70. odbył szereg tras koncertowych w USA i Europie. Zmarł 7 czerwca 1976 r.

1965 – urodził się muzyk, perkusista, kompozytor, producent nagrań, dziennikarz **Piotr Iwicki**. Jest organizatorem festiwali zarówno w Polsce jak i za granicą – *Il Nuovo Jazz Polacco* w Rzymie, Międzynarodowy Festiwal Muzyki Sakralnej w Warszawie. Występował w USA, Libanie, Japonii i całej Europie. Wielokrotnie nominowany do nagrody Fryderyka, z różnymi zespołami i orkiestrami zdobył ten laur m.in. w 1995 (musical *Metro*), 1999 (muzyka klasyczna).

1979 – zmarł gitarzysta **Grant Green**, urodził się 6 czerwca 1935 r.

Przy opracowaniu notek biograficznych korzystano z następujących publikacji: Krystian Brodacki, *Historia Jazzu w Polsce*, PWM, Warszawa 2010, Jacek Niedziela, *Historia Jazzu. 100 wykładów*, www.dobrewydawnictwo.com, Katowice 2009, Dionizy Piątkowski, *Encyklopedia Muzyki Popularnej – JAZZ*, Oficyna Wydawnicza Atena 1999 oraz ze źródeł internetowych www.allaboutjazz.com/, www.allmusic.com/, Wikipedii.

Notki opracowali Piotr Królikowski, Krzysztof Sadłowski i Ryszard Skrzypiec, kalendarium zestawili Ryszard Skrzypiec.

Ptasie Radio – zapowiedź styczniowa

W pierwszej noworocznej audycji chciałbym zaproponować chwilową przerwę w afrykańskiej podróży na rzecz trochę chłodniejszych – ale tylko trochę, europejsko-skandynawskich klimatów. Choć w przypadku **Ulfa Wakeniusa** stwierdzenie takie nie jest w pełni miarodajne. Oprócz nagrań z muzykami z północnej Europy ma on bowiem na swoim koncie współpracę z największymi artystami świata jazzu, gdzie te skandynawskie klimaty nie są tak wyraziste. Wakenius to jeden z najlepszych gitarzystów na świecie. Nie tak znany jak Metheny, czy Scofield, gdyż nie stworzył odrębnego, indywidualnego stylu, ale dzięki niesłychanej sprawności i wrażliwości cieszy się wśród muzyków ogromnym uznaniem. Urodził się w 1958 w Halmstad, niewielkim mieście na południu Szwecji. Swoją przygodę z gitarą rozpoczął w wieku lat 11. Jego pierwszym autorytetem gitarowym stał się John McLaughlin, z którym współpracował przy nagraniu swojego pierwszego albumu solowego. John pisał później, że podejście Ulfa do gitary wymaga podziwu, a jego gra sugeruje, że musiał się urodzić z gitarą w rękach. W wieku 17 lat, Ulf był już uznanym muzykiem jazzowym, grając w różnych szwedzkich grupach. W następnych latach koncertował w całej Europie. Na początku lat 80-tych założył duet Guitars Unlimited, w którym jego partnerem był Peter Almqvist. Koncertowali w wielu częściach świata i często pojawiali się w szwedzkiej telewizji. Punktem kulminacyjnym w karierze był

występ dla 600 milionów widzów w przerwie szwedzkiego finału Eurovision Song Contest 1985, czyli Międzynarodowego Konkursu Piosenki Eurowizji odbywającego się w Göteborgu. Było to historyczne wydarzenie, gdyż po raz pierwszy Konkurs był przekazywany do innych krajów wyłącznie drogą satelitarną, bez wykorzystania naziemnej sieci Eurovision.

Ulf Wakenius przez sześć lat grał w kwartecie Oscara Petersona. Będąc członkiem jego kwartetu znakomicie wypełniał rolę drugiego, „wspomagającego” improwizatora, mając za poprzedników takie legendy jak Barney Kessel, Herb Ellis, i Joe Pass. Grał pięknie, znakomicie wpasowując się w styl wielkiego pianisty. Jednocześnie miał możliwość prezentowania swoich własnych utworów, które powstały właśnie z myślą o tym zespole. Występował w takich znaczących dla jazzu miejscach, jak Carnegie Hall, Hollywood Bowl, Blue Note. Pojawił się z Oscarem Petersonem również w amerykańskiej telewizji CBS i TV Globo (Brazylia). W kolejnych latach występował z takimi wybitnymi muzykami, jak Milt Jackson, Ray Brown, Joe Henderson, Herbie Hancock, Michael Brecker, Phil Woods, Clark Terry, Johnny Griffin, Toots Thielemans, Jack DeJohnette, Max Roach, Jim Hall, Art Farmer, Benny Golson, James Moody, Roy Hargrove, Randy Brecker. Nagrał dwie płyty CD z Ray’em Brownem – *Seven Steps To Heaven*, która stała się numerem jeden na ame-

Fono

rykańskich listach przebojów jazzu i *Summertime*, która została wybrana jako jeden z dziesięciu najlepszych albumów roku 1998 w Ameryce.

Ulf Wakenius pojawiał się też w Polsce – m.in. w lutym minionego roku wystąpił wraz ze słowackim trio AMC w Gorzowskim Jazz Clubie Pod Filarami.

W Ptasim Radio Ulf Wakenius gościł już przy okazji prezentacji nagrań z płyty *Notes from the Heart: Music of Keith Jarrett*. Tym razem chciałbym zaprezentować znakomite interpretacje utworów Esbjörn Svensson Trio. Nagrania te znalazły się na płycie *Love is Real: Ulf Wakenius Plays the Music of Esbjörn Svensson* (2008). Ja natrafiłem na nie na wydanej przez wytwórnię ACT w 2010 roku dwupłytowej składance *Ulf Wakenius Signature Edition 2*. Zebrano na niej nagrania dokonane m.in. z Randy Breckerem, Billesem Evansem, Jackiem DeJonette, Nilsem Landgrenem, Larsem Danielssonem i Viktorią Tolstoy.

Ponieważ muzyka grupy EST jest szczególnie bliska mojemu sercu – miałem okazję dwukrotnie być na jej koncercie – w najbliższej audycji 11 stycznia 2012 roku zaprezentuję trzy kompozycje Esbjörna Svenssona w wykonaniu Ulf Wakenius Group.

Zapraszam serdecznie
Jacek Wróbel

Audycja muzyczna z ograniczonym udziałem prowadzącego. Godzinny program przygotowany z wyczuciem pory dnia oraz roku. Wiosną i latem gramy utwory radosne, jesienią oraz zimą przeciwnie – wówczas dominuje kontemplacyjny repertuar. W „Fono” nie zadomowią się Chick Corea, Pat Metheny, Bobby McFerrin czy Leszek Możdżer. Raczej należy spodziewać się Erica Dolphyiego, Gila Scott-Herona, Rahsaana Rolanda Kirka, Erykah Badu. „Fono” proponuje osobliwą i osobistą formę przeżywania muzyki soul oraz jazz w różnych ujęciach.

Włącz się w każdy poniedziałek o godzinie 18.00 i posłuchaj muzyki – nie prowadzącego. Audycja powstaje we współpracy z kwartalnikiem PHONO (www.phono.pl).

Redakcja

Redaktor naczelny: Ryszard Skrzypiec – jazzpress@radiojazz.fm

Rafał Garszczyński – rafal@radiojazz.fm

Piotr Królikowski – krolik@radiojazz.fm

Maciej Nowotny – maciej.nowotny@radiojazz.fm

Robert Ratajczak – longplay@radiojazz.fm

Jerzy Szczerbakow – jerzy.szczerbakow@radiojazz.fm

Roch Siciński – roch.sicinski@radiojazz.fm

Jędrzej Siwek – jedrzej@radiojazz.fm

Jacek Wróbel – jacek@radiojazz.fm

Autorzy tekstów

Barbara Adamek

Adam Domagała

Piotr Łukasiewicz

Adjustacja

Emilia Skrzypiec – emilia@radiojazz.fm

Skład i opracowanie graficzne

Beata Wydrzyńska beata@radiojazz.fm

Zdjęcia

Barbara Adamek

Bogdan Augustyniak

Rafał Garszczyński

Radosław Kazimierczak

Alicja Rzepa www.alla-photo.pl

Krzysztof Wierzbowski

Stanisław Zaremba

Zdjęcia nie opisane nazwiskiem autora pochodzą z materiałów prasowych muzyków i organizatorów koncertów.



Wszystkie materiały w numerze objęte są licencją Creative Commons Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne-Bez utworów zależnych 3.0 Polska, to znaczy, że wolno je kopiować i rozpowszechniać, jednak należy oznaczyć w sposób określony przez Twórcę lub Licencjodawcę, nie wolno używać do celów komercyjnych i nie wolno zmieniać, przekształcać ani tworzyć nowych dzieł na podstawie tego utworu. Z tekstem licencji można zapoznać się na [stronie](#) »

Wydawca **euroJazz**

© EuroJAZZ

Fundacja Popularyzacji

Muzyki Jazzowej

Warszawa

fot. Bogdan Augustyniak